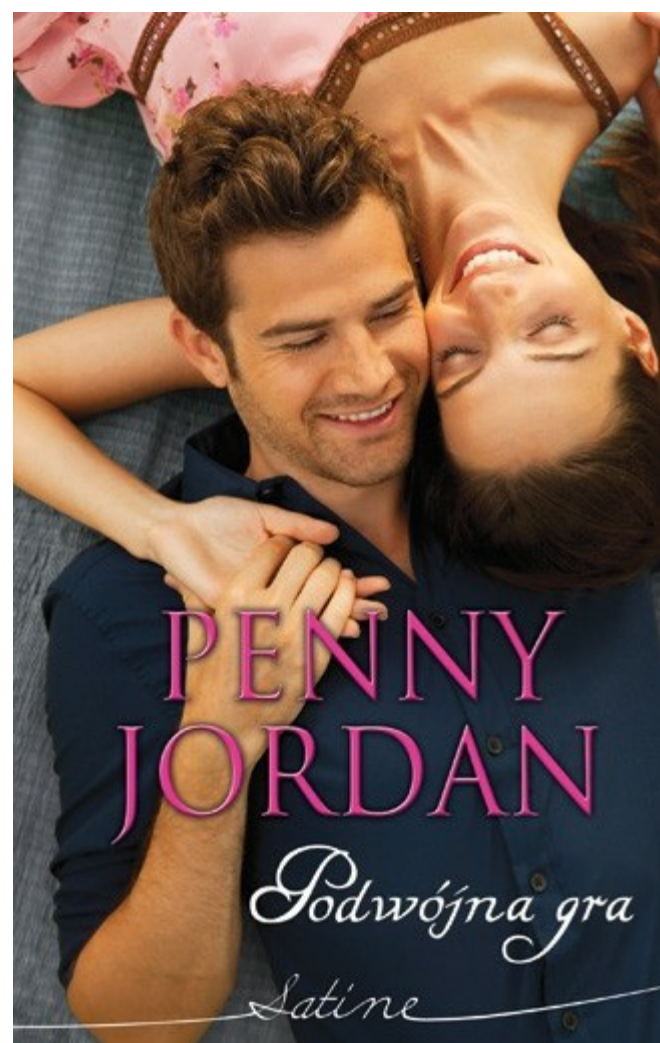




PENNY
JORDAN

Podwójna gra
Satine



Penny Jordan

Podwójna gra

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Cassietronics”. Na widok nowej metalowej tabliczki z nazwą firmy wiszącej w holu eleganckiego biurowca, w którym niedawno wynajęła powierzchnię, Cassie poczuła przyspieszone bicie serca.

Gdyby trzy lata temu ktoś jej powiedział, że zajdzie tak daleko dzięki swojej pasji do gier komputerowych, roześmiałaby mu się w twarz.

W wieku dziewiętnastu lat, osierocona i bardzo samotna, stanęła do konkursu i wkroczyła na drogę prowadzącą do sukcesu. Konkursu nie wygrała; zajęła drugie miejsce. Teraz nawet z tego się cieszyła, zwycięzca bowiem w nagrodę został zatrudniony w Howard Electronics, podczas gdy ona...

Ponownie popatrzyła z dumą na tabliczkę z nazwą swojej firmy.

Gdyby nie przypadkowe spotkanie z Davidem Bennettem, który wręczał jej dyplom... Ale nie ma co gdybać. Po prostu poznała Davida, finansowego geniusza, który zachęcił ją do otwarcia własnego biznesu.

Prowadziła firmę już trzy lata. David nie pomylił się: miała niesamowity talent. Zaledwie tydzień temu licząca się gazeta poświęcona finansom zamieściła artykuł o Cassietronics, chwalać jego właścicielkę Cassie za pracowitość i pomysłowość, które to cechy pozwalały jej wypuszczać na rynek oryginalne gry komputerowe.

Sukces sukcesem, ale...

Cały ten szum wokół jej osoby miał również wiele negatywnych stron. Uśmiechnąwszy się, Cassie zerknęła z zadumą na brylant połyskujący na jej palcu. Pierścionek zaręczynowy. Jeszcze miesiąc.

Potem Cassietronics trafi pod skrzydła większej spółki należącej do ojca Petera, a wtedy nic jej nie będzie groziło ze strony Howard Electronics.

Przypomniała sobie zniecierpliwienie, ba, wściekłość Davida, kiedy oznajmiła mu, że nie ma zamiaru rozważać warunków oferowanych przez Howarda. Ależ, skarbie, Howard Electronics to potęga w tej dziedzinie, próbował ją przekonać, bije Pentaton na głowę...

W głębi duszy wiedziała, że David ma rację. Joel Howard, właściciel Howard Electronics, cieszył się opinią geniusza komputerowego; w porównaniu z nim Peter był tylko niezłym technikiem. No cóż, wiedziała, że David nigdy nie zrozumie, co ją ciągnie do Pentatonu - drugorzędnej firmy, która szybko traci swą pozycję, jak oznajmił z pogardą w głosie. Jednakże w przeciwieństwie do niej nie rozmawiał z Peterem, który z entuzjazmem opowiadał o tym, jak dzięki jej pomocy i talentowi Pentaton znów stanie na nogi.

Oczywiście ona, jako jego żona i założycielka Cassietronics, będzie miała wolną rękę i decydujący głos w sprawach swojej firmy; to po pierwsze, a po drugie, będzie mogła koncentrować się na twórczej pracy, a nie na walce z takimi rekinami jak Joel Howard, którzy chcą zawładnąć jej królestwem.

Ale nie ma nic za darmo. O tym Cassie przekonała się dawno temu, obserwując swego zgorzkniałego ojca, który przez wiele lat patrzył bezradnie, jak jego niekompetentny szwagier doprowadza do bankructwa spółkę odziedziczoną po swoim ojcu; ten - w myśl zasady, że bliższa koszula ciału niż sukmana - wolał ją przekazać własnemu synowi niż zięciowi. Cassie nie wiedziała, czy rodzice pobrali się z miłości, czy może ojcem kierowały względy merkantylne - miała nadzieję, że nie - w każdym razie z roku na rok ojciec, utalentowany matematyk, który poślubił swoją studentkę i zrezygnował z obiecującej kariery naukowej, aby pracować w spółce teścia, stawał

się coraz bardziej rozczarowany tym, co wokół siebie widział.

Kiedy Cassie miała dziesięć lat, spółka zbankrutowała. Matka Cassie przeżyła załamanie nerwowe, a ojciec wrócił do nauczania.

Niestety, nie dostał posady na uniwersytecie, która to praca wiązała się z uznaniem, szacunkiem i pewnymi przywilejami, lecz w zwykłej szkole powszechnej, do której uczęszczała jego córka. Dziewczynka codziennie widziała, jak żal, poczucie zawodu i frustracji powoli niszczą najbliższą jej osobę.

Matka umarła trzy lata później; umierała codziennie po trochu, aż któregoś dnia pękła cieniotka niteczka utrzymująca ją przy życiu.

Cassie została z ojcem, człowiekiem zranionym i zgorzkniałym, który ku swemu zdumieniu odkrył, że córka odziedziczyła po nim talent matematyczny.

Tenże talent oboje szlifowali, aż dziewczynka wysunęła się w naukach ścisłych na czoło szkoły. Oczywiście miało to swe negatywne strony. Nie wypadało, aby dziewczyny dostawały dobre stopnie z matmy; Cassie zaś nie tylko była lepsza od swoich kolegów z klasy, ale nawet od uczniów ze starszych klas. Z początku czuła się rozdarta: z jednej strony chciała, by ojciec był z niej dumny, z drugiej pragnęła zyskać akceptację innych dzieci. W końcu pogodziła się z myślą, że pomiędzy nią a jej rówieśnikami zawsze będzie przepaść.

Większość kolegów i koleżanek traktowała ją jak przybysza z obcej planety; wytykali ją, dręczyli, a ona stopniowo zamykała się, otaczała murem, stawała niewrażliwa na docinki i krytykę.

Gdy inni chodzili na randki i godzinami flirtowali, Cassie z pasją rozwiązywała zadania. Miłość do matematyki rozbudziła w niej zainteresowanie komputerami i informatyką. Ojciec zmarł na zawał, kiedy miała dziewiętnaście lat. Po jego śmierci, rozgoryczona życiem, postanowiła podjąć wyzwanie i stanąć do konkursu.

Własna umiejętność wymyślania i projektowania gier komputerowych wciąż ją zadziwiała. Okazało się bowiem, że oprócz wybitnych zdolności matematycznych Cassie posiada ogromnie bogatą wyobraźnię. To zaś sprawiało, że jako projektantka gier była rywalem na głowę.

- Nie zapominaj o jednym - ostrzegł ją David. - Teraz jesteś na topie, ale grami komputerowymi pasjonują się głównie młodzi.

Musisz przygotować się na to, że któregoś dnia zabraknie ci świeżości, zapachu i młodzieńczej weny.

Była zabezpieczona finansowo. Zarobiła wystarczająco dużo, aby nie bać się przyszłości, a jako żona Petera... Zmarszczywszy czoło, westchnęła cicho i wsiadła do windy. Ostatnia gra, którą zaprojektowała, odniosła oszałamiający sukces; zyski firmy się pomnożyły. Właśnie wtedy Cassie zdała sobie sprawę z zagrożeń, jakie niesie z sobą sukces.

Znane, liczące się na rynku spółki, zwłaszcza dwie największe -

Howard Electronics oraz należący do ojca Petera Pentaton -

natychmiast zaczęły czynić podchody, by przejąć Cassietronics. Na myśl o swoim pierwszym i jedynym spotkaniu z Joelem Howardem Cassie wciąż trzęsła się z oburzenia.

Wparował do jej biura, uśmiechając się ujmująco. Metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, szeroki w ramionach, przystojny.

Odruchowo się skuliła. Przypomniały się jej kpiny i szykany kolegów szkolnych, którzy zapewne wyrosli na takich facetów jak Joel Howard: aroganckich, pewnych siebie bufonów. Kiedy wbił w nią

swoje niebieskie oczy, poczuła się jeszcze mniej atrakcyjna niż zwykle. Nigdy nie grzeszyła urodą: była średniego wzrostu, chuda, blada, nieumalowana, o potarganych ciemnoblond włosach i przeraźliwie nijakich zielonych oczach ukrytych za wielkimi okularami, których potrzebowała stale, choć czasem oszukiwała się, że tylko do czytania małego druku.

Jedno spojrzenie, którym zmierzył ją od stóp do głów, wystarczyło, by wyrobił sobie o niej opinię. Obłudnie serdeczny uśmiech sprawił, że serce ścisnęło się jej z bólu. Tylko raz w życiu Cassie była zakochana, choć może powinna to nazwać młodzieńczym zauroczeniem. Niestety, na obiekt uczuć wybrała najpopularniejszego chłopca w szkole. Chłopca, który oczywiście wyśmiewał się z niej bezlitośnie, ku uciesze kumpli. Na widok Joela Howarda wszystkie te wspomnienia odżyły, dlatego też popatrzyła na intruza z ledwo tłumioną nienawiścią w oczach.

- Czy to ja konkretnie czymś się pani naraziłem? - spytał

ironicznie. - Czy też wszyscy przedstawiciele płci brzydkiej wzbudzają pani wrogość? - Na moment zamilkł. - Przyszedłem zobaczyć się z pani szefową - kontynuował, już bez uśmiechu. -

Spodziewa się mnie. Moja sekretarka umówiła nas telefonicznie.

Zerknął ponad ramieniem Cassie na zamknięte drzwi, za którymi mieścił się jej gabinet. Akurat wyszła do sekretariatu, by coś sprawdzić. No tak, pomyślała, wziął ją za sekretarkę; stąd jego ironiczne spojrzenie i pogarda w głosie. Nie krył się z tym, że uważa się za lepszego od niej.

Kiedy dowie się, że popełnił błąd, na pewno użyje wszystkich znanych mu i dostępnych środków, aby ją oczarować, a przy okazji osiągnąć cel. Mimo bólu, jaki czuła, ogarnął ją pusty śmiech. Tacy mężczyźni jak Joel Howard nie zadają się z szarymi myszkami.

Gustują w porażająco pięknych modelkach i aktorkach, o czym świadczą liczne zdjęcia Howarda w kolorowej prasie. Komputerowy playboy, taki nosił przydomek.

Był człowiekiem, który zanim skończył dwadzieścia pięć lat, dorobił się fortuny; potem stopniowo powiększał swe imperium, aż stał się właścicielem jednej z dwóch największych spółek w kraju.

Druga, która należała do rodziny Petera, istniała znacznie dłużej, ale zdaniem Davida Bennetta rozwijała się o wiele wolniej. Cassie jednak wolałaby sprzedać duszę diabłu, niż sprzymierzyć się z Joelem Howardem.

Starła się wyrzucić z pamięci spojrzenie, jakim ją obrzucił, kiedy zdradziła mu swoją tożsamość. Bez skutku; nadal je pamiętała.

Howard stał nad nią w doskonale skrojonym ciemnym garniturze z najlepszej gatunkowo wełny, oraz białej jedwabnej koszuli. Sprawiał

wrażenie kulturalnego człowieka, któremu się w życiu powiodło. Ale Cassie nie dała się na to nabrać; wiedziała, że w głębi duszy facet jest myśliwym, groźnym, okrutnym drapieżcą, który po trupach dąży do celu. A tym razem jako cel wyznaczył sobie przejęcie jej firmy.

Cassie z miejsca to wyczuła; nie wiadomo skąd wstąpiła w nią siła i odwaga, aby sprzeciwić się urokowi tego faceta i stawić mu zdecydowany odpór.

Później spytała Davida o Joela Howarda. Okazało się, że po raz pierwszy w życiu Howard przeliczył się z możliwościami; że inwestycje, jakie poczynił, i pieniądze, jakie przeznaczył na badania technologiczne, mocno nadwerężyły jego kapitał. Jeżeli chce kontynuować badania, musi szybko zdobyć dodatkowe fundusze.

- Joel nie popełnił żadnego błędu - zapewnił ją David. - Po prostu jeden z jego głównych projektantów zerwał kontrakt i przyjął

posadę w Dolinie Krzemowej. Zabrał nową grę, nad którą pracował

jako jeden z wielu w zespole Joela. Postąpił nieuczciwie, właściwie dopuścił się piractwa przemysłowego, ale Joel nic na to nie mógł

poradzić.

- Więc sam również postanowił zabawić się w pirata - przerwała mu gniewnie Cassie. - Chce zawładnąć moją firmą...

- Tak, chce ją przejąć - potwierdził David, zaskoczony jej wybuchem. - Ale przecież cię uprzedzałem, że tak będzie. Jesteś jak pyszna mała rybka w morzu pełnym wściekłych, głodnych rekinów...

- A prawo dżungli mówi, że zdobycz pożera największy i najbardziej agresywny drapieżca? Obawiam się, że jeszcze będzie musiał trochę poczekać.

David usiłował na nią wpłynąć, zmusić ją do zmiany decyzji.

- Howard nie ma sobie równych w tej dziedzinie, Cass. Nie rozumiem, dlaczego odnosisz się do niego z taką wrogością.

- Po prostu nie wyobrażam sobie naszej współpracy - oznajmiła stanowczo. - Tacy jak on uważają, że miejsce kobiety jest w kuchni przy garach.

Poczuła się zraniona i zdradzona, kiedy na twarzy Davida dostrzegła uśmiech politowania. W tym momencie postanowiła, że bez względu na to, jak bardzo by ją David namawiał, nie pozwoli, aby spółka Joela przejęła jej firmę.

Niecałe dwa tygodnie później poznała Petera Williamsa.

Spodobał się jej od pierwszego wejrzenia. Oczarowana jego wdziękiem, kulturą i nieśmiałością umówiła się z nim na kolację. Po upływie miesiąca Peter poprosił ją o rękę, a ona zgodziła się zostać jego żoną.

Nigdy nie miała złudzeń co do własnej osoby. Wiedziała, że Peter nie wyszedłby z takim pomysłem,

gdyby nie była właścicielką Cassietronics, ale czy ona przyjęłaby jego oświadczenia, gdyby nie musiała chronić firmy przed zaborczymi zapędami Joela Howarda?

Małżeństwo z rozsądku wcale nie wydawało jej się czymś dziwnym czy nagannym. Lubiła Petera; wierzyła, że współpraca dobrze będzie im się układała. Może kiedyś doczekają się potomstwa.

Chciała mieć dzieci, chociaż trochę wzdrygała się na myśl o seksie.

Odkąd się poznali, kilka razy całowała się z Peterem, nie czuła jednak żadnego podniecenia, co najwyżej lekką ciekawość.

No cóż, najwyraźniej natura obdarzyła ją słabym popędem seksualnym. Zdarza się. Zresztą zważywszy na okoliczności, chyba tak jest lepiej. Brzydula czekająca na rycerza w lśniącej zbroi i marząca o namiętym seksie... to żałosne. Nie, lepiej być realistką i niepotrzebnie nie robić sobie nadziei. Już i tak osiągnęła znacznie więcej, niż się spodziewała. Jest osobą wolną i niezależną, zarówno finansowo, jak i pod każdym innym względem. A wolność, jak jej tłumaczył ojciec, to najważniejsza sprawa w życiu. On ze swojej zrezygnował, uległ presji teściów, i nigdy nie przestał tego żałować.

Cassie z Peterem bardzo szczegółowo omówili swoją przyszłość.

Ona wciąż kierowałaby Cassietronics, on dalej pracowałby w Pentatonie. Kupiliby mieszkanie w Londynie, blisko jej biura; może później prowadziłaby interesy z domu...

Miała wszystko, czego kiedykolwiek chciała. Powtarzała to sobie, przeglądając pocztę i starając się zignorować ból, który ją przeszył na wspomnienie wysokiego, ciemnowłosego kolegi z klasy.

Ilekcio na niego patrzyła, czuła ostry ucisk w sercu. Wtedy przed laty stale o nim myślała, marzyła, by ją pocałował, pogładził po twarzy; na niczym innym nie była w stanie się skupić. Dostała nauczkę. I bardzo dobrze. Jest młodą kobietą, niezwykle bogatą. Gdyby nie tamta nauczka, pewnie łatwiej byłoby jej się zakochać w jakimś przystojniaku, który obsypywałby ją komplementami, a zęby ostrzył na jej pieniądze.

Ciotka często ją przed tym ostrzegała. Wzdychając ciężko, Cassie odsunęła na bok korespondencję. Ciotka Renee, wdowa po wuju, winiła ojca Cassie za bankructwo rodzinnej firmy; nie przyjmowała do wiadomości, że to jej mąż doprowadził firmę do upadku. Teraz, gdy wuj Ted nie żył, ciotka Renee była jedyną krewną Cassie. Czasem dziewczyna odnosiła wrażenie, że ciotka zije do niej nienawiścią; czepiała się jej ojca, krytykowała ją za wygląd. Sama wciąż nosiła ślady wielkiej urody, wydawała fortunę na ubrania oraz kosmetyczkę. Ilekroć Cassie spotykała ją w mieście, zawsze towarzyszył jej młody, a przynajmniej znacznie od niej młodszy i bardzo przystojny mężczyzna.

Uroda szczęścia nie daje, pocieszyła się w myślach Cassie i nagle zamarła: z tygodnika, który zamierzała odłożyć na stos, spoglądała na nią uśmiechnięta twarz Joela Howarda obejmującego w pasie drobną blondynkę. Poniżej zdjęcia widniała informacja o balu charytatywnym. Cassie

wykrzywiła z pogardą usta. Dlaczego, kiedy mężczyzna mający pozycję i pieniądze zmienia partnerki jak rękawiczki, wszyscy patrzą na niego z podziwem i zazdrością, a kiedy kobieta robi to samo, spotyka się z krytyką i drwiną?

Nie ma równouprawnienia, uznała. W głębi duszy wiedziała jednak, że Joel Howard pociągałby piękne kobiety, nawet gdyby nie miał złamanego grosza. W jego wypadku nie chodzi o bogactwo, lecz o dziwny zwierzęcy magnetyzm, który z niego emanuje. Dlatego ona, Cassie, tak bardzo go nie lubiła. Przeszkadzało jej to, że facet zbija kapitał na swoim wyglądzie. Tak, nie lubi go. Nienawidzi.

Z rozmyślań wyrwał ją ostry dźwięk telefonu. Podniosła słuchawkę i odetchnęła z ulgą, kiedy na drugim końcu linii usłyszała łagodny głos Petera. A kogo się spodziewałaś? - spytała sama siebie.

Joela Howarda? Facet na pewno więcej się do niej nie odezwie. Nie po tym, jak poprosiła Davida, by mu przekazał, że nie jest zainteresowana niczym, co ma jej do zaoferowania.

Peter dzwonił, by potwierdzić wieczorne spotkanie. Wybierali się do restauracji, aby uczcić swoje zaręczyny i omówić przygotowania do ślubu, który planowali wziąć pod koniec miesiąca.

Dopiero ślub da jej prawdziwe poczucie bezpieczeństwa, pomyślała, odkładając słuchawkę.

Nagle zadumała się. Poczucie bezpieczeństwa? A niby kto jej zagraża? Czego się boi? Niemal wbrew sobie przesunęła spojrzenie w bok i zatrzymała je na zdjęciu Joela. Wpatrywała się w nie przez kilka minut; wreszcie z trudem oderwała od niego wzrok.

Późno wyszła z pracy. Tak bardzo pochłonął ją pewien pomysł, że zapomniała o całym świecie. Skupiona siedziała przy komputerze, nie zwracając uwagi na zapadający zmrok. Przeraziła się, kiedy spojrzała na zegarek.

Miała zaledwie pół godziny, by przygotować się do wyjścia z Peterem. Raptem ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Psiakość, przecież zapisała się do fryzjera! Akurat dziś chciała wyglądać szczególnie atrakcyjnie, właśnie ze względu na Petera. Nie oszukiwała się.

Wiedziała, dlaczego postanowił się z nią ożenić. Na pewno nie było mu łatwo.

Westchnęła ciężko, przyglądając się swemu odbiciu w lustrze.

Boże! Czy ktoś taki jak ona może się podobać? Chuda jak trzcina, wymoczkowata, totalnie bezbarwna. Może tylko oczy miała ładne, no i kości policzkowe, ale co z tego?

Wykąpana, w samej bieliźnie, podeszła do szafy i otworzyła ją.

Wszystkie ubrania kupowała z jedną myślą: by nie odstawać, nie wyróżniać się z tłumu. Po chwili namysłu zdjęła z wieszaka luźną beżową sukienkę z długimi rękawami, która doskonale skrywała jej chude kształty. Na tle beżu jej blada twarz wydała się bledsza, włosy przybrały jeszcze bardziej nieokreślony kolor.

Zazwyczaj czesała się w kok. Wprawnym ruchem przeciągnęła po włosach szczotką, po czym

zgarnęła je do góry. Wcześniej całymi latami zaplatała warkocz, ale kiedy na studiach wszyscy zaczęli się podśmiewać z jej fryzury, uznała, że czas na zmianę - że w koku będzie wyglądać poważniej i dostojniej. Również na studiach zastanawiała się, czy nie zastąpić normalnych okularów szklami kontaktowymi, potem uznała, że nie ma sensu, bo okularów używa jedynie do czytania. Teraz włożyła je, aby sprawdzić w lustrze makijaż. Malując szminką usta, zastanawiała się, dlaczego kosmetyki nie poprawiają jej urody. Wtarła za uszami parę kropli perfum o ciężkim orientalnym zapachu, który wcale do niej nie pasował, ale ponieważ dostała je w prezencie od Petera...

Sięgała po płaszcz, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Peter uśmiechnął się na powitanie, po czym schyliwszy się, musnął ją lekko ustami w policzek. Nie potrafiła sobie wyobrazić Joela Howarda witającego się tak powściągliwie ze swoimi partnerkami. Wtem oblała się rumieńcem. Na miłość boską, nie ma o kim myśleć?!

- Gotowa?

Skinąwszy głową, ruszyła za Peterem na dwór.

- Rodzice pojechali przodem. Powiedziałem im, że wkrótce do nich dołączymy.

Rodzice? Poczula się zawiedziona. Nie przepadała za swoimi przyszłymi teściami: ojciec Petera wydawał się jej człowiekiem zbyt obcesowym i dominującym, a matka... matka miała w sobie wiele z ciotki Renee. Cassie zdawała sobie sprawę, że Isabel Williams nie jest zachwycona wyborem, jakiego dokonał jej syn; z kolei Ralph Williams doceniał korzyści, jakie przyniesie małżeństwo syna, ale jako kobietą nią pogardzał.

Czasem Cassie chciała zaprotestować i oznajmić wszem wobec, że osoby nieatrakcyjne również mają uczucia, które można zranić, ale zawsze w porę gryzła się w język. Idąc za Peterem do zaparkowanego przed domem samochodu, nagle zapragnęła kazać mu stanąć, odwrócić się i ją pocałować. Naprawdę pocałować, a nie cmoknąć w policzek. Boże, co się z nią dzieje? Zadrzała, mimo że w samochodzie było całkiem ciepło.

- Zimno ci? - Peter popatrzył na nią z z troskaniem. - Trochę nawala ogrzewanie. Powinienem pozbyć się tego grata, ale na początku roku ojciec kupił nowego rollsa, więc... A może ty mi kupisz auto w prezencie ślubnym, co?

Wiedziała, że Peter żartuje, ale mimo to zrobiło się jej przykro.

Och, jesteś przewrażliwiona, zganiała się. Nikt nie zmuszał jej do przyjęcia oświadczeń Petera. Doskonale zdawała sobie sprawę, co nim kieruje. Sama wcale nie kochała go bardziej niż on jej, więc nie rozumiała, skąd się u niej bierze to poczucie krzywdy, ta chęć, by otworzyć drzwi i rzucić się do ucieczki.

Napięcie przedślubne? Uśmiechnęła się gorzko. Ojciec zawsze jej powtarzał, że nie wolno chować głowy w piasek; trzeba patrzeć prawdzie w oczy, nawet tej najbardziej nieprzyjemnej czy bolesnej. A prawda wyglądała tak: Peter żeni się z nią dlatego, że jest inteligentna, a nie dlatego, że poraża urodą. Czy to zły powód?

Uroda przemija, w przeciwieństwie do inteligencji. A więc co tak naprawdę jest lepsze: piękno czy rozum?

Nagle zorientowała się, że dojechali na miejsce. W eleganckim garniturze Peter prezentował się świetnie. Jego jasne włosy lśniły w blasku dziesiątek lamp. Szkoda tylko, że jest jedynakiem, od urodzenia rozpieszczanym przez matkę.

Cassie podejrzewała, że Isabel Williams nie zamierza przestać rozpieszczać syna po jego ślubie.

Restauracja, jedna z najbardziej popularnych w mieście, była wypełniona po brzegi. Kelner zaprowadził Cassie i Petera do stolika, przy którym siedzieli starsi Williamsowie. Isabel serdecznie ucałowała Cassie na powitanie, dziewczyna jednak dostrzegła w jej oczach wyraz zawodu i niechęci. Podziwiając kreację swojej przyszłej teściowej, jej nienaganną fryzurę i makijaż, sama czuła się jak brzydkie kaczątko.

Kiedy wszyscy złożyli zamówienia, Isabel zaczęła omawiać plany weselne.

- Kiedy indziej porozmawiacie o ślubie - powiedział Ralph Williams, zwracając się do żony. - Cassie, chciałbym zorganizować spotkanie między naszymi księgowymi...

Słuchając wywodu przyszłego teścia, Cassie nagle odniosła wrażenie, że jest obserwowana, że ktoś na sali uważnie się jej przygląda. Przeszły jej po plecach ciarki. Starła się skupić na Ralphie, który właśnie zadał pytanie, czy ona, Cassie, pracuje nad jakąś nową grą. Zamierzała grzecznie wykręcić się od odpowiedzi -

nie lubiła opowiadać o tym, co robi, dopóki nie miała w głowie gotowego projektu - kiedy poczuła nieprzepartą pokusę, aby zerknąć przez ramię.

Widok wpatrzonych w nią niebieskich oczu

Joela Howarda sprawił, że serce niemal podskoczyło jej do gardła. Siedział dwa stoliki dalej, kompletnie ignorując szczebiot swej złocistowłosej towarzyszki. Z jego spojrzenia biła taka wściekłość, że Cassie aż się wystraszyła. Wiedziała, że rozgniewała Howarda swoją odmową spotkania się z nim i rozmawiania, ale nie sądziła, że dosłownie będzie ział furiją. Dopiero po paru sekundach zdołała oderwać od niego wzrok. Peter zauważył, co się dzieje.

- Joel Howard! - syknął, nie kryjąc niechęci. - Cóż, do diabła, on tu robi?

Ralph Williams obrócił się w stronę, w którą patrzył jego syn.

- Chce zdobyć Cassietronics.

Specjalnie powiedział to tak głośno, aby Howard go usłyszał.

Niebieskie oczy zachmurzyły się. Cassie zadrzała; dla bezpieczeństwa uchwyciła się ręki Petera. Brylant w pierścionku zaręczynowym zalśnił jaskrawo. Joel Howard utkwiał w nim wzrok. Zmrużył oczy; wyraz jego twarzy uległ zmianie. Miejsce wściekłości zajęła pogarda zmieszana z drwiną.

Ponad szmerem rozbrzmiewających wkoło rozmów Cassie całkiem wyraźnie usłyszała głos kobiety, która siedziała z Joelem przy stoliku.

- Kochanie, co się stało? Wyglądasz na strasznie zdenerwowanego.

Po chwili usłyszała odpowiedź; oblawszy się rumieńcem, domyśliła się, że słowa przeznaczone są dla jej uszu.

- Nic się nie stało - rzekł do blondynki. - Po prostu się zadumałem... Wiesz, niektórzy mężczyźni gotowi są sprzedać duszę, ba, całego siebie, byle tylko zdobyć upragniony cel.

Blondynka nadąsała się.

- A ty? Gotów byś był na tak wielkie poświęcenie? - zapytała.

Cassie, choć bardzo chciała, nie potrafiła oderwać oczu od Joela Howarda, który wciąż świdrował ją wzrokiem.

- Nie w tym wypadku - odparł. - Niekiedy cena jest zbyt wysoka, niewarta poświęcenia.

Powiódł spojrzeniem po ciele Cassie, która zaczęła dygotać z wściekłości i upokorzenia. Jej twarz dawno straciła bladość. Ciszę przy stoliku przerwał Ralph Williams. Cassie przypomniała sobie jego wcześniejsze pytanie...

- Tak, pracuję nad nową grą - odparła, siląc się na lekki ton. -

Chcę ją podarować Peterowi w prezencie ślubnym. - Posłała narzeczonemu promienny uśmiech, w którym nie było jednak cienia radości. - Jeżeli odniesie choć w połowie tak oszałamiający sukces jak poprzednia, będziesz mógł sobie, kochanie, kupić dziesięć nowych samochodów. Co ja mówię? Dwadzieścia!

Kiedy indziej byłaby przerażona własnym zachowaniem, zawstydzona brakiem taktu i kultury, ale teraz chodziło jej tylko o jedno: chciała wzbudzić zazdrość Howarda, upokorzyć go, tak jak on upokorzył ją. Wprawdzie nie powiedział tego wprost, ale przecież jasno dał jej do zrozumienia, co myśli: mianowicie, że kupiła sobie męża; a jego, Joela, nikt nigdy nie kupi.

Resztę wieczoru spędziła w dziwnym oszołomieniu. Jadła, piła szampana, słuchała toastów i życzeń, ale niewiele z tego do niej docierało. Pamiętała, że Peter poprosił ją do tańca, że trzymał ją w objęciach, że podniecony wizją bogactwa szeptał jej do ucha czułości, lecz ona myślami była daleko; zamiast koncentrować się na narzeczonym, śledziła wzrokiem Joela Howarda, który na drugim końcu parkietu tańczył z blond pięknoscią. Głowa kobiety ledwo sięgała mu do ramienia, gdy przytuleni kołysali się zmysłowo w rytm muzyki. Wyglądali tak, jakby przed chwilą skończyli się kochać... i jakby za chwilę zamierzali zacząć od nowa.

Cassie poczuła, jak ciarki przebiegają jej po grzbiecie. Nie poznawała siebie. Miała wrażenie, jakby myślami i wyobraźnią wdzieriała się do sypialni Howarda, podglądała go podczas aktu miłosnego. Zawstydzona własną bezczelnością, zastanawiała się, co ten facet ma w sobie, że wywołuje w niej

taką reakcję. Zawsze kierowała się rozumem, nigdy nie pozwalała, by rządziły nią emocje.

A teraz...

Odetchnęła z ulgą, gdy wieczór dobiegł końca. Czekwała w holu na Petera, kiedy nagle czyjeś palce zacisnęły się na jej ramieniu.

Zamarła. Chociaż nie widziała, kto za nią stoi, instynktownie to wyczuła.

- Dlaczego wychodzisz za niego za męża? Pogarda w głosie mężczyzny sprowokowała ją do natychmiastowej riposty.

- Sądziłam, że wiesz. Postanowiłam zafundować sobie męża.

Peter jest niezwykle atrakcyjny. Podoba mi się.

- Do tego stopnia, że gotowa jesteś ofiarować mu Cassietronics?

- spytał drwiąco Joel.

Z jego tonu wynikało, że motywy kierujące Peterem są mu doskonale znane. Gdyby nie jej nieprzeciętne zdolności oraz firma, którą stworzyła, Peter nawet by na nią nie spojrział.

Zraniona, miała ochotę się zemścić, zadać draniowi taki sam ból, jaki on jej sprawił. Nie była głupia, świetnie wiedziała, jakie pobudki kierują Peterem, ale co innego samej znać prawdę, a co innego, gdy ktoś nam ją wytyka. Zwłaszcza gdy tym kimś jest Joel Howard.

Pokazując zęby w jadowitym uśmiechu, oznajmiła słodko:

- Do szczęścia wystarczy mi świadomość, że poślubiając Petera, ciebie pozbawiam możliwości zawładnięcia moją firmą.

Wyrwała mu się, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, i na drżących nogach ruszyła w stronę Petera, który z płaszczem w ręku wyłonił się z szatni. Była już przy drzwiach, gdy coś, jakiś instynkt czy odruch kazał jej obejrzeć się za siebie. Na widok przerażającej determinacji i siły woli malujących się na twarzy Joela zbladła.

Jego zimne, wpatrujące się w nią badawczo oczy zdawały się mówić, że to nie koniec. Jeśli myśli, że wygrała, to się myli. On się jeszcze nie poddał. Zamierza przejąć jej firmę i dokona tego, za jej zgodą lub bez.

Przestraszyła się. Wsiadłszy do samochodu Petera, z trudem powstrzymała się, aby nie chwycić narzeczonego za ramię i nie błagać go, by poślubił ją już jutro. Wzięła głęboki oddech, by się uspokoić.

Niepotrzebnie się denerwuje, tłumaczyła sobie. No bo co takiego Joel Howard może zrobić? Nic. Absolutnie nic.

ROZDZIAŁ DRUGI

Od kolacji z rodzicami Petera minął prawie tydzień, czyli prawie tydzień nie widziała Joela Howarda. Przez ten czas niemal bez przerwy o nim myślała. Stanowczo zbyt wiele uwagi poświęcała człowiekowi, który niczym sobie na to nie zasłużył. Niemożność uwolnienia się od Joela przyprawiała ją o wściekłość.

Tego popołudnia była umówiona na pierwszą przymiarzkę sukni ślubnej. Dzień i godzinę ustaliła matka Petera. Przez moment Cassie wpatrywała się smętnie w swój terminarz, zła, że musi wstać od biurka, gdy wolałaby kontynuować pracę.

Zawsze tak było, kiedy przychodził jej do głowy nowy pomysł: myślała o nim non stop i na niczym innym nie potrafiła się skupić.

Chociaż nie, podpowiedział jej wewnętrzny głos. Tym razem w jej myśli co rusz zakradał się Joel Howard.

Szlag by go trafił! Ale dobrze, wytrzyma. Za trzy tygodnie poślubi Petera i uwolni się od Howarda. Cassietronics nie wpadnie w jego ręce. Pewnie dlatego stale o nim myśli - bo zagraża istnieniu jej firmy.

Brzęczenie interkomu wyrwało ją z zadumy. Wcisnąwszy w telefonie przycisk, usłyszała uprzejmy, bezosobowy głos nowej sekretarki pracującej w zastępstwie poprzedniej, która zapadła na jakąś tajemniczą chorobę, przypominający jej o popołudniowej przymiarce.

Wstając od biurka, sięgnęła po zawieszony na oparciu fotela tweedowy żakiet. Kostium, który miała dziś na sobie, liczył kilka ładnych lat. Niczym szczególnym się nie wyróżniał, ani fasonem, ani kolorem, ale właśnie dlatego go lubiła. Pomagał jej wtopić się w tłum.

Nagle światło lampy padło na pierścionek zaręczynowy. Blask niemal oślepił Cassie. W przeciwieństwie do kostiumu pierścionek nie był w jej stylu; wydawał się zbyt duży i zimny, taki na pokaz. No trudno.

O zaręczynach wiedzieli tylko najbliżsi. Ojciec Petera stwierdził, że najlepiej podać wiadomość do prasy w dniu ślubu; właściwie oznajmił, że rankiem tego dnia zwoła konferencję prasową i osobiście wystąpi przed dziennikarzami. Chociaż Cassie nie protestowała, zastanawiała się, czy to dobrze, aby Ralph Williams tak wszystkim dyrygował.

Z początku nie przeszkadzało jej, że Peter jest potulnym i kochającym synem; stopniowo jednak zaczęła się niepokoić wpływem, jaki mają na niego rodzice. Co będzie, jeżeli kiedyś dojdzie do konfliktu interesów między Cassietronics a Pentatonem? Po czyjej stronie opowie się wtedy Peter?

Tłumacząc sobie, że nie ma się czym przejmować, bo zżerają ją typowe nerwy przedmałżeńskie, Cassie opuściła zacisze swojego gabinetu. Sekretarka, wysoka, atrakcyjna brunetka, obdarzona urokiem osobistym oraz pewnością siebie, uśmiechnęła się przyjaźnie.

Cassie zignorowała ją; czuła się przy niej jak brzydkie kaczątko. Czy to się kiedykolwiek zmieni? Dlaczego widok ładnej dziewczyny wydobywa na wierzch wszystkie jej kompleksy i ułomności?

Samochód zaparkowała w podziemnym garażu. Jak zawsze miała z sobą obszerną torbę, do której wrzuciła notatki dotyczące nowej gry. Wcześniej uprzedziła sekretarkę, że po południu nie wróci biura. Może wieczorem uda jej się trochę popracować w domu?

Początkowy etap projektowania nowej gry zazwyczaj był niezwykle absorbujący, ale i podniecający. Zjeżdżając windą do garażu, Cassie uwolniła się od wszelkich niepewności i rozterek; poczuła znajomy dreszczyk emocji.

Wysiadła z kabiny w znacznie bardziej optymistycznym nastroju. Oczekała moment, by jej wzrok przyzwyczał się do panującego w podziemiu półmroku, po czym wolnym krokiem ruszyła do swojego samochodu. Wtem skrzywiła się z niezadowoleniem: stojący obok samochód, długi, czarny, połyskujący złowrogo, prawie całkiem blokował jej wyjazd. Będzie musiała się nieźle nagimnastykować, by wyjechać, nie rysując blachy.

Doszedłszy na miejsce, dostrzegła charakterystyczny znak firmowy. No tak, ferrari. Wychuchane cacko jakiegoś dobrze zarabiającego biznesmena. Cassie obesła auto, wydobyła z torebki kluczyk i schylając się, wsunęła go do zamka.

Nieoczekiwanie poczuła, jak czyjeś palce zaciskają się na jej ramieniu. Znieruchomiała. Z przerażenia serce waliło jej tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Odruchowo zgięła łokieć, próbując się oswobodzić. Wolną ręką zamachnęła się na wroga i po chwili syknęła z bólu, gdy ręka uderzyła w twarde tors.

- Uspokój się, nie zrobię ci krzywdy - oznajmił mężczyzna, wykręcając jej ręce na plecach.

Obróciła się twarzą do napastnika. Na widok zimnych stalowoniebieskich oczu i wykrzywionych pogardą ust krew odpłynęła jej z twarzy.

- Jeżeli zawsze tak nerwowo podskakujesz, kiedy dotyka cię mężczyzna, wyobrażam sobie, z jakim lękiem Peter Williams oczekuje waszej podróży poślubnej.

Zaskoczona i wystraszona, ledwo rozumiała, co Joel Howard mówi.

- No, ale oszczędzę mu tej przeprawy. Kto wie, może nawet się ucieszy?

Wciąż nic do niej nie docierało, zupełnie jakby zatrzasnęła się jakaś klapka w jej głowie. Cassie z niedowierzaniem wpatrywała się w twarz Howarda; słyszała jego szydery głos, lecz nie rozumiała sensu słów.

Jedną ręką ściskając jej nadgarstki, drugą otworzył drzwi ferrari.

Cassie otępiłym wzrokiem zerknęła do środka.

- To twój samochód? - spytała.

Nie racząc odpowiedzieć, lekko na nią napał i wepchnął ją do środka. To sprawiło, że nagle ocknęła się z dziwnego odrętwienia, w jakie zapadła. Zaczęła się wyrwać, a kiedy pochylił się, by zapiąć pasy bezpieczeństwa, z całej siły uderzyła go pięścią w klatkę piersiową.

- Przestań - rzucił krótko. - Nie uznaję przemocy, ale jeśli mnie sprowokujesz...

Zawiesił głos. Domyślając się, że Joel nie żartuje, Cassie opuściła rękę i wtuliła się w oparcie; siedziała skulona niczym małe przerażone zwierzątko.

- Nie rozumiem - szepnęła drżącym głosem. - O co ci chodzi?

Co chcesz...

Zajął miejsce za kierownicą, zatrzasnął za sobą drzwi, po czym coś wcisnął. Ciche pyknięcie uświadomiło Cassie, że nie zdoła wydostać się na zewnątrz. Rozglądając się wkoło błędnym wzrokiem, chwyciła za klamkę.

- Nic z tego. Drzwi są zamknięte. Wypowiedziane spokojnie słowa wprawiły ją w jeszcze większy dygot.

- Czy możesz mi łaskawie wyjaśnić, do czego zmierzasz? -

poprosiła zdenerwowana. - Jestem umówiona na przymiarce sukni ślubnej. Przez ciebie się spóźnię.

- To nie ma znaczenia, bo suknia nie będzie ci potrzebna -

oznajmił chłodno. Zapiawszy pasy, przekręcił kluczyk w stacyjce. -

Naprawdę myślałaś, że będę spokojnie patrzył, jak niszczysz wszystko, na co tak ciężko pracowałem przez ostatnie dziesięć lat?

Potarła skronie, usiłując odzyskać jasność myślenia.

- Nie pozwolę ci przejąć mojej firmy, jeśli o to ci chodzi -

oznajmiła hardo. - Nie zgodzę się, choćbyś mnie błagał na kolanach.

A tak w ogóle, to skąd wiedziałaś, o której zejść do garażu? - Do jej głosu zakradła się nuta podejrzliwości.

- To proste. Przekonałem twoją sekretarkę, aby wzięła sobie kilka dni wolnego, a w tym czasie moja, która ją zastępowała, mogła śledzić wszystkie twoje poczynania.

- Czyli ona pracuje dla ciebie. - Nie posiadając się z oburzenia, Cassie pokręciła głową. - No tak, nie wątpię, że panienka chętnie zrobi, co jej tylko każesz. - Przed oczami stanął jej obraz nienagannie ubranej i umalowanej dziewczyny.

- Bądź co bądź jestem jej szefem - przyznał Joel. - A za dodatkowy trud zawsze hojnie wynagradzam swoich pracowników.

Najwyraźniej uważał, a przynajmniej tak wynikało z jego tonu i spojrzenia, że każdą kobietę można kupić, wystarczy tylko zaproponować odpowiednio wysoką cenę. Miał więc równie niską opinię o przedstawicielkach płci pięknej, co ona, Cassie, o przedstawicielach płci brzydkiej.

Zdziwiło ją to. Spodziewała się raczej, że tak atrakcyjny i pociągający mężczyzna jak Joel Howard będzie kochał kobiety bez zastrzeżeń. A on sprawiał wrażenie, jakby nie za bardzo za nimi przepadał.

- Wynagradzasz? - Zmierzyła go nieprzyjaznym wzrokiem, zła na siebie, że ciągle analizuje jego charakter i zachowanie. - Ciekawe jak? W naturze czy gotówką...?

Jego twarz stężała; zacisnął mocno ręce na kierownicy.

- Powstrzymaj się od ironicznych komentarzy - warknął

gniewnie. - W końcu to nie moja wina, że jesteście tak łase na pieniądze.

- Nie twoja? A czyja? Od zarania dziejów kobiety muszą uciekać się do najróżniejszych sztuczek i chwytów, aby pokonać mężczyzn, którzy upierają się, że są od nas lepsi i mądrzejsi - wygarnęła mu Cassie.

Przypomniała sobie, jaką cenę musiała płacić w szkole za to, że przewyższała inteligencją, zwłaszcza w dziedzinie matematyki, zarówno swoich kolegów, jak i koleżanki.

- Nie mam czasu się z tobą kłócić - oznajmił chłodno Joel. - Nie możemy się spóźnić na spotkanie.

- Spotkanie? - Serce podskoczyło jej do gardła. - Nie możesz mnie do niczego zmusić! Nie przepiszę firmy na ciebie, nie...

- Susan zdradziła mi, że pracujesz nad nową grą - przerwał jej Joel, jak gdyby nigdy nic zmieniając temat.

Wyjechali z mrocznego garażu. Mrużąc oczy przed oślepiającym blaskiem słońca, Cassie zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby zwrócić na siebie czyjaś uwagę i przekazać wiadomość, że siedzi w ferrari wbrew swej woli; że została porwana przez tego aroganckiego samca, który nie potrafi zrozumieć, kiedy mu się mówi „nie”.

- A jeśli nawet, to co? - spytała, starając się nie okazać, jak bardzo jest przerażona całą tą sytuacją. Nie, nie bała się, że Joel wyrządzi jej krzywdę fizycznie. Taka myśl nawet nie przyszła jej do głowy. Co innego napawało ją lękiem: jego porażająca siła i nadludzka determinacja. Podejrzewała, że Joel nie cofnie się przed niczym, aby osiągnąć upragniony cel. A celem, który sobie upatrzył, jest firma Cassietronics.

- Gdyby sprzedawała się tak dobrze jak poprzednia, to Pentaton stałby się liderem na rynku gier elektronicznych. - Na moment oderwał wzrok od drogi i obrzucił Cassie drapieżnym spojrzeniem. -

A to by oznaczało upadek mojej firmy. Oczywiście nie zamierzam do tego dopuścić. Muszę mieć odpowiednie dochody oraz pozycję, w przeciwnym razie rząd wstrzyma pomoc finansową na projekty, którymi się zajmujemy. Już tak niewiele brakuje nam do końca; jeszcze pół roku i wypłyniemy na szerokie wody, a rzecz, nad którą pracujemy, będzie miała szansę zaistnieć. Jednakże przez te pół roku muszę utrzymać pozycję lidera. Jeżeli wyjdiesz za Petera Williamsa i oddasz mu Cassietronics, wówczas... wolę o tym nie myśleć.

Na moment zamilkł i skręcił w lewo. Uśmiech, który chwilę później posłał Cassie, sprawił, że zmartwiała.

- A zatem ktoś taki jak ty, bystry, mądry i inteligentny, na pewno zrozumie, dlaczego nie mogę pozwolić na twój ślub z Peterem.

- A jak zamierzasz temu zapobiec? - spytała Cassie, za wszelką cenę próbując ukryć strach.

Natychmiast pożałowała, że nie ugryzła się w język. Z wyrazu twarzy swego porywacza wywnioskowała, że udzielenie odpowiedzi sprawi mu niekłamaną przyjemność.

- To proste - oznajmił cicho. - Sam cię poślubię. Wszystko jest już zapięte na ostatni guzik. Załatwiłem specjalne pozwolenie, zaplanowałem uroczystość...

- Zatrzymaj samochód! Chyba oszalałeś! Nie wierzę... Jeśli myślisz, że uda ci się doprowadzić...

Wybuchnął śmiechem, nie dając jej dokończyć.

- Jeśli się wszystko dobrze zaplanuje, można z góry wyeliminować kłopoty i osiągnąć bardzo, bardzo wiele.

- Nie zmusisz mnie, żebym wbrew swojej woli wyszła za ciebie za męża! - oburzyła się Cassie. - Nie zdołasz... - Nagle urwała, jakby coś sobie uświadomiła.

Zobaczyła, jak na ustach Joela Howarda igra uśmiech.

- Czyżby? Na twoim miejscu wcale nie byłbym tego taki pewien. Swoją drogą... - dodał po chwili namysłu - to niesamowite, jak świetne leki można dziś nabyć, prawda?

- Leki? - wyszeptała. - Boże, chyba nie chcesz mnie nafaszerować jakimś świństwem? Wprawić w jakiś narkotyczny trans?

Nie, powtarzała sobie w głowie; nawet największy wróg nie posunąłby się tak daleko.

- Nie obawiaj się - pocieszył ją, stając na czerwonym świetle -

ale do małżeństwa zamierzam doprowadzić. Nie pozwolę, żeby moja ciężka praca poszła na marne przez twoją próżność i głupotę. Jak mogłaś zakochać się w takim słabeuszu jak Peter Williams? Naprawdę wierzysz, że mu na tobie zależy?

Szyderstwo w jego głosie, pogarda w spojrzeniu, sugerowanie, że żaden zdrowy na umyśle facet nie straciłby dla niej głowy...

wszystko to widziała, czuła i słyszała. Ranił ją do bólu. Chciała ostro zareagować, zadać mu taki sam ból, ale nagle się opamiętała. Joel Howard prowadzi niebezpieczną grę; nie zamierza się poddawać, po trupach dąży do celu. Ona, Cassie, nie jest idiotką. Zdawała sobie sprawę, jak bardzo mu zależy na zdobyciu jeszcze większej siły, władzy i pieniędzy. Wymyśliła więc sposób, żeby uwolnić się z opresji. Gotowa była poświęcić własną urażoną dumę...

- W porządku - rzekła z goryczą w głosie. - Sprzedam ci moją firmę. Zawieź mnie z powrotem do biura, a ja...

- Polecisz z krzykiem do Williamsów i poprosisz ich o pomoc? -

Roześmiał się z politowaniem. - Za kogo ty mnie masz, Cassie?

Twojej lojalności mogę być pewien tylko wtedy, jeśli ją kupię. Jeśli postąpię tak, jak zamierzał to zrobić Peter Williams.

Chciała zaprotestować, powiedzieć mu, że się myli. Po pierwsze ona nie musi uciekać się do takich metod, by zdobyć męża. A po drugie, zgodziła się na ślub z Peterem głównie dlatego, by on, Joel, nie zabrał jej Cassietronics...

Uznała jednak, że zbytnia szczerłość nie popłaca.

- Peter... - zaczęła.

- Kocha cię? - spytał ironicznie. - Nie sądzę. Peter Williams kocha wyłącznie siebie. Powiedz, Cassie, kiedy ostatnio patrzyłaś do lustra? Czy naprawdę myślisz, że...

Domyśliła się, co Joel chce powiedzieć. Jego okrucieństwo dosłownie ją poraziło. Przez moment nie była w stanie zaczerpnąć powietrza. Przenikał ją straszliwy ból. Miała ochotę zmusić Joela, żeby ją przeprosił; sprawić, by spojrzał na nią z podziwem, by zapragnął jej tak, jak ona jego...

- Nie! - jęknęła cicho, nieświadoma tego, że może ją usłyszeć.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

Dygocząc na całym ciele, usiłowała dojść do ładu ze swoimi emocjami. Co jej strzeliło do głowy? Przecież... To wszystko wina Joela, pomyślała. Jego pychy, arogancji, bezczelności. Swoim zachowaniem i wypowiedziami ranił ją bezlitośnie. Czuła się wytracona z równowagi i oszołomiona. Przecież wcale nie chciała, by patrzył na nią z podziwem, jak na atrakcyjną kobietę. Po pierwsze, nie jest atrakcyjna, ale nawet gdyby była, to i tak nie życzyłaby sobie, aby wodził za nią wzrokiem. Po prostu nie i już.

- Założmy, że zmusisz mnie do małżeństwa, choć naprawdę nie wiem, jak by ci się to miało udać... ale nie zmusisz mnie do milczenia.

Wszystkim powiem prawdę - oznajmiła lodowatym tonem, starając się powściągnąć gniew.

Wiedziała, że emocje będą ją tylko zaślepić, pozbawiać zdolności logicznego rozumowania. A przecucie i kobiecy instykt mówiły jej, że jeżeli chce pokonać Joela Howarda, musi polegać nie na uczuciach, lecz na rozumie, na chłodnej kalkulacji oraz umiejętności analize, dedukcji, wyciągania wniosków.

- Proszę bardzo, mów - powiedział niezrażony jej groźbą. - Ale zdajesz sobie sprawę, że to miecz obosieczny? Jeżeli pójdziesz do prasy, możesz zniszczyć swoją wiarygodność i opinię firmy.

Dał jej kilka sekund na przetrwanie jego słów, po czym ponownie wbił w nią wzrok. Wyjechali już z miasta, kierując się w stronę gór Cotswolds. Próbuąc odnaleźć się w chaosie, jaki nagle zapanował w jej życiu, Cassie w milczeniu spoglądała na przesuający się za oknem krajobraz.

- No dobrze, przy okazji zniszczyłabyś również moją opinię -

przyznał po namyśle Joel - ale twoja firma już by się nie podniosła.

Posłuchaj, Cassie, w grach elektronicznych jesteś najlepsza w kraju.

Jeśli ciebie zabraknie, wtedy ja wysunę się na czoło. Powoli odbuduję swój wizerunek i może z pewnym trudem, ale jednak przyciągnę do siebie kapitał. Zdobędę pieniądze, żeby móc kontynuować pracę nad tym projektem, o którym ci wspominałem.

Specjalizował się w informatyce i elektronice. Przez moment Cassie targały sprzeczne uczucia: z jednej strony miała ochotę dać upust złości, z drugiej totalnie zignorować Joela. W końcu nie wytrzymała.

- Co to za projekt? - spytała zaintrygowana. - Jakaś supernowinka techniczna? Cudowny robot o wielu różnych talentach?

- Ciepło, ciepło. Właściwie to mogę ci zdradzić, bo jesteśmy tak bardzo zaawansowani, że nikt nas na tym polu nie prześcignie. A więc pracujemy nad komputerowo sterowanym urządzeniem, które będzie przydatne w mikrochirurgii. Nad urządzeniem, z którym człowiek pod wieloma względami nie może się równać. Będzie ono jakby przedłużeniem rąk lekarza. Sama ręka może drgnąć, przesunąć się o milimetr w bok, z urządzeniem zaś takie niebezpieczeństwo nie istnieje. Można będzie przyszywać odcięte członki, przeprowadzać precyzyjne operacje mózgu... Oczywiście, wiele osób i instytucji nas wspiera, ale mamy też przeciwników. Zawsze się tacy znajdują.

Twierdzą, że zamiast na nowinki techniczne lepiej byłoby przeznaczyć pieniądze na większe pensje dla personelu medycznego.

Staram się nie wystraszyć naszych sponsorów, ale boję się, że przeciwnicy postępu wykorzystają każdą okazję, aby zabrać nam fundusze.

Przez moment Cassie siedziała oszołomiona. Co jak co, ale czegoś takiego się nie spodziewała. Sama zarabiała krocie; pieniądze inwestowała dalej w firmę, nigdy nie myślała o tym, aby przeznaczyć je

na inny cel. Lecz cóż znaczą gry w porównaniu z możliwością ratowania ludzkiego życia? Zawstydziała się własnego egoizmu, a jednocześnie była zła, że to właśnie Joel Howard otworzył jej oczy na tak ważne sprawy.

- Joel... - Po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu.

Zauważyła, że lekko uniósł brwi. - Słuchaj, zmieniłam zdanie - rzekła pośpiesznie. - Zgadzam się, żebyś przejął Cassietronics.

Powiedziała to szczerze; to, nad czym pracował, wydawało jej się znacznie ważniejsze od wrogości, jaką do niego czuła.

- Nie dam się nabrać, Cassie - odparł drwiąco, ponownie budząc w niej złość. - Taki naiwny to ja nie jestem. Jako młody człowiek nauczyłem się jednej rzeczy, mianowicie, żeby nigdy nie wierzyć żadnej kobiecie. Ty wprawdzie robisz, co możesz, żeby wyglądać jak szara myszka, ale to nie zmienia faktu, że jesteś kobietą. A więc, moja droga, twoja zgoda nie sprawi, że opuszczę gardę. Domyślam się, co knujesz. Chcesz, żebym zawrócił, zawiózł cię do biura, a gdy tam dotrzemy, natychmiast polecisz do Petera. Nic z tego.

- Naprawdę taki z ciebie altruista? Tak bardzo kochasz ludzi i pragniesz im pomagać, że gotów jesteś poświęcić swoją wolność, zrezygnować ze stanu kawalerskiego i poślubić, jak to określasz, szarą myszkę? - spytała z wściekłością.

Nie szanował kobiet, pogardzał nimi. Ciekawa była, co mu się takiego przydarzyło, że wyrósł na mizoginistę. Ale nie zamierzała dociekać. Im mniej wie o tym dziwnym, dumnym człowieku, tym lepiej. Wtargnął nieproszony w jej życie, próbował nim sterować.

Bała się go. Tak, lepiej, aby jak najmniej o nim wiedziała.

- Będzie to małżeństwo jedynie na papierze. - Wzruszył

ramionami. - Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, potrwa najwyżej pół roku, potem możemy się rozwieść. A jeśli chodzi o moją wolność... nie widzę powodu, dlaczego miałbym ją poświęcać. -

Posłał Cassie ironiczne spojrzenie. - No, chyba że będziesz spełniać swoje obowiązki małżeńskie, czego rzecz jasna nawet nie śmiem oczekiwać.

Rumieniec rozпалиł jej policzki. Wiedziała, że Joel się z niej naigrawa. Że nie pociągają go takie kobiety jak ona: niezbyt ładne, mało dowcipne, całkiem niedoświadczone. Gdyby nie okoliczności, gdyby nie potrzeba sfinansowania dalszych badań, na pewno nigdy nie zwróciłby na nią uwagi.

- Ale ręczę ci, że byłbym znacznie lepszym kochankiem od Petera Williamsa...

Obietnica wyrażona zmysłowym szeptem sprawiła, że Cassie spłonęła jak piwonia. I wściekła się do białości. Psiakrew! Drań wyśmiewa się z niej, dręczy ją, a przecież jest ostatnią kobietą, jaką chciałby mieć w swoim łóżku.

- Cóż, może faktycznie masz większe doświadczenie od Petera -

przyznała, dziwiąc się sobie, że potrafi zdobyć się na tak sarkastyczny ton. Zaskoczenie, jakie ujrzała w oczach Joela, dodało jej odwagi: -

Ale tak się składa, że...

- Że go kochasz? - dokończył za nią. - Dlaczego? Bo cię kilka razy przytulił i kilka razy pocałował? I tylko nie mów, że spędziliście z sobą cudowną noc, bo w to akurat nie uwierzę. Otacza cię aura czystości i niewinności... Powiedz, Cassie, czy ta chłodna dziewczyna ukryta za murem inteligencji nigdy się nie buntuje? Czy nigdy nie ma ochoty rzucić się w wir namiętności, przeżyć pasjonującą przygodę?

Co?

Przypomniała sobie wszystkie okrutne żarty i docinki, jakie słyszała na swój temat w dzieciństwie i później, w wieku dojrzewania.

Niemal wbrew sobie, nieświadoma tego, co czyni, skuliła się, wycofała do bezpiecznej norki, w której chowała się przed światem, gdy ten okazywał się zbyt nieprzyjazny. Z pozoru spokojna i zrelaksowana, popatrzyła na Joela i oznajmiła lekkim, obojętnym tonem:

- Masz prawo myśleć o mnie, co chcesz, a ja mam prawo nie odpowiadać na twoje zaczepki i nie wyprowadzać cię z błędu.

Przyznaję, że jesteś bardzo sprytny. Jeżeli nie chcę wszystkiego zaprzepaścić, tego, co dotąd osiągnęłam, swoich pragnień i planów, muszę przystać na twoją propozycję. A więc zgadzam się na ślub, ale uprzedzam cię, że nie mam najmniejszego zamiaru wczuwać się w rolę kochającej żony.

- Do końca wczuwać się nie musisz, tego oczywiście nie wymagam, ale zależy mi, aby podczas trwania naszego związku inni uważali nas za normalne małżeństwo.

Zaskoczył ją.

- Za normalne? - zdziwiła się. - Ale dlaczego? Przecież nie chcesz...

- Nie chcę - przerwał jej w pół słowa - stać się obiektem kpin całego miasta. Mam nadzieję, że ty również. Poinformuję media, że połączyła nas miłość od pierwszego wejrzenia. Dziennikarze wiedzą, że ostrzyłem sobie zęby na Cassietronics; bez trudu ich przekonam, że kiedy spotkałem się z tobą, żeby ci złożyć ofertę biznesową, po prostu oszalałem na twoim punkcie.

- A co im powiesz za pół roku, kiedy się rozwiedziemy? -

spytała. Głos miała ponury, ochryply, jakby myśl o czekającym ją rozwodzie sprawiała jej nieklamany ból.

- Że nam nie wyszło. - Wzruszył ramionami. - Czasem małżeństwo się rozpada.

- A twoje... - Cassie wykrzywiła z niesmakiem wargi - twoje przyjaciółki? Uwierzą, że straciłeś głowę dla szarej myszki?

- Tym się w ogóle nie przejmuję. Niech sobie wierzą, w co chcą

- oznajmił, po czym zmierzył ją wzrokiem. - Odnoszę wrażenie, że czerpiesz perwersyjną przyjemność z pomiatania samą sobą. Ciekawe dlaczego? Czy jest to jakiś mechanizm obronny? Że wolisz skrytykować siebie, zanim ktoś inny to zrobi?

Jest stanowczo zbyt spostrzegawczy - i bliski odkrycia prawdy.

Ze strachu, aby nie odgadł zbyt wiele, czym prędzej zmieniła temat.

- A po ślubie... gdzie będziemy mieszkać? To znaczy...

- Ja nadal w Londynie, mam tu mieszkanie... Zmarszczył czoło.

Zastanawiała się, o czym myśli. O różnych przyjemnościach, z których będzie musiał zrezygnować na okres sześciu miesięcy? Kiedy ponownie przemówił, z wrażenia aż ją zamurowało. Uświadomiła sobie, jak bardzo się różnią w kwestii ich wspólnej, półrocznej przyszłości.

- A w górach Cotswolds mam dom, taką niedużą posiadłość.

Pomyślałem sobie, że mogłabyś w nim zamieszkać. Jest tam cicho, spokojnie... idealne warunki do pracy.

- Innymi słowy, wolisz, żebym ci się nie plątała pod nogami? -

spytała z wściekłością.

Zmroził ją spojrzeniem.

- Jak mam to rozumieć? - Uniósł pytająco brwi. - Że chciałabyś zamieszkać razem ze mną w Londynie? Dzielić ze mną stół i łóżko?

Takiej żądałaś zapłaty od Petera Williamsa w zamian za oddanie mu firmy? Ciekawe, czy junior tak samo jak senior cieszy się z dobitego targu? Bo z tego, co słyszałem, raczej gustuje w wyzywających długonogich blondynkach - dodał z jawną pogardą w oczach. - A ciebie do takich trudno zaliczyć, prawda? Przypuszczam, że stary Williams kazał synalkowi zamknąć oczy i myśleć wyłącznie o Pentatonie.

Odgłos dłoni uderzającej o policzek ją zaskoczył. Nigdy dotąd nikogo nie spoliczkowała, nawet w gniewie. Przerażona własnym zachowaniem zbladła. Rozpalone niebieskie oczy zdawały się przewiercać ją na wylot.

- Ostrzegam cię: jeżeli kiedykolwiek zrobisz to jeszcze raz, zrewanżuję się tym samym - rzekł Joel zmienionym głosem. - Po pierwsze, mogłaś spowodować wypadek. A po drugie, nie będę tolerował

agresywnych złościc.

- A ja nie będę tolerować zniewag! - warknęła Cassie. - Jakim prawem mnie obrażasz?

Czuła się upokorzona tym, co przed chwilą powiedział o Peterze i Ralphie Williamsach: że jeden na polecenie drugiego ma przełknąć dumę, zamknąć oczy i dla dobra Pentatonu udawać kochającego męża.

- Dlaczego się tak irytujesz? - spytał cicho Joel. - Bo podejrzewasz, że odgadłem prawdę?

Nie zamierzała odpowiadać na jego kretyńskie pytania. Siedziała w milczeniu, spoglądając przez okno i wsłuchując się w cichy szum silnika. Czuła straszliwy ucisk w piersi. Miała ochotę wybuchnąć płaczem, ale powstrzymała się; prędzej umrze, niż pokaże Joelowi swoją rozpacz i cierpienie.

Gdy tak wpatrywała się tępo przed siebie, marzyła o jednym: by udowodnić Joelowi, jak bardzo się myli; a także by odszczekał swoje słowa i zapalał do niej namiętnością.

Zdawała sobie sprawę, że jest żalosna, a jej marzenie nie ma szansy na spełnienie. Joel Howard nigdy, przenigdy nie zapragnie takiej kobiety jak ona.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dotarli na miejsce wczesnym wieczorem. Oczom Cassie ukazał

się dom oświetlony złocistymi promieniami zachodzącego słońca, które nadawało kamiennym murom delikatny różowy odcień. Miała wrażenie, że patrzy na wspaniałą, drogocenny klejnot osadzony w pięknej, bogato zdobionej bransolecie.

Howard Court - tak się nazywała ta posesja. Kiedy Joel wspomniał o niedużej posiadłości w górach, Cassie spodziewała się czegoś zupełnie innego. Sam dom nie porażał wielkością, porażał za to niezwykłym urokiem. Był stary, niezwykle piękny i zdawał się wtapiać w otaczający go krajobraz. Stanowił harmonijną całość z drzewami, z niebem, z ciągnącymi się dalej pasmami gór.

O takim domu marzyła od dziecka. Przywodził na myśl obrazy szczęśliwej rodziny, mamy i taty z gromadką roześmianych dzieci biegających po ogrodzie, bezpieczeństwa, miłości i wzajemnej troski.

Cassie, rozpromieniona, nie potrafiąca ukryć radosnego zdziwienia, obróciła się twarzą do Joela, lecz widząc jego posępne oblicze, nagle zawahała się. Czyżby ogarnęły go wątpliwości? Odechciało mu się małżeństwa? Serce zabiło jej mocno. Dopiero po kilku sekundach zdała sobie sprawę, że wcale nie czuje ulgi.

- Pięknie tu - powiedziała. - Od dawna masz ten dom?

Z góry założyła, że Joel, podobnie jak wielu biznesmenów, którym się poszczęściło w interesach, nabył posiadłość za zarobione przez siebie pieniądze. On jednak wykrzywił ironicznie wargi.

- Osobiście jestem właścicielem od zaledwie paru lat, ale sama posiadłość należy do mojej rodziny od prawie pięciu wieków. Ja ją odziedziczyłem po ojcu...

Jego twarz ponownie przybrała gorzki wyraz. Cassie przemknęło przez myśl, że pewnie był blisko związany z ojcem i nadal cierpi z powodu jego śmierci.

- Przywiozłem cię tutaj, żebyś mogła się przebrać. - Widząc zdumienie malujące się w jej oczach, ciągnął chłodno: - Od pokoleń Howardowie składają przysięgę małżeńską w pobliskim kościółku.

Rozmawiałem z pastorem, który zgodził się udzielić nam ślubu.

Wy tłumaczyłem mu, że zależy nam na skromnej, cichej uroczystości...

i że nasz pośpiech wynika z pragnienia bycia razem, a nie ze względów... hm, praktycznych. Dlatego powinnaś przeobrazić się w szczęśliwą pannę młodą.

- Ale nie mam nic przy sobie - zaprotestowała Cassie. - Żadnej odpowiedniej sukni...

- Wszystko załatwiłem. Chodźmy. - Zaparkowawszy samochód na podjeździe przed domem, wysiadł, obszedł maskę, po czym otworzył Cassie drzwi.

Pilnuje, żebym mu nie zwała, pomyślała z goryczą.

Przekręcając klucz w zamku, wciąż ścisnął ją za ramię; jego palce wpijały się w jej ciało, które powoli rozpałał ogień pożądania.

Przerażała ją fizyczna bliskość Joela; jego dotyk działał na jej zmysły w sposób całkiem dla niej nieoczekiwany. W nozdrza uderzył ją ciepły, lekko piżmowy zapach wody kolońskiej; miała ochotę przysunąć się bliżej i...

Na szczęście zanim cokolwiek zrobiła, drzwi się otworzyły.

Stukając obcasami po drewnianej podłodze, weszli do przestronnego wnętrza. W powietrzu fruwały cząsteczki kurzu. Na miejscu Joela wynajęłaby kogoś, kto by codziennie polerował ten cudowny klejnot, odkurzał, pucował.

- Na górze. Trzecie drzwi na prawo - oznajmił krótko Joel. - I nie myśl o ucieczce. Będę stał na korytarzu... Aha, telefonu na piętrze nie ma, więc nie trać czasu na szukanie go. Daję ci kwadrans. Jeśli po piętnastu minutach nie będziesz gotowa, wejdę do pokoju i sam cię ubiorę. Jasne?

Tak, jaśniej już nie można. Cassie domyślała się, że jego dotyk będzie szorstki, odzwierciedlający niechęć i pogardę, z jaką na nią patrzył. Idąc po schodach na piętro, obiecała sobie, że zrobi wszystko, aby Joel nigdy nie musiał jej dotykać. Wszystko, żeby ona sama nie musiała się narażać na jego lekceważenie i chłód.

Okno pokoju, do którego udała się zgodnie z poleceniem, wychodziło na murowane patio, na którym stały wielkie donice, dawniej ukwiecone, obecnie puste i zaniedbane, jak wszystko w tym pięknym

starym domu. Tak, ktoś zdecydowanie powinien się o niego zatroszczyć, pomyślała. Szkoda, żeby tak cudowne miejsce z każdym rokiem coraz bardziej popadało w ruinę.

Odnosiła wrażenie, że Joel ma do swojej rodzinnej posiadłości stosunek obojętny, a może nawet wrogi. Ale jeśli to prawda, to dlaczego ją trzyma? Dlaczego jej nie sprzedaje?

Dumając nad różnymi sprzecznościami, jakie zauważyła w jego charakterze, Cassie weszła do łazienki i pośpiesznie się umyła.

Wyłoniła się ubrana jedynie w cienki bawełniany stanik i figi.

Stanąwszy przy łóżku, przez moment patrzyła na swoją suknię ślubną.

Czuła, jak w jej sercu wzbiera ból i wściekłość.

Jasnobeżowa suknia, uszyta z delikatnej koronki i jedwabiu, idealnie - zdaniem Cassie - nadawałaby się dla pięknej blondynki, z którą niedawno widziała Joela w restauracji, lub dla sekretarki, którą przysłał jej do biura na przeszpiegi. Ciekawa była, czy którąś z nich prosił o pomoc w wyborze stroju. Trzeba być bezlitosnym draniem, pomyślała, aby tak zwiewną kobiecą kreację kupić dla osoby totalnie pozbawionej urody i wdzięku.

Pomna groźby Joela, podniosła suknię z łóżka i wciągnęła ją przez głowę. Suwak na plecach przesunął się może centymetr, może dwa, i utknął. Przez chwilę z nim walczyła; oczy jej lśniły, policzki poczerwieniały. Jedwab delikatnie opinał ciało, koronkowe falbanki szeleściły przy każdym ruchu. Kilka kosmyków wysunęło się jej z koka i zwisało luźno wokół twarzy.

Próbowała się obrócić, sprawdzić, dlaczego nie może zaciągnąć suwaka. Chyba zaciął się w nim skrawek materiału. Psiakość, nic nie może zrobić, a czas ucieka.

Na łóżku leżał fikuśny kapelusik z prowokacyjną woalką. Cassie skrzywiła się. Nie chciała go wkładać; wyobraziła sobie kontrast między cienką woalką a okularami w grubych, solidnych oprawkach.

Kierując się jakimś nieokreślonym impulsem, zdjęła okulary i mrużąc oczy, popatrzyła na swoje niewyraźne odbicie w lustrze. Akurat miała zamiar nasadzić je z powrotem na nos, kiedy drzwi się otworzyły i do pokoju wkroczył Joel.

Bez okularów niezbyt dokładnie widziała jego twarz, ale sądząc po jego sztywnych ruchach, musiał być zirytowany.

- Czas minął - burknął gniewnie.

Po raz pierwszy w życiu cieszyła się, że jest krótkowidzem.

Dzięki temu nie widziała szyderczego spojrzenia, jakim - była tego pewna - raczył ją obrzucić.

- Jesteś niegotowa - powiedział, przerywając ciszę. - Dlaczego?

- Zamek się zaciął.

Obróciła się tyłem, by pokazać Joelowi, że nie kłamie, po czym zastygła bez ruchu, gdy poczuła na plecach jego ciepłe palce.

Najwyraźniej potraktował jej słowa jako prośbę o pomoc.

Miała wrażenie, że trwa to w nieskończoność. Jego palce raz po raz ocierały się o jej skórę, a ona, w odpowiedzi na ich dotyk, drżała.

Nieświadomie wstrzymała oddech. Odetchnęła dopiero wtedy, gdy Joel wreszcie zdołał zapiąć suknię.

- Już dobrze? - spytał.

Cassie włożyła okulary. Zobaczyła, że Joel przygląda się jej z mieszaniną ironii i... czegoś, czego nie umiała określić, ale co sprawiało, że czuła się speszona jak mała dziewczynka zagubiona w wielkim, obcym świecie.

- A jednak czasem uciekasz się do kobiecych sztuczek -

powiedział cicho Joel.

Chociaż zapiął zamek i mógł odejść, nadal stał tuż za nią, z ręką spoczywającą na jej karku.

- O czym ty mówisz? - spytała, autentycznie zaskoczona.

Bliskość Joela oraz reakcja na jego dotyk przeszkadzały jej myśleć trzeźwo i logicznie.

- O tym, że jest to najstarsza sztuczka na świecie. Kiedy kobieta dąży do fizycznego kontaktu z mężczyzną, udaje, że potrzebuje jego pomocy. Ciekawe, co robiłyście, zanim wynaleziono zamki błyskawiczne? - Mówiąc, cały czas gładził ją po plecach. - Tego chcesz, Cassie? O to ci chodziło? No, przyznaj się.

Tak mocno wbił palce w jej szyję, że odwróciła się, a wtedy zgarnął ją w ramiona. Usiłowała mu się wyrwać, uwolnić z objęć.

Bezskutecznie. Wciąż szeptał jej coś do ucha, drażnił się z nią.

Słyszała co drugie słowo: nieładnie tak oszukiwać... wiktoriańska moralność... niczego to nie zmienia, prawda?

Po prostu nie była w stanie się skupić na słowach. Nagle zdrętwiała, czując dotyk jego ust na swoich wargach.

- Hm, chłodne... zaciśnięte, wystraszone...

- szeptał, pieszcząc je językiem. - Czy jakkolwiek mężczyzna rozpałił je do czerwoności? Czy kiedykolwiek płonęły roznamiętnione?

Skubnął jej dolną wargę, dostarczając Cassie doznań, jakich nigdy dotąd nie doświadczyła i o jakich nigdy nie śniła. Miała wrażenie, że warga jej nabrzmiewa, robi się wrażliwa. Oszołomiona, stała bez słowa, pozwalając, by Joel dalej ją całował. Dopiero po dłuższej chwili ocknęła się i, zła na siebie, odskoczyła.

Idiotka! Niewiele brakowało, a by mu uległa! Taką rozkosz czuła po raz pierwszy w życiu, ale przecież nie mogła mu tego zdradzić. Jak by to wyglądało, gdyby Joel odkrył, że go pragnie? Że ją podnieca? Że w jego ramionach o mało nie zapomniła o całym świecie? Że chciała go prosić - błagać! - by jej nie puszczał, by całował mocniej, dłużej?

Uff! Jej twarz płonęła.

- Więc jednak jesteś kobietą z krwi i kości - oświadczył ze śmiechem, uwalniając ją z objęć.

- Nieprawda, że wymieniłaś emocje i serce na bezosobowego laptopa.

Zareagowała błyskawicznie, głównie ze strachu, by nie zobaczył, jak porażające działanie mają jego usta.

- Po prostu ciekawa byłam, jak całujesz - skłamała, zmuszając się do tego, by spojrzeć mu oczy i po raz kolejny dostrzec malującą się w nich kpinę.

- To znaczy, w porównaniu z Williamsem, tak? - spytał, zastawiając pułapkę, w którą oczywiście wpadła.

- Zgadłeś. I muszę ci powiedzieć, że wolę pocałunki Petera.

Wstrzymała oddech, by nic więcej nie zdradzić. Niech myśli, że tylko o to chodziło, o zwykłe porównanie. Błagała go w duchu, aby jej uwierzył i o nic więcej nie pytał.

- Czyżby? Po tak skromnej próbce umiesz wyrobić sobie zdanie?

- Uniósł zdziwiony brwi.

- Trochę to niesprawiedliwe, Cassie, nie sądzisz? Przyznajesz mi drugie miejsce, nie pozwalając, żebym ci zademonstrował moje zdolności. Bo chyba tego niewinnego całusa nie potraktowałaś jak prawdziwego pocałunku? - Przynął się bliżej i wyszczerzył zęby w chytrym uśmiechu.

Próbowała mu się wymknąć, jakoś go wyminąć, zaczepiła jednak o nogę łóżka i straciła równowagę. Potykając się niezdarne, wyciągnęła przed siebie ręce. Okulary spadły jej na podłogę. Schyliła się, by je podnieść, i w tym samym czasie Joel ruszył jej na pomoc.

Jęknęła cicho, słysząc odgłos gniecionego szkła.

- Cholera jasna! - zaklął, podnosząc z podłogi zniszczone oprawki. - Przepraszam. - Zerknąwszy na zegarek, skrzywił się. -

Trzeba się pośpieszyć, bo się spóźnimy.

- A moje włosy? - Była bliska łez. Bez okularów czuła się bezradna i zagubiona.

Jak ma się uczesać, skoro nic nie widzi?

- Zostaw rozpuszczone.

Kiedy zaprotestowała, wziął sprawy w swoje ręce i wyciągnął jej z koka resztę spinek, następnie sięgnął po leżącą na toalecie szczotkę.

Na wszelki wypadek Cassie zamknęła oczy; wołała nie patrzeć.

Ruchy miał delikatne. Kiedy skończył i obrócił ją do lustra, zobaczyła blady niewyraźny owal twarzy w prostym ciemnym obramowaniu.

Przynajmniej teraz nie muszę wkładać kapelusza, pomyślała, usiłując się pocieszyć. Chyba jeszcze żadna panna młoda nie szła do ślubu tak nieprzygotowana. Zazwyczaj wszystkie są starannie umalowane, a ona? Bez makijażu, bez cieni na powiekach, bez pomadki na ustach, w dodatku w pięknej sukni, której sama nie wybrała i w której źle się czuła. Miała bowiem świadomość własnej nieatrakcyjności; tego, że uroda stroju będzie jedynie podkreślać jej własne niedociągnięcia fizyczne.

Zacisnąwszy rękę na jej ramieniu, Joel bez słowa wyprowadził

ją z pokoju; razem zeszli schodami na dół i razem skierowali się do samochodu.

Wioska znajdowała się dziesięć minut drogi od domu.

Zaparkowali przed kościółkiem. Wokół było pusto. Minęli bramę, po czym ruszyli przez cmentarz w stronę drewnianego budynku. Joel pchnął drzwi. Zaskrzypiały. Wewnątrz panował tak gęsty mrok, że Cassie, z trudem opanowując atak paniki, zamarła w pół kroku. Po chwili Joel pchnął drugie drzwi. Opuściwszy przedsionek, weszli do kościoła.

Tam było znacznie jaśniej; przez piękne witrażowe okna sączyły się do środka promienie słońca.

- Najmocniej przepraszamy za spóźnienie - powiedział Joel, zwracając się do uśmiechniętego pastora, który się do nich zbliżał

wolnym krokiem.

Oczywiście Cassie nie widziała jego twarzy, ale domyślała się, że duchowny się uśmiecha, a pewności nabrała, kiedy usłyszała jego głos.

Uroczystość była cicha i niezwykle skromna; w innych okolicznościach, gdyby nie została porwana i

zmuszona do poślubienia obcego sobie mężczyzny, Cassie byłaby zachwycona. Bo czegoż więcej potrzeba dwojgu zakochanym, którzy chcą złożyć przysięgę małżeńską?

Wystarczy, że są oni, osoba udzielająca ślubu oraz cudowna atmosfera i spokój, jakim przesiąknięty był ten uroczy wiejski kościół.

Kiedy Joel nasadził jej na palec prostą złotą obrączkę i pastor ogłosił ich mężem i żoną, Cassie poczuła dziwną ulgę. Od tej chwili była żoną Joela Howarda i gdzieś w głębi duszy świadomość tego faktu bardzo ją cieszyła.

Co prawda usiłowała w siebie wmówić, że cieszy się nie z małżeństwa, lecz z tego, że będzie ono trwało jedynie pół roku, ale wiedziała, że sama się oszukuje. Na wszelki wypadek wołała nie analizować własnych uczuć ani nie zastanawiać się, dlaczego wargi ją pieką, jakby wciąż pamiętały dotyk ust Joela i marzyły o tym, by ją znów pocałował. Nie, o pewnych sprawach lepiej i bezpieczniej jest nie myśleć.

Z zadumy wyrwał ją głos pastora.

- Kochani, moja żona byłaby szczęśliwa, gdybyście zjedli z nami kolację.

Cassie zobaczyła, jak Joel marszczy czoło, po czym przyjmuje zaproszenie.

- Czyli co? Zamierzacie tu zamieszkać, tak? - spytał pastor, kiedy wyszli z kościoła i skierowali się na plebanię.

- Cassie na pewno, a ja będę dojeżdżał - odparł Joel, zerkając na swą żonę.

Nie widziała jego twarzy, ale podejrzewała, że patrząc na Joela, nikt by się nie domyślił prawdy. Przypuszczalnie miał taką minę, jaką powinien mieć świeżo upieczony, zakochany po uszy małżonek. Zdjął

ją strach.

Jeżeli Joel tak doskonale potrafi skrywać swoje uczucia, czy kiedykolwiek i komukolwiek je ujawniał? Obawiała się, że nie.

Zaniepokojona, nieświadoma napięcia malującego się na jej twarzy, Cassie zwolniła kroku. Dotarli na miejsce. Z domu wyłoniła się kobieta, którą pastor przedstawił jako swoją żonę Mary Jensen.

- Cassie jest krótkowidzem - oznajmił Joel, tłumacząc gospodarzom, skąd na twarzy jego żony wziął się wyraz lęku i niepewności. - Nie chciała na własnym ślubie występować w okularach.

- Powinnaś, kochanie, kupić sobie szkła kontaktowe -

zaćwierkała wesoło pani Jensen, nie wątpiąc w szczerą wypowiedź Joela. - Ja się z nimi nie rozstaję; to naprawdę genialny wynalazek. No chodźcie, wejdźcie do środka. Pewnie jesteście głodni? Zamierzacie wyjechać gdzieś w podróż poślubną? - spytała, gdy już siedzieli przy stole,

częstując się przystawkami.

- Obawiam się, że nie mamy teraz czasu - odparł Joel, obdarzając gospodynię czarującym uśmiechem. - Cassie projektuje nową grę komputerową, a ja nadzoruję ważne badania. Już jutro muszę być z powrotem w Londynie.

Wiedziała, że patrzy na nią, ona jednak unikała jego wzroku.

Odruchowo zacisnęła rękę w pięść. Boże, czy Joel naprawdę sądzi, że wszystkim zamydli oczy? Że nikt nie nabierze podejrzeń co do ich wielkiej miłości? Przecież Jensenowie nie sąś lepi. Widzą, jaka ona, Cassie, jest przeciętna.

- Och, jaka szkoda! - zawołała żona pastora ze współczuciem. -

Ale cóż, przynajmniej, kochanie, nie będziesz się tu nudzić, prawda?

- zwróciła się do Cassie. - Dom od tak dawna stoi pusty...

Gdybyś potrzebowała kogoś do sprzątnia, koniecznie daj mi znać.

Mamy w wiosce wiele kobiet, które chętnie ci pomogą. Zawsze przyda im się parę dodatkowych groszy... - Skierowała wzrok na Joela. - Cieszę się, chłopcze, że do nas wróciłeś. Wiem, jakim ciosem była dla ciebie śmierć Andrew, a potem, kiedy umarł twój ojciec...

baliśmy się, że sprzedasz dom.

Cassie popatrzyła zdziwiona na męża, zastanawiając się, kim jest ów tajemniczy Andrew i dlaczego jego śmierć była dla Joela tak ogromnym ciosem. Pomimo ślubu znali się zbyt krótko - właściwie w ogóle się nie znali! - aby się sobie zwierzać czy dzielić wspomnieniami z dzieciństwa. Tak wielu rzeczy o nim nie wiem, pomyślała sfrustrowana.

- Chciałem - przyznał cicho - ale ojciec kazał mi przysiąc, że tego nie zrobię. Jako młodszy syn nigdy nie liczyłem na to, że odziedziczę Howard Court. Wcale mi na tym nie zależało. To Andrew kochał ziemię, to on rozumiał przyrodę, a ja...

- Ty, mój drogi, możesz kiedyś mieć dzieci i im przekazać coś, co jest w waszej rodzinie od tylu pokoleń - wtrąciła łagodnie Mary Jensen.

Cassie, wyczulona na ból przepełniający serce Joela, słyszała w głosie starszej kobiety pokłady współczucia i sympatii. Domyśliła się, że Andrew był starszym bratem Joela. Ciekawa była, jak zginął. I jak układały się ich stosunki? Czy istniała między nimi przyjaźń, wrogość, rywalizacja?

Pół godziny później, podziękowawszy gospodarzom za kolację, ruszyli w milczeniu do zaparkowanego przed kościołem samochodu.

Cassie obiecała sobie, że pierwsza się nie odezwie. Wsiadła do auta i utkwiała wzrok w przedniej szybie. Tyle pytań cisnęło jej się na usta! Najwyższym wysiłkiem woli powstrzymała się od zadania

choćby jednego.

Kiedy dojechali do domu, weszła za Joelem do przestronnego salonu utrzymanego w tonacji błękitu i żółci. Kanapa i fotele były obite miękką tkaniną w kwiecisty wzór. Na podłodze leżał puszysty wełniany dywan. Osoba, która zajmowała się urządzeniem domu, na pewno miała doskonały gust i potrafiła stworzyć miłą, przytulną atmosferę, jednakże wnętrze sprawiało wrażenie dość zaniedbanego.

Jakby dawno nikt w domu nie mieszkał i się nim nie interesował.

Siadając na fotelu, usłyszała, jak Joel nalewa sobie drinka -

chyba dużego, sądząc po odgłosach.

- Napijesz się?

- Dziękuję, nie - odparła.

Powoli zaczął ją ogarniać niepokój. No dobrze, zawarli małżeństwo. I co teraz? Co dalej?

- Jeszcze dziś wieczorem wracam do Londynu - oznajmił Joel, jakby czytał w jej myślach i postanowił przynajmniej częściowo zaspokoić jej ciekawość. - Oczywiście nie mogę cię powstrzymać, jeżeli uprzesz się, żeby złożyć oświadczenie prasie, ale radziłbym ci to dobrze przemyśleć. Ujawnienie mediom prawdy może nam obojgu zaszkodzić. A pół roku każde z nas zdoła jakoś zdzierżyć, nie sądzisz?

- Powiedziałaś, że wracasz do Londynu...

- Podziwiała samą siebie za zachowanie spokoju.

- To znaczy, że ja mam tu zostać?

Nie rozmawiali o tym, co się stało; nie mówiła Joelowi, że zamierza wytrwać w małżeństwie i nikogo nie informować o szczegółach zaręczyn i ślubu, ale podejrzewała, że Joel to odgadł.

- Tak. Nie ma sensu, żebyś wracała ze mną i musiała odpowiadać na pytania reporterów.

- Słusznie. Jeszcze bym powiedziała coś, czego nie powinnam, prawda? - spytała z nutką ironii w głosie. - Może nie zauważyłeś, Joel, ale potrzebuję ubrań, no i nowe okulary. Trudno mi będzie pracować nad nową grą, jeżeli nic nie będę widziała. Poza tym - dodała po chwili zastanowienia - potrzebuję mojego laptopa oraz...

- Zrób listę - przerwał jej. - Wezmę rzeczy z twojego mieszkania i przywiozę.

Hm, czyli jednak zamierza tu zaglądać, pomyślała. Nie będzie skazana na życie pustelnicy.

Nagle zauważyła obraz wiszący na ścianie nad kominkiem. Bez okularów nie widziała dokładnie

rysów sportretowanego człowieka, ale ogólny zarys twarzy wydał jej się znajomy.

- To ty? - spytała. - Kiedy byłeś mały?

- Nie - odparł krótko. - To Andrew, mój brat. Na moment serce jej zamarło. Odpowiedź brzmiała wrogo, jakby Joel ostrzegał ją przed wścibstwem. Postanowiła jednak zignorować ostrzeżenie.

- Aha... Musieliście być do siebie bardzo podobni.

Ku jej zdumieniu Joel roześmiał się głośno.

- Z wyglądu tak, z charakteru nie. Andrew zawsze był

sentymentalnym głupcem o wielkim sercu. Właśnie to go zabiło.

Opowiedzieć ci, jak zginął? - Obrócił się do niej przodem. Mimo krótkowzroczności dostrzegła w jego oczach niepokonany gniew. -

W porządku, opowiem. Zginął w drodze do matki, którą chciał

przekonać, żeby zostawiła kochanka i wróciła do naszego ojca.

Chryste! Mogłem mu powiedzieć, że nic z tego nie będzie, że tylko traci czas. Romans matki trwał od dziesięciu lat. Dowiedziałem się o nim, kiedy jeszcze byłem w szkole. Któregoś dnia przyjechałem niespodziewanie do domu i zastałem ich w łóżku. Tym samym, które dzieliła ze swoim mężem, a naszym ojcem. Kochanek matki nie był

wolny, też miał rodzinę. Zamiast odejść od ojca, matka wolała zachowywać pozory małżeństwa. Rozwiodła się z nim i poślubiła kochanka, dopiero gdy zmarła jego żona, a on został wdowcem.

Cassie milczała; nie wiedziała, co powiedzieć. Teraz już rozumiała, skąd się bierze wściekłość Joela. Musiał bardzo mocno kochać matkę, skoro czuł się tak ogromnie skrzywdzony jej zachowaniem. Tym, że odeszła od męża i synów. W pewnym stopniu to tłumaczyłoby jego stosunek do kobiet.

- Andrew pojechał za nimi do Włoch. Zginął w wypadku samochodowym. Ojciec już nigdy nie doszedł do siebie. Łączyła go z Andrew szczególnie bliska więź.

Tak jak ciebie z matką, pomyślała Cassie.

- Czy twoja mama... - zaczęła.

- Nie widziałem się z nią, odkąd wyjechała - oznajmił. - I nie mam ochoty jej więcej oglądać.

- Na moment umilkł. - Zanim ruszę w drogę, lepiej będzie, jak cię odprowadzę na górę. Nie chcę, żebyś spadła ze schodów i skręciła sobie kark.

- Dlaczego? - spytała z drwiną w głosie.

- Widzę same korzyści. Miałbyś Cassietronics, pozbyłbyś się ciężaru w postaci niechcianej żony...

Popatrzył na nią przez szerokość salonu.

- Co chcesz usłyszeć, Cassie? Że nie jesteś żadnym ciężarem?

Ani niechcianą żoną? Że cię pragnę?

Zarumieniła się po same uszy. Co za tupet! Co za bezczelność!

Nie musiał mówić tego wprost, przecież sama dobrze wie, że jej nie pragnie, bo jak ktoś taki jak ona może kogokolwiek pociągać?

- To ty doprowadziłeś do tego małżeństwa, Joel, nie ja. Czyżbyś zdążył zapomnieć? - spytała, dumnie unosząc brodę. - I lepiej będzie, jeśli podyktuję ci listę potrzebnych mi rzeczy. Mam paskudny charakter pisma; możesz go nie odczytać.

Dyktowała, a on posłusznie zapisywał. Potem bez słowa odprowadził ją do pokoju, w którym wcześniej ubierała się do ślubu.

Siedziała na łóżku, kiedy usłyszała, jak Joel zatrzaskuje drzwi ferrari i odjeżdża.

Zaląła ją fala przygnębienia. Boże, czego się spodziewałaś? -

spytała w myślach samą siebie. Że facet nagle porwie cię w ramiona?

Że nie będzie mógł się oprzeć twojemu czarowi?

Szykując się spać, starała się nie myśleć o swoim świeżo poślubionym mężu. Zdjęła suknię, w której wystąpiła na ślubie. Nie miała piżamy ani koszuli nocnej. Bielizny zaś miała tylko jedną zmianę. Będzie musiała ją uprać; może wyschnie do rana?

Wzruszyła ramionami. Co za różnica, wyschnie czy nie? Kogo to obchodzi, co jutro na siebie włoży? Bez względu na strój, tak i tak jest nieatrakcyjna.

Wzięła szybki prysznic. Wycierając się, odruchowo unikała patrzenia w lustro na swoje mgliste odbicie. Nienawidziła swego ciała: była przeraźliwie blada, stanowczo za chuda, jedynie piersi miała spore, można powiedzieć, że zbyt obfite jak na kogoś tak szczupłego.

Ciekawe, czy Joel dojechał już do Londynu, czy wciąż jest w drodze? Przestań! - zgaśniła się. Koniecznie musi przestać o nim myśleć.

Dziś rano Joel Howard był co najwyżej drobnym zagrożeniem, które na nią czyhało; kimś, od kogo instynktownie uciekała, obawiając się jego siły i męskości. Teraz jest jej mężem, a ona powoli zaczyna rozumieć, dlaczego tak bardzo się go boi.

Pragnie go, pożąda. Czuli się tym faktem upokorzona, zwłaszcza że - z czego doskonale zdawała sobie sprawę - on nigdy nie zapalał do niej namiętnością.

Położyła się; łóżko wydało jej się wielkie, puste, zimne.

Ciekawe, kto je posłał? Joel? Czego się spodziewał? Na co liczył? Że ona, Cassie, zajmie się domem, że będzie sprzątała, dbała o wszystko, jakby naprawdę byli małżeństwem? Wspomniał Jensenom, że żona opracowuje nową grę komputerową. Czy chciał przejąć prawa do tej gry, a zarobione pieniądze przeznaczyć na własne badania?

Chociaż zmusił ją do małżeństwa, ani słowem nie napomknął o tym, że zamierza zawładnąć Cassietronics; zresztą nigdy by mu na to nie pozwoliła. Sam fakt, że są małżeństwem, powinien zapewnić mu stabilność finansową oraz umożliwić zdobycie środków na kontynuację badań. Instynkt mówił jej, aby nie wyzbywała się firmy; musi mieć coś własnego na potem, kiedy rozwiedzie się z Joelem.

Przeszył ją dreszcz. Kiedy się rozwiedzie... Wcale tego nie chce.

Długo przewracała się z boku na bok, zanim w końcu zasnęła.

Spała niespokojnie, budząc się co chwilę. Wtedy nerwowo się zastanawiała, gdzie się znajduje, przypominała sobie, i znów zapadała w sen.

- Cassie?

Znajomy męski głos z uporem powtarzający jej imię przeniknął

do jej podświadomości. Cassie niechętnie uniosła powieki i zamrugnęła.

Pokój wypełniało jaskrawe światło słońca. Leżała na brzuchu, z twarzą wciśniętą w poduszkę. Głos dochodził zza jej pleców.

Automatycznie odwróciła się w jego stronę, nie zdając sobie sprawy, że kołdra się z niej zsuwa. Dopiero gdy poczuła na skórze rześkie powietrze, które wpadało przez otwarte okno, skojarzyła, że śpi nago.

Ale było już za późno; Joel zdążył dokładnie obejrzeć jej gołe ramiona i piersi. Dzięki Bogu, że bez okularów nie widziała wyrazu jego oczu! Stremowana, chwyciła za kołdrę, by podciągnąć ją pod brodę, i niemal podskoczyła, kiedy niechcący otarła palcami o dłoń Joela.

- Co za skromność - powiedział, przeciągając słowa. Nie cofnął

ręki; trzymał ją zaciśniętą na skraju kołdry, mniej więcej na wysokości piersi swojej żony.

Cassie oblała się rumieńcem.

- Kto by pomyślał, że pod tymi szarymi obszernymi ciuchami, które tak ukochałaś, kryją się tak

ponętne kształty?

Opuściła oczy; bolał ją drwiący ton Joela. Robienie jej przykrości najwyraźniej sprawiało mu przyjemność. Dlaczego się z niej naigrawa? Przecież wie, że nie ma ponętnych kształtów; wie, jak prezentuje się jej ciało w porównaniu z ciałami kobiet, z którymi Joel zazwyczaj się spotykał.

- Proszę, nie mów... - zaczęła ochryple i ugryzła się w język. Nie chciała wdawać się w rozmowę. Chciała zapaść się pod ziemię ze wstydu.

Nie była pewna, ale odniosła wrażenie, że Joel zmarszczył czoło i ściągnął brwi, jakby się czemuś dziwił. Zmrużyła oczy, usiłując odczytać jego minę. Modliła się o to, by wyszedł, nie pastwił się już nad nią.

- Czego mam nie mówić? - spytał cicho. - Że masz piękne ciało?

Jęknęła. Ten jej instynktowny protest, dochodzący jakby z samych trzewi, wywarł przedziwny efekt na Joelu. Nie roześmiał się ironicznie, lecz spytał ze złością:

- O co chodzi, Cassie? Nie wolno mi komentować wyglądu mojej żony, jej kształtów i urody? Jest to przywilej przysługujący wyłącznie Williamsowi?

Zmarszczyła czoło, usiłując zrozumieć, o czym on mówi. Miała totalny mętlik w głowie.

- Milczysz? Wolisz nie odpowiadać? Zanim się zorientowała, jakie Joel ma zamiary, ręka zaciśnięta na poszwie szarpnęła kołdrę, obnażając piersi Cassie i jej brzuch. Cassie schyliła się, usiłując chwycić brzeg kołdry i jak najszybciej się przykryć.

- Przestań! Znieruchomiała.

- Jesteś moją żoną. Chyba prawo nie zabrania mężowi oglądania swojej żony, jeśli taką ma ochotę?

Poczuła, jak materac ugina się pod jego ciężarem. Miała wrażenie, że spoczywająca na jej brzuchu ręka pali ją w skórę. Joel siedział na tyle blisko, że bez okularów w miarę wyraźnie widziała jego rysy: niebieskie oczy o nieco ciemniejszym odcieniu niż pamiętała, wyraźnie zarysowana szczęka, usta - o dziwo - wcale nie zaciśnięte gniewnie, lecz rozchylone w ciepłym uśmiechu.

- Proszę cię, zostaw mnie. Wyjdź - jęknęła błagalnie, starając się opanować dreszcze, które przebiegały jej po plecach.

- Za moment. Na razie mam ochotę pocałować moją żonę.

- Nie! - krzyknęła wystraszona.

- Dlaczego? Wczoraj wcale się nie wzbraniałaś. Bardzo chętnie porównywałaś moje umiejętności w tym zakresie z talentami Williamsa.

Pochylił się, a ona wstrzymała oddech. Doskonale wiedziała, że Joel żartuje, że nie ma najmniejszej

ochoty na żadne pocałunki. Boże, dlaczego on tak ją torturuje? Dlaczego tak dręczy? Co mu takiego zrobiła? Czy aż tak bardzo jej nienawidzi?

Przerażonym wzrokiem patrzyła, jak Joel puszcza kołdrę i przesuwa rękę wyżej. Leciutko zaczął gładzić jej piersi. Wciąż drżała, ale coraz mniej ze strachu, a coraz bardziej z pożądania. Z jednej strony chciała ulec, zamknąć oczy, czerpać przyjemność, ale rozum nakazywał jej ostrożność, przestrzegał, że to tylko gra, że Joel wykorzystuje ją do swych własnych celów, i jeżeli ona przyłączy się do jego gry, skończy się to dla niej bólem i cierpieniem.

Ogromnym wysiłkiem woli oderwała wzrok od dłoni męża.

Serce waliło jej jak oszalałe.

- Rozmawiałeś z dziennikarzami? - Zdziwiła się, słysząc swój głos; słaby, ochryply, docierał z bardzo daleka.

- Tak - padła sucha odpowiedź.

Ruchy palców pocierających zmysłowo jej skórę nie ustawały.

Cassie poczuła, jak piersi jej nabrzmiwiają.

- Więc jednak reagujesz jak kobieta... Szydercze słowa były jak nóż wbity w plecy.

Przeszył ją koszmarny ból. Miała ochotę skulić się albo uciec, lecz podejrzewała, że Joelowi właśnie o to chodzi. Nie zamierzała zachowywać się zgodnie z jego oczekiwaniami.

- Dlaczego to robisz? - spytała cicho, nie potrafiąc ukryć pretensji w oczach.

- Jesteś moją żoną. Kobieta, z którą się dość regularnie widywałem, odmówiła spania ze mną, póki się z tobą nie rozwiode.

To chyba naturalne, że powinnaś teraz zająć jej miejsce?

W jego wypowiedzi uderzyły ją dwie rzeczy. Po pierwsze wczoraj, wyjechawszy z domu, udał prosto do tej atrakcyjnej blondynki, z którą widziała go w restauracji. A po drugie - reakcja kochanki wywołała w nim wściekłość. Nic dziwnego, że w jego dotyku czuła napięcie, coś jakby z trudem hamowaną złość.

- Tego nie było w naszej umowie - oznajmiła. - Nie interesują mnie zabawy łóżkowe.

Przez ułamek sekundy wydawał się autentycznie zdumiony, potem w jego oczach pojawił się namysł.

- Mogę to zmienić - zagroził cicho, ponownie zaciskając palce na jej piersiach.

Korciło ją, by go zachęcić; by podjąć wyzwanie i samej na tym skorzystać. Czemu nie? W końcu jest człowiekiem, i tak samo jak owe piękne blondynki ma pragnienia i potrzeby. Tylko dlatego, iż nie

poraża urodą nie znaczy, że... Że co? Że nie potrafi kochać? Że nie chce być kochana? Że nie umie podniecić mężczyzny?

Otrząsnąwszy się, wróciła z powrotem na ziemię. Boże, chyba zwariowała! Przecież Joel jej nie pożąda. Kieruje nim chęć zemsty na kobietach. Za krzywdę, jaką wyrządziła mu matka.

Cassie odetchnęła głęboko. Była przerażona sobą.

Zdegustowana. Tak niewiele brakowało, by mu się oddała.

- Może, chociaż wątpię - rzekła ze wzruszeniem ramion. - Bo nie zamierzam zaspokajać twoich popędów, Joel. I nie zamierzam zajmować miejsca, które zwolniła twoja kochanka.

Patrzyła mu prosto w oczy. Pokonując nieśmiałość i zawstydzenie, nie próbowała podciągnąć kołdry i zakryć własnej nagości. Ku swemu zaskoczeniu zobaczyła znużenie i rozczarowanie rysujące się na jego twarzy.

Powiódł spojrzeniem po jej ciele, po czym napotkał jej wzrok.

- W porządku, dziewico orleańska - oznajmił z lekkim uśmiechem. - Ale może najpierw powinnaś chociaż zakosztować tego, co tracisz.

Zanim zdołała cokolwiek zrobić, przygwoździł ją do łóżka: wełniana koszula ocierała się o jej nagie piersi, jedna ręka ścisnęła za nadgarstek, druga gładziła włosy. Z bijącym sercem Cassie patrzyła, jak głowa Joela powoli pochyla się nad nią, jak usta zbliżają się do jej ust. Nieświadoma tego, co czyni, rozchyliła wargi.

Tym razem nie było wstępu, żadnych pieszczot; po prostu przywarł ustami do jej ust w żarliwym pocałunku, w którym wściekłość mieszała się z pożądaniem.

Usiłowała się wyrwać. Wygięła plecy w łuk, starając się zrzucić z siebie ciało Joela. Bezskutecznie. Przywarł do niej jeszcze ciaśniej, z jeszcze większą siłą.

Dopiero gdy przestała się szamotać, delikatnie oblizwał jej nabrzmiałe usta i przesunąwszy rękę w dół, zaczął ją gładzić po biodrach, udach, brzuchu.

Podczas szamotaniny rozpięła mu się koszula. Cassie instynktownie wciągnęła powietrze, gdy owłosiony tors otarł się o jej piersi.

- Jak na taką chudzinę masz wyjątkowo ponętne kształty...

Spięła się. Była pewna, że w niebieskich oczach znów ujrzy drwinę - bo jakże by inaczej? - ale tym razem się pomyliła.

- Twoje piersi idealnie mieszczą się w moich dłoniach - szepnął.

Jego usta dzielił dosłownie centymetr od jej twarzy. Zadrżała z rozkoszy, reagując na maleńkie

kóleczka, jakie czubkami palców rysował wokół jej brodawek. Wiedziała, że dzięki Joelowi uzyska wspomnienia, które będą jej towarzyszyć do końca życia. Nie mogąc się powstrzymać, jęknęła cicho. Joel uniósł głowę i posłał jej zimny, ironiczny uśmiech.

- Starczy - stwierdził ochryple. - Następnym razem, jak będziesz mnie porównywała z Peterem Williamsem, pomyśl o tej chwili.

Upokorzona, pełna pogardy dla samej siebie, odwróciła głowę do ściany, kiedy wychodził z pokoju. Co się z nią dzieje? Dlaczego pozwala mu na takie rzeczy? Jaką on ma z tego przyjemność?

Zrzuciwszy kołdrę, zerwała się z łóżka i pobiegła do łazienki.

Zamknęła za sobą drzwi i puściła lodowaty strumień wody. Chciała nim ukarać własne ciało za to, że się tak zachowało. Za to, że ją zdradziło.

Joel nie był z natury sadystą. Czowała to instynktownie. A jednak w stosunku do niej wykazywał nutę okrucieństwa, na które przecież niczym nie zasłużyła.

To wszystko nie trzyma się kupy. Poślubił ją z własnej nieprzymuszonej woli. Na własne życzenie. Ona wiedziała, że nie pociąga go jako kobieta, jako żona, więc naprawdę on nie musi tego ciągle podkreślać.

Czy frustracja seksualna może sprawić, by mężczyzna zachowywał się tak jak Joel dziś rano? Jest przystojnym, pełnym wigoru facetem, w dodatku niezwykle bogatym. Nie wyobrażała sobie, by odtrącony przez kochankę miał jakiegokolwiek trudności ze znalezieniem nowej partnerki.

W blondynce z restauracji nie był zakochany. Cassie nie miała pojęcia, skąd to wie, ale była tego pewna. Joel Howard należał do mężczyzn, którzy wystrzegają się miłości i prawdziwego zaangażowania. Nienawidzi kobiet, karze je za przewiny swojej matki.

Cassie wytarła się do sucha. Wciąż krążyła myślami wokół tego, co się stało. Był taki jeden moment, kiedy Joelem nie kierowała chęć zemsty, lecz normalne zdrowe pożądanie: wtedy gdy zaczęła mu się wyrywać, a on postanowił udowodnić jej, że może z nią zrobić wszystko.

I udało mu się. Rozpalił jej zmysły. I sam był podniecony.

Podniecony? E tam, wydawało ci się, kochana! Taki facet jak Joel Howard miałby się podniecać kimś takim jak ona? Kobieta, której żaden inny mężczyzna nie chce? Dlatego nazwał ją dziewczyną orleańską.

Pogrążona w myślach, tak długo i energicznie tarła się ręcznikiem, że zaróżowiła się jej skóra. Odłożywszy ręcznik na bok, przypomniała sobie, że ubranie zostawiła w sypialni. Lustro w łazience sięgało od podłogi do sufitu. Cassie zmusiła się, aby przed nim stanąć i przyjrzeć się własnemu odbiciu.

Ponętne kształty. Joel powiedział, że jak na taką chudzinę ma wyjątkowo ponętne kształty. Zadrzała, patrząc na swoje pełne, jędrne piersi. Wydawały się jej inne niż przedtem. Nagle ogarnęła ją złość na

Joela za to, że rozbudził w niej pożądanie, i przez moment miała ochotę się na nim zemścić. Oko za oko.

Hm, najlepszą zemstą byłoby, gdyby zdołała go rozpaścić, a potem wstać i odejść, zostawić niezaspokojonego, upokorzyć go tak, jak on upokorzył ją.

Zdegustowana sobą, otworzyła drzwi i wyszła z łazienki. W

czasie, gdy brała prysznic, Joel wrócił do sypialni, bo na podłodze obok łóżka leżała walizka.

Wyciągając czystą bieliznę, Cassie pokręciła z rezygnacją głową. Chyba oszalała, jeśli sądzi, że zdoła zainteresować sobą męża.

Białe bawełniane majtki, praktyczne staniki... Przyjaciółki i kochanki Joela na pewno nosiły kuszące koronki, śliskie jedwabie. Wyobraziła sobie tę blondynkę, z którą widziała Joela, w skąpym, zmysłowym negliżu. Nie, to bez sensu. Starając się wyrzucić sprzed oczu ten obraz, zaczęła się ubierać.

Kiedy schodziła na dół, rozległ się terkot telefonu. Ktoś, przypuszczalnie Joel, odebrał go po drugim dzwonku. Jedne drzwi w holu były uchylone.

Cassie odruchowo skierowała się w ich stronę. Nie zamierzała podsłuchiwać rozmowy, ale oburzony głos Joela sprawił, że przystanęła zaintrygowana.

- Mówiłem ci, Fiono, rozwód nie wchodzi w grę.

Na moment nastąpiła pełna napięcia cisza, potem Joel ponownie podniósł głos:

- Nie twój interes, dlaczego się ożeniłem!

Czyli nie zdradził przyjaciółce swoich prawdziwych pobudek, pomyślała Cassie, ruszając do kuchni.

Nagle, właściwie bez żadnego powodu, poczuła ogromną radość.

Radość nie trwała długo, bo górę nad sercem wziął jednak rozum. Nie łudź się, usłyszała wewnętrzny głos; Joel nigdy cię nie zapragnie.

Zaczęła przyrządzać kawę. Przecież już jako nastolatka przekonałaś się, że chłopcy na ciebie nie lecą. To prawda, przyznała w myślach. Była mądra, wykształcona; tylko głupie dzierlatki snują romantyczne marzenia, nie mające szansy się spełnić.

Joel Howard nigdy nie spojrzy na nią z pożądaniem w oczach.

Nigdy nie zapragnie jej tak, jak ona jego.

Taka jest prawda i im szybciej ją zaakceptuje, tym lepiej dla niej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tego przedpołudnia telefon dosłownie się urywał. Jeśli chodzi o zdobycie rozgłosu i zrobienie sobie reklamy, Joel był niepokonany, uznała Cassie, patrząc, jak jej mąż po raz dziesiąty, piętnasty i dwudziesty podnosi słuchawkę i opowiada dzwoniącemu dziennikarzowi historię ich poznania oraz miłości.

Słuchając go i wyobrażając sobie, jak by to było cudownie, gdyby te kłamstwa zawierały choć odrobinę prawdy, Cassie wpadła na pewien pomysł. Na jej wciąż nabrzmiałych wargach pojawił się cień uśmiechu. Gdyby udało jej się wprowadzić ten pomysł w życie, mogłaby stworzyć najlepszą i najlepiej sprzedającą się grę ze wszystkich, jakie dotąd wymyśliła. Pułapki miłości, droga bohaterów od poznania się do zakochania - byłoby to prawdziwe wyzwanie.

Zostawiwszy Joela w salonie, żeby odbierał telefony, przeszła do siebie na górę i usiadłszy przy biurku, powoli zaczęła wypełniać kartki.

- Cassie? - W pracy przeszkodził jej głos Joela. Wróciła do rzeczywistości.

- Nie siedź naburmuszona - rzekł oschle.

- Prawdopodobnie dziś po południu przeżyjemy najazd mediów.

Pamiętaj, że masz być promieniejącą szczęściem młodą żoną.

- Której mąż nie ma czasu ani ochoty zabrać w podróż poślubną?

- spytała lekkim tonem.

- A cóż sobie media pomyślą, kiedy się o tym dowiedzą?

- Zaakceptują to, co im powiemy. Że miodowy miesiąc spędzimy w niezwykle romantycznej scenerii, lecz nieco później, bo w tej chwili zobowiązania zawodowe uniemożliwiają nam jakikolwiek wyjazd. - Widząc, jak twarz Cassie staje się coraz bledsza, dodał ze szczyptą ironii:

- To jak, kochana żono? Podobałby ci się pobyt na którejś z tropikalnych wysp?

- Zawsze uważałam, że kiedy dwoje ludzi się kocha, nic innego się nie liczy. Ważne jest to, co w sercu, a nie to, co nas otacza -

oznajmiła chłodno, mając nadzieję, że Joel nie słyszy jej głośno bijącego serca.

- Jakie to słodkie i romantyczne. I całkiem nieoczekiwane. -

Zmrużył oczy. - Powiedz mi, Cassie, czy kiedykolwiek kochałaś i byłaś kochana?

Marzyła o tym, by umieć kłamać, przynajmniej zaoszczędziłaby sobie kolejnego upokorzenia, ale nie umiała. Po chwili ciszę, jaką zapadła, przerwało krótkie „nie”.

- Pewnie dlatego, że kierujesz się w życiu rozumem?

Zacisnęła dłonie w pięści. Nienawidziła go. Dlaczego ją tak torturuje? Przecież Joel ma oczy; widzi, jak znikomą szansę na to, by wzbudzić czyjeś zainteresowanie, ma kobieta taka jak ona: nudna, nieatrakcyjna, w dodatku inteligentna. Ona sama przekonała się o tym w szkole średniej. W tym przekonaniu utwierdzał ją ojciec, który stale powtarzał, że powinna w życiu liczyć tylko na siebie, że musi być dzielna i niezależna.

- Skoro mam tu spędzić najbliższe sześć miesięcy, chciałabym zatrudnić kogoś do sprzątania - rzekła, zmieniając temat.

Odwróciła się plecami do Joela, by nie wyczytał z jej twarzy, jak bardzo Howard Court oczarował ją i jak bardzo pragnie przeobrazić go ponownie w cudowny, ciepły dom, którym kiedyś na pewno był.

W pokoju dało się wyczuć napięcie. Przez moment Cassie sądziła, że Joel odmówi, w końcu jednak oznajmił przez zaciśnięte zęby:

- Rób, co chcesz. Powinienem był się pozbyć tej chałupy zaraz po śmierci ojca...

- Jest piękna. Co ci w niej przeszkadza? - spytała, zdobywając się na odwagę. Ciekawa była, jak Joel zareaguje.

Należał do ludzi unikających zaangażowania; zniechęcał tych, którzy próbowali nawiązać z nim bliższy kontakt. Cassie podejrzewała, że nawet jego przyjaciółki czy kochanki wiedzą o nim tylko tyle, ile sam chce im o sobie zdradzić.

- Cały czas uważałem, że ten dom odziedziczy Andrew. Kiedy nie można mieć czegoś, czego się pragnie, lub kogoś, kogo się kocha, człowiek wmawia w siebie, że wcale tego nie chce i nie potrzebuje.

Inaczej by zwariował z bólu...

Cassie uświadomiła sobie, że Joel nie mówi do niej; mówi sam do siebie, cofając się myślami w przeszłość. Nagle jego głos przybrał

ostrzy, szorstki ton:

- Ten dom kojarzy mi się ze śmiercią. Kiedy na niego patrzę, cały czas mam przed oczami brata. To on powinien tu mieszkać.

- Musiałeś go bardzo kochać - zauważyła łagodnie, zaskoczona bezbrzeżną złością w jego oczach.

- Jako dziecko czasem go nienawidziłem. Za to, że był starszy, że był ulubieńcem mamy. Czy teraz rozumiesz, dlaczego nie cierpię tego domu? Ilekroć tu przyjeżdżam, przypominam sobie małego chłopca marzącego o tym, żeby Andrew zniknął. Żeby nigdy się był

nie narodził.

Joel wykrzywił usta, lecz po chwili jego twarz znów przybrała wyraz pogardy. Sprawiał wrażenie, jakby miał Cassie za złe, że wyciągnęła z niego tak intymne szczegóły.

Nie miała pojęcia, jak zareagować. Była jedynaczką; wiedziała, że rywalizacja między rodzeństwem to stały element dzieciństwa, ale intuicyjnie wyczuwała, że mówiąc to na głos, jeszcze mocniej rozzłościłaby Joela.

- Kiedy mama tu mieszkała, pokoje tonęły w kwiatach. Po domu niósł się gwar, śmiech, wszędzie świeciło słońce. Andrew i ja chodziliśmy do szkół z internatem. Nie mogliśmy się doczekać ferii, żeby wrócić do domu. Ale tak było wcześniej, zanim odkryłem, że to wszystko to jedna wielka lipa. Kłamstwo. Że matka ma kochankę.

Mając w pamięci to, co powiedział jej wczoraj, że odkrył matkę w łóżku z kochankiem i obwinił o śmierć brata, Cassie przezornie milczała.

- Może byś włożyła coś innego, co? - spytał nagle, wskazując z niesmakiem na beżową spódnicę i identyczną w odcieniu bluzkę, które miała na sobie. - Jesteśmy świeżo po ślubie. Jeżeli zjawią się dziennikarze, będą się spodziewali zobaczyć szczęśliwą onę, która chce się podobać mężowi.

- Przykro mi, że nie podobają ci się moje ubrania! - warknęła gniewnie, oburzona jego tupetem. - Ale nie kupowałam ich z myślą o tobie.

- Ani o mnie, ani o żadnym innym mężczyźnie - odgryzł się. -

Dlaczego upierasz się, żeby nosić te upiornie nijakie ciuchy? -

Popatrzył z obrzydzeniem na jej bezkształtną marszczoną spódnicę, która miała ukryć jej szczupłe biodra. - Wyglądasz w nich...

- Upiornie i nijako? Jak szara myszka? - spytała złośliwie. -

Zdaję sobie sprawę, że daleko mi do spełnienia twoich standardów kobiecej urody, ale trzeba było o tym pomyśleć, zanim zaciągnąłeś mnie do kościoła.

- O co ci chodzi? Koniecznie chcesz udowodnić, że piękno umysłu jest równie podniecające jak piękno ciała? Byłaś zaręczona z Peterem Williamsem. Co robiliście, kiedy spotykaliście się we dwoje?

Dyskutowali o komputerach i elektronice?

Był tak bliski odgadnięcia prawdy, że Cassie omal nie spytała go, skąd o tym wie. W porę jednak ugryzła się w język. Ale wzmianka o Peterze przypomniała jej, że wciąż nosi jego pierścionek. Powinna go jak najszybciej zwrócić. Tak, musi napisać do Petera list i wszystko mu wyjaśnić.

Wszystko? Westchnęła ciężko, uświadomiwszy sobie, że będzie musiała go okłamać, udać, że

zakochała się w Joelu. Zarumieniła się na wspomnienie spojrzeń, jakimi Peter ją obrzucił, kiedy sądził, że ona tego nie widzi - niechętnych, pełnych rezygnacji. Podobnie jak Joel, on też wolał ładne zmysłowe blondynki.

- O czym teraz dumasz?

- O Peterze - odparła. - Muszę się z nim porozumieć, wyjaśnić mu...

- Że zmusiłem cię do małżeństwa, żeby powstrzymać jego ojca przed przejęciem twojej firmy? Akurat! Kiedy będziesz chciała spotkać się, czy choćby porozmawiać z Peterem, to tylko w mojej obecności. Wciąż ci się wydaje, że on jest tym rycerzem na białym koniu, prawda? Myślisz się, kochana. Ten facet zamierzał cię wykorzystać, puścić z torbami. Jego ojciec wybrał już odpowiedniego człowieka, który miał stanąć u steru w Cassietronics.

- Nie! To nieprawda! - zawołała. - Ja miałam zachować pełną kontrolę.

Joel pokręcił w niedowierzaniu głową.

- Gdzie ty żyjesz? Na jakiej planecie? Ralph Williams był

zdesperowany; nie bacząc na nic, zamierzał przejąć twoją firmę. I ręczę, że nie pozwoliłby ci nią rządzić ani o niczym decydować.

- Zdesperowany? Trochę tak jak ty? - spytała gniewnie. -

Przynajmniej jako żona Petera miałabym męża z prawdziwego zdarzenia.

Ledwo wypowiedziała te słowa, pożałowała ich. Palce Joela zacisnęły się na jej nadgarstku z taką siłą, że skrzywiła się z bólu. Jego oczy płonęły wściekłością.

- A ty, Cassie? Aż tak bardzo chciałaś mieć męża, że gotowa byłaś go sobie kupić? Gdzie twoja duma? Powinnaś bardziej się cenić.

Jesteś za...

Urwał i zaklął tak siarczyście, że aż się przestraszyła. Czyżby uważał, że ona jest za dobra dla Petera? Przez moment miała wrażenie, ale szybko oprzytomniała; po prostu wyobraźnia znów płatała jej figła. Joel puścił ją i popatrzył ze znużeniem na telefon, który znów zaczął natarczywie dzwonić.

Po południu, tak jak to przewidział Joel, pojawili się dziennikarze. Cassie - uśmiechnięta na zewnątrz, zbuntowana w duchu - ustawiła się posłuszenie do zdjęcia. Zjechali się wszyscy, nawet przedstawiciele kolorowych pism, które nie zajmowały się tematami finansowymi. Tłumaczyli Cassie, że jej małżeństwo z Howardem zainteresuje różne grupy czytelników. Cassie zaś najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Wiedziała, co ci pytający tak naprawdę myślą: że Joel Howard musiałby być ślepy, żeby zakochać się w kimś takim jak ona. Jeden z dziennikarzy chyba czytał w jej myślach, bo po chwili zadał pytanie, którego się najbardziej obawiała:

- Pan, panie Howard, oczywiście skorzysta na tym małżeństwie, prawda? Mając pod swymi skrzydłami taką firmę jak Cassietronics, która ostatnio odnosi same sukcesy, na pewno przyciągnie pan nowych inwestorów, a starzy nabiorą do pana jeszcze większego zaufania.

- To prawda - przyznał z uśmiechem Joel. - Ale jest tylko jeden powód, dla którego poślubiłem moją żonę, i ona najlepiej o tym wie.

Prawda, kochanie? - Odwrócił się do niej, po czym uniósł jej drżącą rękę do ust.

Po ciele przebiegł ją dreszcz. Wściekłość z pożądaniem toczyły z sobą zacięty bój, a ona tkwiła na samym środku pola walki. Z jednej strony pragnęła bliskości, czułości, z drugiej uważała, że Joel nie ma prawa tak postępować - świadomie pieścić jej dłoni, całować ją, wiedząc, jak jego dotyk na nią działa.

Kiedy dziennikarze odjechali, uszła z niej resztką energii. Tak wiele zmian dokonało się w jej życiu w takim krótkim czasie. Nagle z odrętwienia wyrwał ją głos Joela, który oznajmił, że poczynił już kroki, aby wynająć jej londyńskie mieszkanie.

- Oczywiście tylko na pół roku. Dziś wieczorem wracam do Londynu, spakuję wszystkie twoje rzeczy osobiste i jutro ci przywiozę.

- Wolalabym sama pakować swoje rzeczy - rzekła chłodno.

- Obawiam się, że to niemożliwe. Zostaniesz tu, z dala od pokus dużego miasta...

- I z dala od ludzi - wtrąciła gorzko Cassie.

- Mam tu żyć jak zakonnica, podczas gdy ty będziesz dalej chłonał uroki kawalerskiego życia, tak? No cóż, życzę ci, aby osoba, z którą zamierzasz się dziś spotkać, okazała się bardziej tolerancyjna w kwestii twojego małżeństwa niż ta, z którą widziałeś się wczoraj.

- Oj, uważaj, bo zaczynasz przypominać prawdziwą onę -

powiedział, nie zważając na to, że znów ją rani. - Chyba, kochanie, nie jesteś zazdrosna?

- Ja? Zazdrosna? - Popatrzyła na niego tak, jakby większej bzdury w życiu nie słyszała.

- Żadna kobieta obdarzona choć odrobiną rozumu nie mogłaby być zazdrosna o mężczyznę, którego interesuje tylko fizyczna satysfakcja. Nie wierzę, Joel, że jesteś zdolny do prawdziwych emocji.

Wstrzymała oddech, ciekawa, jak się Joel zachowa. Bo powiedziała prawdę, a on miał tego świadomość. Zaciśnął mocniej zęby, ale - o dziwo - nie wybuchnął gniewem.

- Wyłazi na wierzch twoja niewinność, Cassie. I niedoświadczenie. Zaręczam ci, że fizyczna satysfakcja może być znacznie przyjemniejsza od emocjonalnego urazu... Nie czekaj dziś na mnie, kochana żono - rzucił ironicznie, opuszczając pokój.

Godzinę później wsiadł do samochodu i odjechał. Idąc na górę, Cassie poczuła na schodach zapach wody kolońskiej o korzennym, lekko piżmowym zapachu. Pokój Joela znajdował się naprzeciwko jej sypialni. Zatrzymała się przy drzwiach, walcząc z pokusą zajrzenia do środka. Ciekawość zwyciężyła.

Pokoje nie różniły się wielkością, lecz różniły umeblowaniem.

Pokój Joela był tak spartańsko urządzone, że nadawałby się na celę dla mnicha. Duże małżeńskie łóżko przykrywała ciemnobrązowa narzuta. Na ścianach nic nie wisiało, podłogi nie zdobił żaden dywan.

Rozglądając się wkoło, Cassie pomyślała sobie, że tak zimne, surowe wnętrze pasuje jedynie do człowieka bardzo boleśnie doświadczonego przez los.

- Szukasz czegoś?

Podskoczyła nerwowo i zaczerwieniła się po czubki uszu.

Na widok Joela, który stał w drzwiach z rękami niedbale wsuniętymi do kieszeni i przyglądał się jej z rozbawieniem w oczach, ogarnęły ją potworne wyrzuty sumienia.

Nie słyszała, kiedy wrócił. Przez parę sekund miała nadzieję, że się rozmyślił i że zostanie tu na noc.

- Zapomniałem tego... - rzekł, rozwiewając jej złudzenia, i chwycił zawieszoną na oparciu krzesła skórzaną marynarkę.

Jeszcze długo po jego odjeździe skóra piekła ją ze wstydu. Że też dała się tak przyłapać! Zachowała się jak zakochana nastolatka, która wdarła się do pokoju swego idola. Joel wzbudzał w niej emocje, których nie rozumiała: od zajadłej goryczy, niechęci i gniewu po współczucie, niemal matczyną troskę. Jeszcze nikt nie poruszył w niej tyłu strun naraz. Jaka szkoda, pomyślała, że dokonał tego akurat Joel Howard!

Skończyła jeść śniadanie, a ponieważ Joela wciąż nie było, postanowiła przejść się na plebanię i skorzystać z oferty Mary Jensen, która obiecała znaleźć jej kogoś do pomocy w domu.

Żonę pastora zastała w ogródku. Na widok młodej mężatki starsza kobieta uśmiechnęła się ciepło i spytała żartobliwym tonem:

- A gdzie mężulek?

- Musiał wczoraj pojechać w interesach do Londynu - odparła Cassie, mając nadzieję, że się nie czerwieni. - Wie pani, chętnie zatrudniłabym kogoś do sprzątania. Dom jest piękny, ale taki zaniedbany. Wygląda smutno, ponuro...

- Długo stał pusty - przyznała Mary. - Niektóre domy są jak mężczyźni, potrzebują miłości, troski, kochającej kobiety. Ale zobaczysz, dziecko, wkrótce Howard Court odżyje. - Zmrużyła badawczo oczy. - Czasem mi się wydaje, że Joel jest rozdarty pomiędzy miłością do tego domu a nienawiścią. Ale cieszę się, że go nie sprzedał.

- Ma wyrzuty sumienia. Uważa, że to nie on powinien tu mieszkać, lecz Andrew - oznajmiła Cassie; podejrzewała, że żona pastora wszystko wie. - Myślę jednak, że w głębi duszy uwielbia to miejsce.

- Też tak myślę. Jako dziecko znacznie intensywniej wszystko przeżywał niż jego brat. Andrew wdał się w ojca, który był

człowiekiem spokojnym, ale dosyć nudnym. Nie zrozum mnie źle; miał gołębie serce, ale chyba nie potrafił rozbudzić w kobiecie namiętności. - Mary umilkła i popatrzyła z namysłem na Cassie. - Czy Joel kiedykolwiek opowiadał ci o matce?

- Mówił, że odeszła od męża.

- Tak, biedna Miranda.

Współczujący ton w głosie starszej kobiety zaskoczył Cassie. Po żonie pastora spodziewała się znacznie surowszej oceny.

- Nie powinna była wychodzić za Geralda, ale do małżeństwa zmusiła ją babka. Podczas wojny Miranda straciła oboje rodziców; opiekowała się nią babka, która miała bardzo staroświeckie poglądy.

Kiedy się pobierali, Gerald był starszy od Mirandy o dziesięć lat i zachowywał się jak facet w średnim wieku. Niektórzy tacy są, bez względu na to, czy mają dwadzieścia czy pięćdziesiąt lat, prawda? A Mirandę, śliczną osiemnastolatkę, roznosiła energia.

Mary Jensen westchnęła ciężko.

- Byłam druhną na jej ślubie. Chodziłyśmy razem do szkoły.

Właśnie dzięki niej poznałam mojego Toma. Ale wracając do Mirandy... Z początku kochała swój dom, była w nim szczęśliwa.

Potem na świat przyszły dzieci. Trzeba pamiętać, że Miranda prosto spod skrzydeł babki przeszła pod skrzydła męża. Nie miała okazji się wyszumieć, nacieszyć życiem, a była to kobieta, którą wszystko ciekawiło. Boże, jaka ona była ładna, jaka pełna życia, wszyscy za nią przepadali!

Umilkła, cofając się pamięcią do tamtych lat.

- Poznała Nica, kiedy przyjechał tu po raz pierwszy w interesach. Bardzo z sobą walczyła, starała się nie ulec pokusie, ale Gerald jej w tym nie pomagał; nigdy nie traktował Mirandy jak ponętnej, zmysłowej kochanki. Uważał ją za swoją żonę, za matkę jego synów. To wszystko. Wcale się nie dziwiłam, kiedy go w końcu rzuciła. Oni naprawdę nigdy nie powinni byli się pobierać.

- Joel ma do niej ogromny żal - powiedziała cicho Cassie.

Pani Jensen wzniosła oczy do nieba i ponownie westchnęła.

- Tak, wiem. Biedny chłopiec. On ją uwielbiał...

- A ona faworyzowała jego brata. Mary Jensen aż oniemiała ze zdziwienia.

- Mój Boże, skąd ci przyszedł do głowy taki pomysł? Joel zawsze był jej ulubieńcem. Pamiętam, kiedy był malutki, godzinami mu śpiewała i z nim gaworzyła. Andrew był bardziej synem Geralda, a Joel Mirandy. Oczywiście wiedziała, że w razie rozwodu mąż nie pozwoli jej zabrać chłopców. W tamtych czasach inaczej patrzono na rozwód. Chociaż nigdy ze mną o tym nie rozmawiała, widziałam, jaka czuje się rozdartą: z jednej strony Nico, z drugiej synowie. Kiedy Andrew miał dziesięć lat, a Joel osiem, Gerald wysłał ich do szkoły z internatem. I chyba wtedy

Miranda zaczęła oddalać się od Joela; chyba wtedy podjęła definitywną decyzję, że odejdzie od męża.

- Ale Joel miał około dwudziestu lat, kiedy jego rodzice się w końcu rozwiedli...

Na twarzy Mary Jensen odmalował się smutek.

- Mimo że Gerald wcale Mirandy nie kochał, to jednak uważał ją za swoją żonę. I kiedy go poprosiła o rozwód, wpadł w szal.

Biedaczka zjawiła się u mnie w opłakanym stanie. - Kobieta przygryzła wargę. - Miała wielkiego sińca na policzku. Powiedziała mi, że upadła, wychodząc z domu, ale jestem przekonana, że to robota Geralda. Myślę, że gdyby nie była tak przybita i załamana, starałaby się zachować wszystko w tajemnicy, ale... Bo wiesz, Gerald zagroził, że jeśli będzie się upierała przy rozwodzie, on zaprzeczy, że jest ojcem Joela.

Cassie zbladła. Po chwili Mary kontynuowała:

- Możesz sobie wyobrazić, jak poczuła się Miranda? „Żałuję, że to nie Nico jest jego ojcem - powiedziała mi. - Oczywiście z radością przyjąłby Joela pod swój dach i kochał jak syna, ale nie mogę dziecku tego zrobić. Prawda, Mary? Nie mogę pozwolić, żeby mój syn całe życie zastanawiał się, kim jest, czym synem”.

- Więc została z mężem, dopóki Joel nie odkrył romansu matki z Nikiem? - spytała cicho

Cassie. - A wtedy Gerald, chcąc nie chcąc, musiał stawić czoło sytuacji?

- Tak, została z mężem - potwierdziła Mary. - Zrobiła to dla Joela. Poświęciła swoje szczęście dla dobra syna, a on jej za to odpłacił nienawiścią.

Cassie poczuła w oczach łzy. Z całego serca pragnęła wziąć Joela za rękę, opowiedzieć mu o tym, co przed chwilą usłyszała. Ale zdawała sobie sprawę, że nawet jeśli Joel jej wysłucha, to i tak nie uwierzy. Westchnęła ciężko. Gdyby uwierzył, byłoby mu o tyle łatwiej! Może wreszcie uwolniłby się od bólu i nienawiści.

W drodze do domu zastanawiała się, dlaczego tak bardzo przejmuje się stanem ducha Joela

Howarda. Czym sobie zasłużył na jej troskę i współczucie? Niczym.

Hm, stanowczo zbyt mocno angażowała się w ten dziwny, narzucony jej układ. Oczywiście to nie jest złe, że chce jak najlepiej dla swojego męża; złe jest to, że on tego samego nie chce dla niej.

Jest mu całkowicie obojętna. Nic dla niego nie znaczy, po prostu wykorzystał ją do swoich celów. Nie wolno jej o tym zapominać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Joela nie było trzy dni. W czasie jego nieobecności Cassie przeszła przez cały wachlarz emocji, od złości do przygnębienia.

Drżąc z zimna, spacerowała po dużej pustej kuchni i marzyła o tym, aby uruchomić centralne ogrzewanie, tylko nie wiedziała jak. Pogoda się pogorszyła, zrobiło się zimno i nieprzyjemnie, a w walizce, którą Joel przywiózł jej z Londynu, nie było nic na tyle ciepłego, żeby nie dzwoniła zębami.

Jedyną rzeczą, jaka sprawiała jej radość, była gra, nad którą pracowała. Uczucia, jakie Joel w niej wzbudzał, a przeciwko którym się buntowała, powodowały, że ciągle przychodziły jej do głowy dość oryginalne pomysły.

Włączyła ekspres do kawy. Może kawa ją rozgrzeje?

Jedzenie, które Joel zakupił pierwszego dnia, powoli się kończyło. Będzie musiała pójść do wioski. Nagle uświadomiła sobie, że ma przy sobie bardzo niewiele pieniędzy. Wprawdzie zawsze w torebce nosiła książeczkę czekową, ale czy w wiosce jest bank?

Postanowiła znów wybrać się z wizytą do Mary Jensen, która zresztą wczoraj zadzwoniła i zaprosiła Cassie do siebie. Zdaje się, że rozmawiała z jedną z miejscowych kobiet, która chętnie najęłaby się do sprzątnięcia.

Cassie zdążyła już dokładnie obejrzeć swój nowy dom. Był

ładnie i gustownie urządzony przez matkę Joela, właściwie niewiele trzeba było w nim zmieniać, jedynie porządnie wyczyścić dywany, uprać zasłony, położyć świeżą warstwę farby na ściany.

Tylko kuchnia wymagała większej pracy. Zdaniem Cassie -

wręcz generalnego remontu. Należało wszystko inaczej poustawiać, wymienić szafki, zlew, krany. Wiedziała jednak, że zanim wprowadzi tak ogromne zmiany, musi je uzgodnić z Joelem. Bądź co bądź ona ma tu mieszkać zaledwie kilka miesięcy; ten dom nie był jej domem, jedynie przystankiem na drodze życia.

Ogarnął ją bezbrzeżny smutek. Jakie to niesprawiedliwe, pomyślała; przecież czuła się tu jak u siebie. Jak w domu. Ta stara chałupa więcej dla niej znaczyła niż jej londyńskie mieszkanko. Mimo że zazwyczaj twardo stąpała po ziemi, miała wrażenie, że w każdym pokoju wyczuwa obecność Mirandy Howard, zupełnie jakby matka Joela chciała ją pocieszyć, przekazać słowa otuchy, dodać

odwagi.

Kiedy kawa się zaparzyła, Cassie przeszła z parującym kubkiem do niedużej biblioteki, która służyła jej za gabinet. Nowa gra, polegająca na miłosnym pościgu, zawierała mnóstwo skomplikowanych ruchów, które prowadziły zawodników do szczęśliwego zakończenia. Cassie podejrzewała, że grę polubią zwłaszcza kobiety. To dobrze, pomyślała, z entuzjazmem przystępując do dalszej pracy.

Tylko kiedy siedziała przy biurku, pochłonięta pracą, potrafiła zapomnieć o chwilach, które spędziła w ramionach Joela, o ekscytującym mrowieniu, jakie czuła na plecach, kiedy jej dotykał, o tym, że chciała, aby Joel został i naprawdę się z nią kochał.

Tak, chciała, aby jej pożądał. I bardzo wstydziła się tej myśli.

Dawno temu nauczyła się patrzeć na siebie realistycznie, nie ulegać złudzeniom. Była szarą myszką, kobietą bezbarwną, niepozorną, lecz posiadającą doskonale wykształcony umysł. Nie miała ani urody, ani osobowości mogącej zainteresować mężczyzn. Pogodziła się z tym faktem; mówiła sobie, że durnie nie wiedzą, co tracą; jeśli wolą słodkie idiotki, to trudno, ona nie zamierza z tego powodu drzeć szat.

Ale teraz... teraz marzyła o pięknej twarzy i zgrabnej figurze, których natura jej poskąpiła.

W walizce z rzeczami znalazła zapasową parę okularów.

Niestety, były jeszcze mniej twarzowe niż te, które Joel zgniótł. Grube rogowe oprawki całkiem przesłaniały jej twarz.

Ni stąd, ni zowąd niechciana myśl zakołatała jej w głowie i Cassie zaczęła się zastanawiać, czy przyjaciółka Joela nie przeanalizowała swojego postępowania i przypadkiem nie zmieniła decyzji? Z drugiej strony nie miało to przecież najmniejszego znaczenia. Joel wyraźnie stwierdził, że są inne panie, które chętnie zajmą miejsce w jego łóżku i u jego boku. W to akurat Cassie nie wątpiła.

Ciekawe, czy inne kobiety, z którymi Joel się zadaje, mająś wiadomość tego, z jaką pogardą ich kochanek odnosi się do płci pięknej? Czy też pewność siebie i wiara we własną atrakcyjność przytępiają ich zmysł obserwacji?

Jak by się Joel zachował, gdyby zadzwoniła do paru dziennikarzy i wyznała im całą prawdę? Spojrzała na telefon. Już zamierzała sięgnąć po słuchawkę, kiedy przypomniała sobie, co Joel mówił.

Miał rację. Przypuszczalnie straciłaby wiarygodność, gdyby prawda wyszła na jaw; nie mogła sobie pozwolić na takie ryzyko. W

dziedzinie, którą się zajmowała, konkurencja była duża. W ostatnim czasie zdołała wysunąć się na czoło, ale czuła na plecach oddech rywali; gdyby noga się jej powinęła, każdy chętnie wskoczyłby na jej miejsce.

Westchnąwszy, ponownie skupiła uwagę na grze. Ale praca kiepsko jej szła, głównie ze względu na panujący w domu przeraźliwy ziąb. Korciło ją, by zadzwonić do Joela i spytać, jak się włącza

ogrzewanie, ale duma nie pozwoliła jej sięgnąć po słuchawkę.

Wyobraziła sobie minę Joela, kiedy usłyszałby jej głos.

Podejrzewała, że kobiety ciągle do niego dzwonią, i to pod byle pretekstem; przypuszczalnie uznałby, że ona stosuje podobną taktykę.

Bała się go; bała się tego, że może odkryć jej słabość i próbować ją wykorzystać.

Prawdę mówiąc, sama była zaskoczona swoją reakcją na dotyk Joela. Rozbudził w niej pragnienia i tęsknoty, o których istnieniu nawet nie wiedziała. Kierowała nim niechęć do matki za jej romans i chęć zemsty.

Trudno, pomyślała Cassie, nastawiając się na to, że będzie dalej marznąć. Chociaż... hm, mogłaby się ogrzać w wannie, a potem energicznym krokiem wybrać na spacer do plebanii. Pani Jensen powinna wiedzieć, jak się włącza ogrzewanie. Może u siebie w domu ma identyczny panel pełen pokręteł i przycisków?

Wycierała się po kąpiel, kiedy usłyszała, jak pod dom podjeżdża samochód. Przez matową szybę w łazience nie sposób było cokolwiek dojrzeć, więc pośpiesznie włożyła szlafrok i ruszyła na dół.

Wilgotne końce włosów kręciły się filuternie wokół jej policzków; twarz miała zarumienioną od ciepła. Ale na te rzeczy nie zwracała uwagi.

Zresztą nawet gdyby przed zejściem na dół zerknęła do lustra, to i tak niewiele by zobaczyła, bo opuszczając w pośpiechu łazienkę, zapomniała włożyć okulary.

Kiedy otworzyła drzwi, w pierwszej chwili doznała uczucia zawodu, potem zaś ogarnęło ją zdumienie, w progu bowiem stał nie Joel, którego powrotu coraz bardziej niecierpliwie oczekiwała, lecz Peter Williams.

Bez okularów nie widziała wyrazu zaskoczenia, które odmalowało się w jego oczach, gdy powiódł wzrokiem po jej zmysłowo potarganych włosach, zaróżowionej twarzy i długich nogach wystających spod krótkiego szlafroka.

- Peter?

Zdumienie w jej głosie wyraźnie go zirytowało.

- Nie rozumiem twojego zdziwienia, Cassie. Czyżbyś zapomniała, że jeszcze kilka dni temu byliśmy zaręczeni?

- Dostałeś mój list?

- Tak, po tym, kiedy przeczytałem o twoim ślubie w gazetach -

oznajmił gorzko. - Cassie, jak to się stało? Nie wierzyliśmy własnym oczom, ani rodzice, ani ja.

Wydawało mi się, że nienawidzisz Howarda, ale może obrałaś taką taktykę? Może chciałaś uspić naszą czujność, dać nam fałszywe poczucie bezpieczeństwa, żeby...

Przed wygłoszeniem długiej tyrady powstrzymała go mina Cassie. Urwał, choć widać było, że czyni to z najwyższym trudem.

Prawdę rzekłszy, nigdy nie chciał się z nią żenić; zgodził się ze względu na ojca, który gorąco go do tego przekonywał. Kiedy dowiedział się, że Howard sprzątnął mu narzeczoną spod nosa, ogarnęła go złość. A niech ją bierze, powiedział do ojca, gdy ten zaczął go krytykować, że nie potrafi utrzymać przy sobie kobiety.

Jednakże teraz, kiedy stała w drzwiach, taka kusząca i kobieca, ciśnienie mu skoczyło i poczuł wściekłość na rywala. W ciągu paru sekund zdołał w siebie wmówić, że autentycznie kochał Cassie i że Joel Howard pozbawił go zarówno żony, jak i jej ogromnego majątku.

- Nie zaprosisz mnie do środka? - spytał, wodząc spojrzeniem po jej dekolcie.

Zawsze uważał ją za osobę zimną i nieciekawą, za którą nie warto się oglądać, ale może się pomylił? Może patrzył nie dość uważnie?

Weszli do biblioteki.

- Dlaczego to zrobiłaś, Cass?

Kusiło ją, by wyznać mu prawdę, ale po chwili przypomniała sobie, co Joel mówił na temat ojca Petera i jego planów przejęcia jej firmy. Nigdy nie zapewniała Petera o swej miłości, wiedziała, że on jej też nie kocha, ale spodziewała się, że obaj Williamsowie dotrzymają przyrzeczenia w sprawie zarządzania Cassietronics.

- Po prostu tak wyszło - odparła mętnie, po czym marszcząc czoło, spytała: - Peter, gdybyśmy się pobrali i urodziłabym dziecko, to co by się stało z Cassietronics?

Skonfundowana mina Petera świadczyła o tym, że jej nie rozumie.

- Tata już wszystko dokładnie przygotował. Wybrał jednego ze swoich najlepszych ludzi, Andrew Kershawa, żeby prowadził twoją firmę.

Nie chcieliśmy, żebyś miała tyle obowiązków na głowie, zajmowanie się domem, opiekę nad dziećmi, a do tego jeszcze kierowanie biznesem.

Brzmiało to sensownie i logicznie, ale Cassie nie dała się nabrać.

Joel ma rację, pomyślała; chcieli mnie wystawić do wiatru. Chociaż nie widziała zbyt dokładnie oczu Petera, wyczuwała jego zdenerwowanie.

- Co to znaczy: tak wyszło? - Peter wrócił do tematu jej ślubu z Joelem. Nagle poczerwieniał. - Chcesz powiedzieć, że cię uwiódł? -

spytał ochryple. - Tak, Cass? Postawił cię w takiej sytuacji, że nie miałaś wyjścia, tylko zgodzić się na ślub?

Częściowo odgadł prawdę, ale tylko częściowo. Bo Joel faktycznie postawił ją w sytuacji bez wyjścia, ale bynajmniej jej nie uwodził.

Dostrzegłszy rumieńce na bladej zazwyczaj twarzy Petera, pomyślała, że jednak powinna wyprowadzić go z błędu. Na pewno nie wpłynie dobrze na jej opinię w świecie biznesu, jeżeli Peter zacznie rozpowiadać, że Joel ją uwiódł, a coś jej mówiło, że tak zamierza uczynić.

- Nie bądź śmieszny, Peter - oznajmiła chłodno. - Nie jestem jakąś wiktoriańską cnotką. W obecnych czasach kobieta naprawdę nie musi iść do ołtarza tylko dlatego, że straciła dziewictwo.

- Ale spałaś z nim, prawda? Spaliście przed ślubem?

Zaskoczył ją jego wybuch.

- Trzymałaś mnie na dystans, udawałaś nieśmiałą panienkę, a w tym czasie zabawiałaś się z Howardem? Tak? Przyznaj się!

Takiej reakcji zupełnie się nie spodziewała. Uśmiechnęła się pod nosem. Ubzdurawszy sobie, że romansowała z Joelem, Peter zdołał

przekonać sam siebie, że on też pałał do niej wielką namiętnością, choć ona dobrze wiedziała, że wcale tak nie było.

- Nie chcę o tym więcej rozmawiać - rzekła stanowczym tonem.

- Uważam temat za zamknięty. Przykro mi, Peter, jeśli uważasz, że zachowałam się wobec ciebie nie fair...

- Nie fair? Byliśmy zaręczeni, do jasnej cholery! - Zakławszy pod nosem, podszedł bliżej. - Pewnie Howard cię namówił, co? Drań wiedział, że ojciec chce... - urwał, świadom, że powiedział za dużo.

- Co chce? Przejąć moją firmę? - zapytała wprost. - Owszem, wiedział.

Obiecała sobie, że kiedy zakończy to udawane małżeństwo, postara się zabezpieczyć przyszłość Cassietronics. Będzie miała oczy i uszy otwarte. Na pewno nie powtórzy swojego błędu.

- Zostaw go, Cass - poprosił Peter. - Odejdź od niego i wróć do mnie. Przecież wiesz, jak bardzo cię pragnę.

Niemal wybuchnęła histerycznym śmiechem; na szczęście w porę się pohamowała.

- Peter...

Pokonał dzielącą ich odległość. Stojąc przy niej koło biurka, zerknął w dół i zobaczył projekt gry,

nad którą pracowała.

- Nowa gra?

Z trudem powstrzymała się, by nie zakryć notatek.

- Jeszcze nie - rzekła niedbale. - Na razie luźne pomysły.

Twarz Petera sposepniała.

- Nie tylko skurczybyk kradnie mi żonę, to jeszcze korzysta na tym zawodowo. Psiakrew! Chyba coś mi się za to należy...

Zanim zdołała go powstrzymać, chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie z siłą, o jaką go nawet nie podejrzewała.

Przerażona zaczęła się wrywać. Jej panika podziałała na niego podniecająco.

- A więc pod tą lodową skorupą płonie ogień - szepnął i przytknął do jej ust mokre wargi.

Szamocząc się, poczuła, jak pasek od szlafroka się rozwiązuje.

Kiedy próbowała temu zapobiec, Peter wsunął rękę w jej włosy.

Głodnym wzrokiem patrzył na jej odsłonięty dekolt.

Bała się, że jeszcze chwila, a zacznie gładzić ją po piersiach. Na samą myśl o tym zrobiło jej się niedobrze. A przecież gdyby się pobrali, musiałyby znosić jego dotyk i pieszczoty. Jak to możliwe, zastanawiała się nerwowo, że tak mało wie o sobie?

Zanim poznała Joela, gotowa byłaby przysiąc, że jest oziębła, lecz teraz... Wzdrygnęła się ze wstrętem, kiedy usta Petera musnęły jej policzek. Chciała uciec, wyrwać się i uciec, lecz nie potrafiła. Trwała w jakimś dziwnym stanie paraliżu.

- Cassie...

- Co tu się dzieje, do cholery?

Peter natychmiast puścił Cassie i obrócił się twarzą do drzwi, skąd dobiegał głos.

Cassie czym prędzej zgarnęła poły szlafroka. Dygotała na całym ciele: ze strachu i ulgi, że jest uratowana.

Na twarzy Joela malowała się wściekłość. Patrzył na żonę z pogardą w oczach. Boże! Czyżby sądził, że ona tego chciała? Że zachęcała Petera i aktywnie we wszystkim uczestniczyła?

Najwyraźniej tak.

Peter też odniósł takie wrażenie. I postanowił zagrać Joelowi na nosie.

- To chyba oczywiste, Howard - rzekł, przeciągając wolno sylaby. - Wprawdzie Cassie jest twoją żoną, ale jeszcze do niedawna była moją narzeczoną... - Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo. -

Kochanie, mówiłaś, że nie spodziewasz się jego powrotu w ciągu najbliższych dwóch godzin... No cóż, wielka szkoda, bo dopiero zaczęliśmy.

Cassie ze zdumienia otworzyła usta. Taka bezczelność i zakłamanie nie mieściły się jej w głowie.

- Wynocha! - ryknął Joel. - I to już, zanim połamię ci kości!

Nie zdziwiła się, widząc, jak Peter posłusznie kieruje się do wyjścia. Po chwili drzwi frontowe zatrzasnęły się z hukiem. W

bibliotece panowała grobowa cisza, napięcie gęstniało. Kilka sekund później rozległo się skrzypienie kół na podjeździe.

- Bardzo rycersko postąpił twój kochanek - rzekł Joel, przerywając ciszę - że zostawił cię na pastwę rozwścieczonego męża.

Swoją drogą, dlaczego akurat tu? Sypialnia wam nie wystarczyła?

- Peter zjawiał się dopiero przed chwilą... Kiedy Joel ruszył w jej stronę, nagle zdała sobie sprawę, że należało zaprotestować. A tak jedynie utwierdziła Joela w przekonaniu, że zamierzała się z Peterem przespać. Miała ochotę odwrócić się i wybiec z pokoju, lecz duma jej nie pozwoliła.

- Jednak potrafisz wyglądać ponętnie - szepnął Joel, przystając u jej boku.

Wyciągnąwszy rękę, przyglądał niesforne kosmyki.

- Czy potrafisz również dawać rozkosz? Może czas, żebym się o tym przekonał.

Jej protest uciszył pocałunkiem, szorstkim i brutalnym. Sprawiał

jej ból, ale ten ból ją podniecał. Niemal odruchowo rozchyliła wargi.

- Psiakrew... - mruknął gniewnie, odrywając usta od jej ust. -

Psiakrew! Psiakrew! Nie pozwolę innemu brać tego, co moje.

Opuścił ręce, którymi ścisnął ją za ramiona, i pociągnął pasek od szlafroka. Uświadomiwszy sobie, co Joel zamierza, Cassie zdrętwiała.

Wiedziała, że musi mu wyjaśnić, że się pomylił; że wcale nie chciała pieścizot Petera. Zaskoczyła ją zaborczość męża. Ponieważ się jej nie spodziewała, nie miała pojęcia, jak zareagować. Była zbyt oszołomiona, by myśleć logicznie.

Na obolałych od pocałunku wargach wciąż czuła miazdzący dotyk ust Joela. Wysunęła koniuszek języka i oblizwała się, następnie położyła dłoń na piersi Joela, by go od siebie odepchnąć.

Bił z niego żar. Zadrzała.

- Co robisz? - zapytał. - Porównujesz smaki? Mój i Williamsa?

Rozchyliwszy poły szlafroka, powolnymi ruchami gładził jej ciało.

- Czy przy nim też tak drżałaś? Czy robił coś takiego?

Językiem zaczął muskać jej usta, wsuwać się głębiej, aż po podniebienie. Jeszcze nigdy nikt jej tak nie całował. Jęczała, płonęła; skórę miała rozgrzaną, nogi jak z waty, piersi nabrzmiące. Nagle załapa ją fala wstydu, że tak ochoczo, bez skrępowania okazuje podniecenie.

Ciało, które domagało się więcej, walczyło z umysłem, który mówił „stop”. Ciało zwyciężyło. Poddała się. Z każdą kolejną pieszczotą coraz bardziej zamieniała się w żywo reagującą marionetkę.

Gdy Joel ją puścił, odetchnęła z ulgą. Może wreszcie odzyska rozum i władzę nad sobą? Chciała się cofnąć; sądziła, że Joel skończył, że udowodnił to, o co mu chodziło.

Myliła się. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Kiedy odchyliła głowę do tyłu, próbując się uwolnić, zaczął całować jej szyję.

Nie miała siły ani ochoty się opierać. A on wolno dozował jej przyjemność, jakby domyślał się prawdy: że jest bezwolna w jego rękach, gotowa na wszystko, co on każe. Pragnęła go objąć, przytknąć wargi do jego ramion, piersi, pieścić go słowami i oddechem...

Zakręciło się jej w głowie. Uciec? Zostać? Nie umiała tego rozstrzygnąć. Ale wołała zostać...

Nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje. Jeszcze żaden mężczyzna nie doprowadził jej do takiego stanu podniecenia. O

właśnie! - pomyślała nagle, chwytając się tej myśli. Jest to zwykłe fizyczne podniecenie. Dorosły człowiek powinien sobie z nim poradzić. Przypomniała sobie, że dotyk Petera wzbudził w niej jedynie wstręt. Natomiast dotyk Joela przenosił ją w inny wymiar, w inny świat.

- Chryste, nic dziwnego, że cię pragnął. Usłyszała te słowa, ale nie zrozumiała ich sensu; nie wiedziała, o co chodzi. Dodał jeszcze coś, po czym westchnął ochryple. Już się nie broniła; przestała mieć wyrzuty sumienia. Po prostu chłoneła wszystko, bodźce, zapachy, wrażenia.

- Chcę cię... - szepnął jej do ucha.

Był podniecony, pragnął jej... Nagle uświadomiła sobie, że nic więcej się za tym nie kryje. Że Joel chce jedynie zaspokoić swój popęd seksualny, podczas gdy ona... Bała się dokończyć myśl. No, śmiało. Podczas gdy ona co? Kocha go? Jak to możliwe? Przecież ledwo go zna. A jednak nie potrafiła zakwestionować oczywistej prawdy.

Zesztywniała. Przez moment Joel przyglądał się jej uważnie, pytająco.

- Nie możemy - rzekła nerwowo, zakrywając się szlafrokiem.

- Nie możemy? Dlaczego? Jesteśmy po ślubie. Zapomniałaś?

Nie, nie zapomniała, ale nie chciała się kochać tylko po to, by on mógł zaspokoić pożądanie. A o nic więcej mu nie chodziło. Ona w ogóle się dla niego nie liczyła.

Zastanawiała się, jak może go powstrzymać. Bez trudu znalazła sposób. Siłąc się na spokój, oznajmiła:

- Nie stosuję antykoncepcji... mogę zajść w ciążę...

- Jakoś nie przejmowałaś się tym pół godziny temu, kiedy zastałem cię z Williamsem!

Co ma mu powiedzieć? Że na sto procent nie uległaby Peterowi?

Jakie by z tego stwierdzenia wyciągnął wnioski? Dzisiejszego dnia pozbyła się reszty złudzeń. Gdyby Joel odkrył jej słabości, to, że nagle tak bardzo zaczęło jej na nim zależeć, czy nie wykorzystałby tej wiedzy do przejścia Cassietronics?

Zdobywając się na nadludzką siłę, popatrzyła mu prosto w oczy i skłamała:

- Gdybym zaszła w ciążę z Peterem, nie stałaby się żadna tragedia. W końcu ty i ja rozwiedziemy się po pół roku, a wtedy Peter i ja...

- Chryste, wszystkie jesteście takie same!

- krzyknął Joel, nie dając jej dokończyć zdania.

- Szkoda, że lepiej sobie wszystkiego nie przemyślałaś. Jestem znacznie bogatszy od Williama. Gdybyś ze mną zaszła w ciążę, mogłabyś mnie zmusić do utrzymania naszego małżeństwa.

- Może dla ciebie pieniądze stanowią najwyższą wartość -

odparowała Cassie - ale nie dla mnie. Poza tym zdajesz się zapominać, że po pierwsze, sama też mam pokaźne konto, a po drugie, potrafię zarobić na sobie i każde dziecko, które urodzę. Nigdy z powodu dziecka nie domagałabym się pomocy finansowej od mężczyzny.

Zresztą nigdy nie zdecydowałabym się na dziecko z mężczyzną, którego bym nie darzyła szacunkiem i...

- W porządku! - przerwał jej. - Wszystko zrozumiałem. Jestem ostatnim facetem na świecie, którego widziałabyś w roli ojca swojego dziecka. Ale pamiętaj, Cassie, póki jesteś moją żoną, żądam, żebyś się odpowiednio zachowywała. Jeżeli wdasz się w romans z Williamsem, gorzko tego pożałujesz. Oboje pożałujecie. Jeżeli się z nim prześpisz...

- Skąd wiesz, że wcześniej z sobą nie sypialiśmy? - spytała rozgniewana.

Wiedziała, co Joel myśli: że z tak nieatrakcyjną kobietą aden mężczyzna nie poszedłby do łóżka. Miał rację, ale... Już raz zadrwił z jej dziewictwa; wtedy puściła to mimo uszu, teraz jednak wstąpił w nią duch walki.

- Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać. - Podszedł

bliżej i stanowczym ruchem ujął w palce jej brodę, tak by nie mogła odwrócić wzroku. - Tego chcesz, Cassie? Żebym się z tobą kochał?

- Nie. - Odwróciła głowę, żeby nie widział zdradliwych rumieńców na jej twarzy.

- Czyli nigdy ze sobą nie spaliście? Ty i Williams? - dopytywał

się, jakby to było dla niego bardzo ważne.

Zawahała się. Miałaby mu wyznać, że dopóki on jej nie poślubił, Peter nie przejawiał najmniejszej chęci, by zaciągnąć ją do łóżka? Nie, to byłoby zbyt upokarzające.

- Jeszcze nie - przyznała, siląc się na spokojny, wręcz obojętny ton.

Spojrzawszy mu w oczy, dostrzegła w nich błysk satysfakcji, ale mogło jej się wydawać, bo przecież nie miała na nosie okularów.

- To dobrze. I póki jesteś moją żoną, niech tak zostanie - ostrzegł

ją cicho. - Pamiętaj, Cassie. Nie uznaję zdrady.

Nie powiedział, co by zrobił, gdyby go nie posłuchała. Ale nie miała najmniejszej ochoty zaspokajać swojej ciekawości.

- Przywiozłem twój komputer - rzekł, zmieniając temat. -

Podłączę ci go tutaj. - Zerknął na zasłany papierami blat biurka i zmarszczył czoło.

- Nowa gra?

- Może. Jeszcze nie wiem, co z tego wyjdzie. Zwęził oczy w szparki.

- Mam nadzieję, że nie oddasz jej Williamsowi tylko po to, żeby się na mnie zemścić?

Zacisnęła usta. Czy Joel zawsze ma tak złe zdanie o ludziach?

- Nawet nie przyszło mi to do głowy. Zresztą na razie jestem na etapie luźnych pomysłów.

- Dlaczego właśnie tu zabawiałaś Williamsa? W dodatku ubrana jedynie w szlafrok?

- Akurat wyszłam z wanny - wyjaśniła. - Kąpiel pozwoliła mi się rozgrzać, bo w domu jest zimno jak w psiarni. Peter zjawił się niespodziewanie. Prawdę mówiąc, nawet myślałam, że...

- Urwała, przypomniawszy sobie, z jakim podnieceniem zbiegła na dół, pewna, że to Joel wrócił.

- Myślałaś, że...?

- Że człowiek, który przyjechał, uzna, że nikogo nie ma i sobie odjedzie - skłamała, nie patrząc Joelowi w oczy.

- Hm. No dobrze. Idź się ubrać, bo paradując w samym szlafroku, zaraz znów zmarzniesz. Ja tymczasem włączę ogrzewanie.

Cassie skierowała się do wyjścia.

- Chociaż moim zdaniem daleko ci do sopła lodu. Wprost przeciwnie; uważam, że...

Czując, jak rumieniec barwi jej policzki, zatrzasnęła drzwi, zanim Joel dokończył zdanie. Nienawidzę go, powtarzała w myślach; nienawidzę tego drania.

W ciągu kolejnych kilku dni, kiedy obserwowała, jak Joel kręci się po domu, to instalując jej komputer, to zajmując się własnymi sprawami, Cassie zrewidowała swoje poglądy. Nie tylko nie nienawidzi Joela, ale chyba się w nim zakochała. Sama świadomość, że Joel jest gdzieś w pobliżu, sprawiała jej radość, a zarazem napawała niepojętym lękiem o przyszłość.

Jak to się stało? Prawie wcale go nie знаła. Cóż, pewnych zjawisk nie sposób logicznie wytłumaczyć. Najwyraźniej jej uczucie do Joela było jednym z nich. Teraz mogła się jedynie modlić, żeby on sam niczego się nie domyślił.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Minął tydzień, a Joel w dalszym ciągu pozostawał w Howard Court. Cassie robiła, co mogła, by ich drogi jak najrzadziej się krzyżowały. Nawet nie było to zbyt trudne, bo Joel wydawał się ogromnie zapracowany. Każdego dnia po śniadaniu zamykał się w gabinecie, z którego rzadko wyłaniał się przed trzecią lub czwartą.

Kiedy spytała go, czy ma przygotować jakiś posiłek i na którą, odparł, że gdy pracuje, woli się nie dekoncentrować. Tak więc zrezygnuje z lunchu.

Z pomocą Mary Jensen Cassie skontaktowała się z firmą, której fachowcy przyjechali wyczyścić dywany oraz uprać obicie na meblach w salonie. Niejaka pani Pollit z wioski zgodziła się

przychodzić sprzątać trzy razy w tygodniu. Z początku Cassie nie była pewna, czy Joel nie uzna, że za bardzo się rządzi jak na „tymczasową” żonę. Jednakże ku jej zdziwieniu nie powiedział słowa, gdy któregoś dnia wszedł do salonu i zobaczył meble okryte prześcieradłami.

- Zamówiłam malarzy - wyjaśniła z wahaniem. - Ten pokój jest taki piękny... Szkoda, żeby popadał w ruinę. Ale jeśli wolisz, żebym nie...

- Rób, co chcesz - przerwał jej w pół słowa i rozejrzał się wkoło.

- Jeżeli masz ochotę, możesz wszystko pozmieniać. Kolor ścian, obić...

Odniosła wrażenie, że nawet by się z tego ucieszył. Że wolałby każdą zmianę, byleby pozbyć się z domu śladów przypominających mu obecność matki.

Jednakże pani Howard posiadała znakomity gust; Cassie od pierwszej chwili pokochała wystrój salonu utrzymany w tonacji ciemnego złota i jasnego błękitu.

Któregoś dnia kwadrans po wyjściu pani Pollit Joel wszedł do kuchni i oznajmił, że chce jechać do Londynu.

- Muszę zabrać z biura kilka dokumentów... Błado wyglądasz -

rzekł, przyjrzawszy się uważnie Cassie. - O co chodzi? Tęsknisz za zalotami Williama? Trudno; nie zamierzam go wyręczać.

Cassie zadumała się. Dlaczego ilekroć się do niej odzywał, to ją obrażał? Czuła, że buzuje w nim gniew, któremu nie potrafi dać ujścia. Serce pękało jej z bólu, gdy na niego patrzyła.

Nie miała cienia wątpliwości, że przeszkadza mu jej towarzystwo, lecz nie umiała zdobyć się na to, aby mu przypomnieć, że sam tego chciał. Sam sobie wziął ten ciężar na barki.

Na szczęście swoje interesy mogła prowadzić na odległość, przez telefon, faks i internet. Na miejscu sekretarka doglądała codziennych spraw. Joel zostawił na poczcie zlecenie, aby całą korespondencję kierowano bezpośrednio do Howard Court.

Po wyjeździe Joela do Londynu Cassie przeszła do biblioteki i wyciągnęła z biurka notatki dotyczące nowej gry. Przy Joelu ani razu do nich nie sięgnęła. Bała się, że jeśli zerknie jej przez ramię, zorientuje się, że gra odzwierciedla uczucia, jakimi ona, Cassie, go darzy. A na to nie mogła pozwolić.

Postanowiła, że ofiaruje mu grę w prezencie pożegnalnym na zakończenie małżeństwa; że będzie to cena za odzyskanie wolności.

Małżeństwo... Miała wrażenie, że ukazano jej kawałek raj, po czym oznajmiono, że nigdy nie przekroczy jego bram. Zamyśliła się.

A może by coś takiego wpleść do gry? Raj jako cel, do którego dążą gracze? Parsknęła gorzkim

śmiechem. Co jej strzeliło do głowy, żeby zakochać się w Joelu? Zanim go poznała, była całkiem zadowolona z życia; trzeźwo stąpała po ziemi, świadoma swoich ograniczeń. Odkąd się pojawił, w jej życiu zapanował chaos: zaczęła marzyć o rzeczach niemożliwych do spełnienia, takich na przykład, że leży w objęciach Joela, a on wyznaje jej miłość.

To bez sensu, uznała, zirytowana sama sobą. Teraz nawet przy pracy nie potrafi przestać o nim myśleć. Może filiżanka mocnej kawy pomoże jej się skoncentrować.

Gdy wychodziła z pokoju, zadzwonił telefon. Odruchowo podniosła słuchawkę. Na drugim końcu linii kobiecy głos zapytał:

- Czy zastałam Joela?

Dlaczego przebiegł ją dreszcz? W ciągu dnia Joel odbierał

mnóstwo telefonów z biura, od klientów i współpracowników, jednak intuicja podpowiadała jej, że kobiecy głos nie należy do osoby, z którą łączą Joela stosunki zawodowe.

- Przykro mi, nie ma go - odparła najspokojniej, jak umiała. -

Czy coś mu przekazać?

- Nie, nie trzeba - rzekła rozmówczyni. - Będę się z nim wieczorem widziała. Do widzenia.

Cassie poczuła, jak ból ściska jej serce. A zatem nie tylko sprawy służbowe skłoniły Joela do wyjazdu z domu, lecz także spotkanie z kobietą. Czy dlatego był coraz bardziej spięty? Czy narastała w nim frustracja spowodowana przymusową ascezą?

Starła się o tym nie myśleć. Wyobrażenia zaczęła jej podsuwać obrazy Joela z kochanką. Ich też starała się pozbyć, były jednak zbyt wyraziste, zbyt mocno nasycone erotyzmem. Weszła do kuchni i drżącą ręką sięgnęła po filiżankę. Kiedy filiżanka wysliznęła się jej z ręki i roztrzaskała na podłodze, z oczu Cassie trysnęły łzy. Po chwili zanosila się gwałtownym szlochem, od którego bolało ją całe ciało.

Nie słyszała, jak drzwi kuchenne się otwierają. Zamarła z przerażenia, dopiero gdy poczuła na ramieniu czyjaś dłoń.

Chociaż nie znała kobiety, która spoglądała na nią z sympatią i współczuciem, to jednak wiedziała, kim ona jest. Joel odziedziczył po matce oczy oraz bujną ciemną czuprynę. Włosy Mirandy, dziś już poprzetykane siwymi nitkami, uczesane były w kok. Fryzura podkreślała jej szlachetne rysy.

Kobieta miała nieprzemijający typ urody. Szczupła, elegancko ubrana w jedwabny żakiet i spódnicę, należała do typu kobiet, od których

Cassie instynktownie stroniła, wiedząc, jak przeciętnie wygląda w porównaniu z nimi. Ale niebieskie oczy Mirandy i jej ciepły uśmiech sprawiły, że z miejsca poczuła się lepiej.

Kobieta delikatnie podprowadziła ją do krzesła, włączyła ekspres do kawy, po czym szybko zmiotła z podłogi rozbitą filiżankę.

Parę minut później, napełniwszy dwa kubki gorącym, aromatycznym napojem, usiadła obok swej synowej.

- Więc to ty jesteś żoną Joela... - rzekła, ocierając jej palcami łzy

- i płaczesz z powodu mojego głupiego, upartego syna.

- Skąd pani wie? - zdumiała się Cassie. - Że jestem żoną Joela?

- Błagam, tylko nie „pani”; mam na imię Miranda. A co do twojego pytania... rozpoznałam cię ze zdjęcia w prasie. - W jej głosie pojawiła się nuta smutku. - Całe szczęście, że prenumeruję angielskie gazety, inaczej nie dowiedziałabym się o ślubie własnego syna. On pewnie uważa, że nie zasługuję na to, żeby mnie o czymkolwiek powiadamiać. Joel, jak pewnie wiesz, uwielbia karać ludzi za ich grzechy.

- Ja... o wszystkim wiem od Mary Jensen - przyznała Cassie.

- Czyli wiesz również, co mi zarzuca mój syn? Cassie odwróciła wzrok. Widać było, że Miranda kocha Joela i doskonale zdaje sobie sprawę z jego wrogich uczuć.

- Przyznam, że zaskoczyła mnie informacja o jego małżeństwie...

Zwłaszcza z tak szarą, bezbarwną osobą, dokończyła w myślach Cassie, oblewając się rumieńcem. Nagle ogarnęło ją nieprzeparte pragnienie, aby wyznać Mirandzie prawdę.

- Poślubił mnie, bo potrzebuje mojej firmy - oznajmiła, nie kryjąc goryczy.

Tama pękła. Cassie zaczęła wszystko z siebie wylewać; opowiedziała nie tylko o swoim małżeństwie, ale również o rzeczach, które latami w sobie tłamsiła. O strachu, który towarzyszył jej od lat, że nikt jej nigdy nie pokocha; o swoich kompleksach, o cierpieniu.

Gdy skończyła, Miranda popatrzyła jej głęboko w oczy.

- Kochasz go, prawda?

Przez moment Cassie milczała, zaskoczona spostrzegawczością starszej kobiety.

- Czy to takie oczywiste? - spytała przygnębiona.

- Tylko dla tych, którzy przeszli to samo - pocieszyła ją matka Joela. - Masz prawo czuć do mnie żal, Cassie. W dużym stopniu to moja wina, że Joel wyrósł na takiego człowieka, jakim jest. - W jej oczach widniał smutek. - Chciałam dla niego jak najlepiej, ale...

Wiesz, wpadł mi do głowy pewien plan. - Uśmiechnęła się szeroko. -

Zawsze, kochanie, marzyłam o córce. I byłabym szczęśliwa, gdybyś potraktowała mnie jak swoją... hm, przyszywaną matkę chrzestną.

Miranda promieniała ciepłem i miłością. Cassie uzmysłowiła sobie, że jeszcze do nikogo nie czuła tak silnej, instynktownej sympatii. Jaka szkoda, pomyślała, że Joel w sposób świadomy pozbawił się przyjemności obcowania z tak wspaniałą osobą.

Cokolwiek złego Miranda zrobiła, była kobietą, która potrafiła wzbogacić życie każdego, kogo spotkała na swej drodze.

- Idź na górę i umyj twarz, a ja przygotuję omlet. Zjemy, a potem jeszcze porozmawiamy... O której wróci Joel?

Cassie przygryzła dolną wargę.

- Nie jestem pewna. Godzinę temu dzwoniła do niego jakaś kobieta. Może... może wróci dopiero jutro.

- Aha.

To jedno słowo tak wiele zawierało: zrozumienie, serdeczność, współczucie. Cassie pośpiesznie odsunęła krzesło od stołu. Chciała wyjść, zanim się znów zaleje łzami.

Kiedy zeszła z powrotem do kuchni, czekał na nią obiecany omlet, wspaniały i puszysty, tyle że ona sama jakoś nie miała apetytu.

Miranda opowiadała różne historie o swoim życiu we Florencji. Kiedy indziej Cassie słuchałaby takiej opowieści z rozbawieniem, dziś słuchała z zazdrością.

- Wydajesz się bardzo szczęśliwa - stwierdziła w pewnym momencie, obserwując miłość i tęsknotę w oczach starszej kobiety, ilekroć mówiła o swoim drugim mężu.

- Bo jestem - przyznała Miranda. - Może nawet bardziej, niż na to zasługuję. Ale moje szczęście zostało okupione śmiercią jednego syna i utratą drugiego.

- Och, nie! - sprzeciwiła się Cassie. - Nie wolno ci tak myśleć.

Andrew zginął w wypadku; to nie była twoja wina.

- Wprost może nie, ale sumienia człowiek nie zagłuszy. -

Westchnęła. - To Joel był moim ulubieńcem - dodała, potwierdzając to, co wcześniej mówiła Mary Jensen.

Kiedy Cassie jej o tym powiedziała, Miranda rozpromieniła się.

- Muszę ją odwiedzić. Zawsze była dobrą przyjaciółką i mądrze mi radziła.

- Mirando, Joel wierzy, że bardziej kochałaś jego starszego brata. Jest...

- Zgorzkniałym, pełnym żalu facetem, który kurczowo trzyma się uprzedzeń z dzieciństwa i nie chce spojrzeć na nie oczami dorosłego człowieka? Tak, wiem - rzekła ze smutkiem. - Joel ma w sobie więcej cech ojca, niż przypuszczałam. I niestety ty płacisz cenę za moje grzechy.

- Czasem mi się wydaje, że on czuje nienawiść do wszystkich kobiet. - Cassie pokręciła smętnie głową. - Och, ma mnóstwo pięknych przyjaciółek, ale podejrzewam, że na żadnej mu nie zależy. -

Widząc zatroskane spojrzenie jego matki, uśmiechnęła się blado. -

Nie, nie przejmuj się. Nie robię sobie żadnych nadziei. Wiem, że gdyby kazano mu wybierać między kobietą piękną a nijaką, za każdym razem wybrałby piękną.

- A ty uważasz siebie za nijaką? Ależ, moja droga, nic bardziej błędnego - oburzyła się Miranda. - Potrzebujesz jedynie odpowiedniej oprawy.

- Tylko piękne kwiaty, takie jak lilie, zyskują na oprawie.

Zwykle stokrotki czy mlecze ozdobione wstążkami wyglądają żałośnie.

- Bzdura! - oznajmiła Miranda. - Masz o sobie stanowczo zbyt niskie mniemanie, a mój uroczy syn zapewne robi wszystko, żebyś go nie zmieniła. Dureń! Powiedz mi, kochanie, czy kiedy Joel porwał cię i tak bezpardonowo wywiózł, nie było w twoim życiu jakiegoś młodego człowieka, który próbowałby mu się przeciwstawić?

- Był, Peter Williams. Mówiłam ci, że chcieliśmy się pobrać.

- Ach tak, istotnie. Zakładam, że od tamtej pory się z nim nie widziałaś?

- Widziałam. Przyjechał tu któregoś dnia...

Opowiedziała pokrótce przebieg tamtej wizyty, rumieniąc się głęboko na wspomnienie tego, jak Joel zareagował na widok Petera.

Ale o tym nie chciała rozmawiać z jego matką.

- Hm. - Niebieskie oczy Mirandy zdawały przenikać ją na wylot.

O dziesiątej wieczorem poszły spać. Miranda miała za sobą długi, męczący dzień: rano przyleciała z Włoch, potem wynajętym samochodem przyjechała z Heathrow prosto do Howard Court. Nie mogła zostać w Anglii długo, jak wyjaśniła synowej, ale koniecznie chciała zobaczyć się z Joelem.

Jej życzenie spełniło się nazajutrz po południu. Popijając kawę, rozmawiała z Cassie w bibliotece, kiedy usłyszały podjeżdżający pod dom samochód. Po paru sekundach w holu rozległ się charakterystyczny odgłos kroków, a chwilę później - zadane ostrym tonem pytanie:

- Cassie, czyj samochód stoi na podjeździe? Uwalniając Cassie od konieczności udzielenia odpowiedzi, Miranda wstała i ruszyła w stronę drzwi.

- Mój, kochanie - rzekła, opierając się o framugę.

Złość i gorycz, które Cassie widywała wcześniej na twarzy Joela, były niczym w porównaniu z wściekłością, która teraz odmalowała się w jego oczach.

- Co, do diabła, tu robisz? - warknął, podchodząc bliżej.

- Przyjechałam poznać twoją żonę - oznajmiła spokojnie Miranda, nie przejmując się furią bijącą ze spojrzenia syna ani napięciem panującym w pokoju. - Ty najwyraźniej nie miałeś zamiaru nas sobie przedstawić.

- W porządku - rzekł po długiej chwili ciszy. - Poznałaś ją, więc teraz możesz wracać. Powtórzę to, co kiedyś powiedziałem: nie chcę cię oglądać...

Jego okrutne słowa wyrwały Cassie z odrętwienia.

- Joel, to twoja matka! - Po raz pierwszy w życiu nie zlekka się gniewu, który w nim kipiał.

- Owszem, moja. Ale może gdybym miał inną, nie musiałbym się zastanawiać, kto jest moim ojcem. Podejrzewam, że ona sama tego nie wie.

Słyszając to, obie kobiety oniemiały z wrażenia. Miranda pierwsza odzyskała równowagę.

- Jesteś arogancki i niesprawiedliwy, Joelu. Mam wiele grzechów na sumieniu, ale zapewniam cię, że jedynym mężczyzną, któremu urodziłam dzieci, był mój pierwszy mąż.

Dwie pary niebieskich oczu w milczeniu toczyły z sobą pojedynek. Cassie czekała, bojąc się oddychać. Ku jej zdziwieniu, Joel pierwszy odwrócił wzrok.

- Chciałbym, żebyś opuściła ten dom - rzekł znacznie bardziej opanowanym tonem.

- Tak zrobię, gdy tylko Cassie spakuje swoje rzeczy - stwierdziła Miranda, uśmiechając się promiennie, jakby nieświadoma wrażenia, jakie jej słowa wywarły na młodych małżonkach.

- Gdy tylko Cassie... - Joel obrócił się gwałtownie w stronę żony. - Co, do diabła...

- Cassie leci ze mną do Florencji - przerwała mu matka. - Przyda jej się krótki wypoczynek. Biedactwo jest taka blada... Poza tym chcę poznać lepiej moją nową synową.

- Cassie, powiedz jej, że nigdzie nie jedziesz - rzekł Joel groźnym tonem.

Już miała zamiar spełnić jego żądanie, kiedy raptem przypomniała sobie, że wrócił do domu po spędzeniu wieczoru, a może i nocy, z inną kobietą; że od samego początku odnosi się do niej z ledwo tajoną pogardą; i że jeśli z nim zostanie w Howard Court, przypuszczalnie Joel odkryje jej tajemnicę.

Wzięła głęboki oddech i szybko, jakby bojąc się, że może zmienić decyzję, powiedziała:

- Jadę.

- Rozumiem. - Zacisnął gniewnie wargi.

- A kiedy, jeśli wolno spytać, mogę oczekiwać cię z powrotem?

- Wtedy, kiedy sam po nią przyjedziesz - odparła Miranda.

Przez kilka sekund Joel mierzył wzrokiem matkę i żonę, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł z domu, trzaskając drzwiami.

Kiedy ucichł szum silnika, Cassie popatrzyła pytająco na starszą kobietę.

- Mówiłaś serio, Mirando? Że chcesz mnie zabrać do Florencji?

- Jak najbardziej serio - zapewniła ją teściowa. - Wpadłam na ten pomysł tuż przed zaśnięciem. Zabawię się w dobrą wróżkę.

Powiedziałaś, że Joel woli piękne kobiety, a więc wspólnymi siłami przemienimy cię w istotę tak piękną i olśniewającą, że mój dumny syn dosłownie osłupieje.

- To niemożliwe - oznajmiła cicho Cassie.

- Wiem, że chcesz dobrze, Mirando, ale ja już dawno pogodziłam się z prawdą. Jestem zwykłą szarą myszką.

- Tak ci się tylko wydaje. Wmawiasz to w siebie tak długo, że nie tylko w to uwierzyłaś, ale zaczęłaś się tak zachowywać. A co gorsza, zachęcasz innych, żeby tak cię postrzegali. Gdzie twoja ambicja, Cassie? Gdzie woła walki? Nie chcesz zemścić się na mężu?

Pokazać mu, jaki jest ślepy?

Cassie przyjrzała się uważnie matce Joela. Czy Miranda próbuje się nią posłużyć, żeby odegrać się na synu? Ale ciepły, serdeczny uśmiech świadczył o szlachetnych zamiarach. Nie, Miranda nic nie knuje.

- Zaufaj mi, Cassie. Musisz mieć więcej wiary w siebie.

Codziennie sobie powtarzaj, że jesteś piękna, i ręczę ci, że taka się staniesz. Prawdziwe piękno, jak wiemy my, kobiety, to piękno wewnętrzne, odbicie naszego charakteru, naszej duszy. Tyle że mężczyźni zawsze oślepią zewnętrzny blask. Ty, kochanie, masz w sobie to piękno wewnętrzne, a ja się postaram, żebyś oszałamiała także strojem i urodą.

- Nico, zobacz, kogo przywiozłam. Przeszły przez odprawę celną i ruszyły do samochodu w towarzystwie wysokiego, dostojnie wyglądającego Włocha. W pierwszej chwili Cassie czuła się

trochę zdenerwowana. Wprawdzie Miranda zapewniała ją, że Nico będzie zachwycony jej wizytą, ale Cassie dręczyły wątpliwości.

Lśniące brązowe oczy popatrzyły na nią tak przyjaźnie i ciepło, że natychmiast się uspokoiła.

- A więc to jest żona Joela? Czyli wreszcie się pogodziliście, skoro pozwolił ci zabrać swój największy skarb? Tak, *cara*?

- Niestety nie - odparła Miranda, a Cassie, obserwując małżonków, czuła, jak silna łączy ich więź. - Mój syn coraz bardziej się okopuje i coraz bardziej pograża w nienawiści. Cassie pozwoliła, żebym opowiedziała ci ich historię. Zaraz wszystko usłyszysz, tylko najpierw coś zjedzmy...

Faktycznie, w samolocie Miranda spytała, czy może opowiedzieć mężowi prawdę o jej małżeństwie z Joelem, a Cassie nie widziała powodu, żeby się nie zgodzić.

- Cassie, przy udatnej pomocy mojego syna, utwierdziła się w przekonaniu, że jest małym brudnym kamyczkiem, a ja jestem święcie przekonana, że wystarczy ten kamyczek leciutko oszlifować i będzie świecił jak diament.

Cassie zaczerwieniła się, czując na sobie przenikliwe spojrzenie Nica. Ciekawa była, czy Nico wierzy w to, co mówi Miranda, czy po prostu uważa, że żona ma dobre serce i nie chce sprawić przykrości swej synowej. Jeśli jednak Miranda się nie myli... jeśli ona, Cassie...

Nie, zganiła się w duchu; nie ma sensu spekulować, co by było, gdyby było, i łudzić się, że może kiedyś Joel spojrzy na nią zachwyconym wzrokiem. Zawsze pogardzała kobietami, które ciągle podkreślały swą urodę, a teraz, proszę, sama staje się taka jak one: pragnie być piękna, pragnie, by Miranda miała rację.

Westchnąwszy cicho, przestała myśleć o sobie i skupiła się na widoku za oknem. Florencja była pełnym uroku miastem, zwłaszcza w słoneczne majowe popołudnie.

Państwo Fontini mieli okazałą willę na przedmieściu, otoczoną wspaniałym ogrodem. Dom był stary, elegancki, z przestronnym holem oraz zapierającymi dech w piersi zabytkowymi meblami.

- Jesteś zmęczona, prawda? - Miranda z z troskaniem popatrzyła na bladą twarz synowej. - Uprzedziłam telefonicznie Marię, żeby przygotowała dla ciebie pokój. Chodź na górę; dziś sobie odpoczniesz, a szlifowanie diamentu rozpoczniemy jutro.

Za ich plecami rozległ się wesoły śmiech Nica.

- Muszę cię ostrzec, Cassie, że kiedy Miranda coś postanowi, to osiąga swój cel.

Widać było, że nadal kochają się do szaleństwa. Cassie jednak domyślała się, że szczęście Mirandy przyćmiewa śmierć jednego syna i wrogość drugiego.

Pokój, do którego teściowa ją zaprowadziła, był duży, miał

wysoki sufit i przepiękne stare meble. Na podłodze leżał dywan w kolorze przybrudzonego różu i zieleni; zasłony w oknach i kapa na łóżku miały podobny odcień.

W łazience, do której wchodziło się z sypialni, rzucała się w oczy marmurowa podłoga i marmurowe blaty. Mimo że dom był

znacznie bardziej okazały niż Howard Court, to jednak sprawiał

wrażenie niezwykle przytulnego.

Nico, jak się Cassie dowiedziała, prowadził zakład produkujący sprzęt rolniczy, głównie traktory.

- Dawniej jego rodzina uważała, że szlachcie nie przystoi zajmować się handlem, ale to się zmieniło. Gdyby nie zyski z fabryki, trzeba by było sprzedać willę wraz z całym wyposażeniem. Nico ma syna z pierwszego małżeństwa, Bernarda. Polubisz go. Na razie wyjechał w interesach, ale wróci pod koniec tygodnia.

Okazało się, że Nico pochodzi z bardzo licznej rodziny i, jak ją zapewniła Miranda, wszyscy koniecznie chcą Cassie poznać.

- Ależ masz przerażoną minę! Nie bój się, nie pozwolę im cię skrzywdzić. Zresztą najpierw dokonamy cudownej przemiany kamyczka w brylant, a dopiero później urządzimy wielkie przyjęcie.

Zgodnie z radą teściowej, Cassie wyciągnęła się na łóżku i przymknęła oczy. Po raz pierwszy w życiu gotowa była pozwolić komuś innemu decydować o swym losie. To chyba przez to włoskie powietrze, pomyślała sennie, wszystko wydaje się możliwe, nawet zamiana Kopciuszka w królową.

Tuż przed zaśnięciem ponownie zaczęła dumać o Joelu. Co robi?

Czy wrócił do Londynu, do kobiety o tym niskim, zmysłowym głosie?

Ułożywszy się wygodnie, postanowiła myśleć o czymś innym.

- Jestem piękna, jestem piękna - powtarzała szeptem. - Jestem...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- A więc zaczynamy. - Siedziały we dwie przy stole w jadalni; Nico wyszedł już do pracy. - Kobietę przekonaną o swojej atrakcyjności łatwo poznać po jej sposobie poruszania się. Emanuje pewnością siebie - nie arogancją, ale wiarą we własne siły. Zapisalam cię, kochanie, do małej prywatnej szkoły tu we Florencji, dokąd po ukończeniu szkoły średniej trafiają na kilka tygodni córki z arystokratycznych rodów.

- Żeby uczyć się manier, sztuki makijażu, siadania i tak dalej? -

spytała Cassie, wzdygając się na myśl o sali pełnej ślicznych nastolatek.

- Tak, ale niczego się nie obawiaj. Załatwiłam ci prywatne lekcje. Każdego ranka będzie przyjeżdżała do ciebie madame Bonare.

W młodości była słynną primabaleriną, a dziś, w wieku siedemdziesięciu lat, jest jedną z najbardziej eleganckich kobiet, jakie znam. Pokaże ci, jak należy się ruszać, odkryje wszystkie twoje zalety i wady. Oraz nauczy cię, jak podkreślać te pierwsze, a ukrywać drugie.

Cassie nie wiedziała, co powiedzieć. Czuła się oszołomiona.

- Na szczęście jesteś szczuplutka - kontynuowała Miranda. - Na takiej figurze wszystkie stroje leżą znakomicie.

Powiodła wzrokiem po beżowej spódnicy i bluzce, które Cassie miała na sobie, i skrzywiła się z niezadowoleniem.

- Teraz wyglądasz tak, jakbyś chciała zniknąć, wtopić się w ścianę. Osoba o twojej karnacji nie powinna nosić beżu. Musimy też zrobić coś z twoimi włosami. Hm, porozmawiam z Carlem... Och, Cassie, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że zgodziłaś się tu przyjechać -

dodała z uśmiechem.

Madame Bonare zjawiła się godzinę później. Czując się niepewnie w przylegającym do ciała trykocie, który Miranda jej pożyczyła, Cassie uśmiechnęła nieśmiało na powitanie. Zamieniwszy parę grzecznościowych słów z gościem, Miranda zostawiła nauczycielkę i uczennicę same w długim, prawie pustym holu ciągnącym się wzdłuż domu.

- Hmm... - zamruczała madame, mierząc Cassie wzrokiem. -

Miranda się nie pomyliła. Masz wszystko, co trzeba, tylko nie wiesz, co z tym zrobić.

Cassie nie wierzyła własnym uszom. Raczej była przygotowana na to, że ta elegancka, budząca respekt starsza pani oznajmi, że niestety, mając do dyspozycji tak kiepski materiał, niczego nie wskóra.

- Musisz trzymać plecy prosto, o tak... - Położyła ręce na ramionach Cassie i odciągnęła je do tyłu. - Masz dobre kości -

kontynuowała. - I jesteś szczupła. To duży plus. Ale masz brzydką sylwetkę. Dlaczego się garbisz?

Cassie wyjaśniła speszona, że od dziecka właśnie w ten sposób stara się ukryć zbyt obity, jej zdaniem, biust.

- Gdybyś chciała zrobić światową karierę jako modelka, tobym ci przyznała rację - oznajmiła madame. - Ale u normalnej kobiety ładny biust to zawsze atut.

Cassie powoli zaczęła się odprężać. Korzystając z tego, że jej uczennica już nie jest tak spięta, madame poprosiła ją, aby przeszła się tam i z powrotem.

- Chodząc, patrzysz w podłogę. Nie rób tego. Musisz chodzić z wysoko uniesioną głową. Pamiętaj, z twojego kroku i postawy ma emanować pewność siebie i duma.

Dwie godziny później kompletnie wyczerpana Cassie pożegnała się ze swą nauczycielką. Udawszy się na górę, wzięła prysznic. Akurat wyłoniła się z łazienki, kiedy do drzwi zastukała Miranda.

- Nina jest bardzo z ciebie zadowolona. Twierdzi, że posiadasz wrodzoną elegancję, z której słyną Angielki.

- Powiedziała też, że mam dobre kości... - rzekła Cassie, wciąż zdumiona tą informacją.

- Bo to prawda. Słuchaj, rozmawiałam z Carlem. Dziś po południu jesteśmy z nim umówione. Potem odwiedzimy mój salon kosmetyczny. - Na widok przerażenia malującego się na twarzy synowej uśmiechnęła się dobrodusznie. - Piękno, moja droga, to klejnot, o który warto dbać. Zobaczysz, będziesz zachwycona.

Cassie przypomniała sobie te słowa tydzień później, kiedy stała w sypialni, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze. Właśnie spędziła dwie pracowite godziny z madame, ćwicząc i posłusznie wykonując wszystkie jej polecenia. Osoba w lustrze miała piękną lśniąca skórę o delikatnym brzoskwiniowym odcieniu i włosy -

fachowo przycięte, tak by układały się w lekkie fale

- które błyszczały we wpadających przez okno promieniach słońca.

Wczoraj miała pierwszą lekcję makijażu; była zdumiona, jak wielką różnicę mogą uczynić odpowiednio dobrane i zastosowane kosmetyki. Siedząc przed lustrem w salonie kosmetycznym, patrzyła z rozbawieniem na swoją twarz i zastanawiała się, czy ta atrakcyjna kobieta o wysokich kościach policzkowych i wielkich zielonych oczach to naprawdę ona, Cassie Howard.

Oczywiście bez sensu było szpeciść tak wspaniałą urodę wielkimi okularami w plastikowych lub rogowych oprawkach. Odkrywszy głęboko tłumioną niechęć Cassie do szkieł korekcyjnych, Miranda zaprowadziła swą podopieczną do najlepszego we Florencji optyka.

Po paru godzinach Cassie opuściła zakład bez okularów. W

szklach kontaktowych czuła się świetnie, w dodatku wszystko widziała znacznie wyraźniej.

Delikatne pasemka w świeżo przyciętych włosach ożywiły fryzurę. Carlo okazał się prawdziwym mistrzem grzebienia. Włosy, które zawsze uważała za słabe i cienkie, stały się zdrowe, gęste, lśniące.

Codzienna gimnastyka sprawiła, że skóra nabrała ładnego zabarwienia, a ruchy - sprężystości i pewności siebie. Tak, pomyślała Cassie, rozkwitam. Wprawdzie z pewnym opóźnieniem, ale rozkwitam. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, aby taka przemiana była możliwa. A wszystko to zawdzięczała Mirandzie.

Ilećkolwiek czuła się źle albo traciła wiarę w siebie, Miranda była przy niej, by dodać jej otuchy. Kiedy

któregoś dnia madame nazwała ją fajtlapą i niezdara, Miranda - wyczuwając nastrój swej synowej - potrafiła ją pocieszyć i przywrócić do pionu.

A na przykład dzisiaj, podczas porannej sesji, kiedy Cassie przeszła na koniec holu i zawróciła, madame zawołała:

- Doskonale! Teraz swoją postawą mówisz światu: Patrzcie, jestem kobietą, która się ceni, kobietą wyjątkową, o wielkiej sile i uroku osobistym. I wierz mi, moja droga, świat będzie na ciebie patrzył, będzie cię cenił i podziwiał. Będzie reagował na sygnały, które będziesz mu wysyłać. Jesteś postrzegana tak, jak sama się widzisz. Jeżeli swoją postawą mówisz: nie warto zwracać na mnie uwagi, nikt nie zwróci na ciebie uwagi. Jeżeli mówisz: jestem najlepsza, wszyscy umocnią cię w tej ocenie.

Głos Mirandy wyrwał ją z zadumy.

- Cassie?

- Już idę!

Tego popołudnia zaplanowały, że pochodzą po sklepach.

Miranda zarządziła, że na razie Cassie ma nic nie kupować. Najpierw na spokojnie powinna obejrzeć różne wzory, fasony, kolory.

- Kobieta bez kompleksów, pewna swojej wartości, instynktownie wyczuwa, w czym będzie jej dobrze, i nosi to, nie przejmując się nakazami mody.

Cassie cieszyła się na myśl o czekającym ją rajdzie po sklepach.

Dzięki wizytom w salonie kosmetycznym oraz ćwiczeniom z madame Bonare przestała się bać ludzkich spojrzeń, tego, że wszyscy ją ciągle krytycznie oceniają. Przeczesawszy włosy, zerknęła po raz ostatni do lustra.

- Świetnie - pochwaliła ją Miranda, wchodząc do pokoju. - Jesteś niezwykle pojętną uczennicą, kochanie. Wyglądasz prześlicznie.

Uwielbiała komplementy z ust Mirandy; zawsze podnosiły ją na duchu. Od Joela nie miała żadnych wiadomości. Odkąd wyjechała z Anglii, ani razu się nie odezwał.

Może zapomniał o jej istnieniu? Miranda uważała, że prędzej czy później się po nią zjawi. Cassie jakoś w to wątpiła.

Minęło siedem dni, dziesięć, czternaście. Widząc swoje odbicie w lustrze lub w szybie wystawowej, Cassie już się nie dziwiła, kim jest ta szczupła dziewczyna o delikatnej, brzoskwiniowej cerze i burzy lśniących gęstych włosów, która tak życzliwie się do niej uśmiechała.

Z dyskretną pomocą Mirandy powiększyła zawartość swojej szafy; kupiła kilka rzeczy z mięciutkiego jedwabiu w głębokich odcieniach błękitu i żółci oraz parę rzeczy z bawełny w pastelowych tonacjach. Zupełnie zrezygnowała z beżu.

Z każdym dniem coraz bardziej rosła jej pewność siebie.

Przekonała się też, że im lepiej się czuła i im mniej miała zastrzeżeń do swojego wyglądu, tym bardziej stawała się otwarta na innych.

Uśmiechała się do ludzi, nie unikała ich wzroku.

Mniej więcej po trzech tygodniach Miranda po raz pierwszy wspomniała o Joelu.

- Odzywał się? - spytała podczas śniadania. Cassie pokręciła przecząco głową. Pogodziła się z jego milczeniem. Wraz z nową pewnością siebie przyszło nowe spojrzenie na rzeczywistość i otrzeźwienie. Zrozumiała, że pomimo zmian, jakie się w niej dokonały, Joel nie padnie jej do stóp. Zresztą, czy naprawdę by tego chciała? Owszem, kocha go, ale chciałaby, żeby on pokochał ją za jej przymioty, a nie za wygląd.

- Nie przejmuj się. Na pewno zadzwoni - zapewniła ją teściowa, po czym mrużąc oczy, spytała: - Wciąż tego chcesz?

- Nadal go kocham - przyznała Cassie. - Ale...

- Wiem. - Miranda dotknęła jej dłoni. - Skarbie, twoja obecność tutaj sprawia mi ogromną przyjemność. Mam nadzieję, że cokolwiek wydarzy się między tobą a Joelem, zawsze będziesz mnie uważała za swoją przyjaciółkę...

- Za przyjaciółkę, za przyszywaną matkę chrzestną i za wspaniałą czarodziejkę - rzekła Cassie.

Bo Miranda faktycznie tym wszystkim była. I Cassie wiedziała, że bez względu na to, jak się potoczą jej dalsze losy, nigdy nie zapomni tej cudownej kobiety o szczerym sercu ani Nica, który od początku serdecznie kibicował całemu przedsięwzięciu i który od pewnego czasu traktował Cassie jak ukochaną siostrzenicę.

- Rozkwitłaś, kwiatuszku. Nawet ja nie spodziewałam się takich efektów - przyznała Miranda. - I żeby uczcić zarówno twoją transformację, jak i urodziny Nica, chcę urządzać wielkie przyjęcie.

Cassie, której dawniej cierpła skóra na samą myśl o jakichkolwiek przyjęciach, z entuzjazmem rzuciła się w wir przygotowań. Przyjąwszy na siebie rolę sekretarki i pomocnicy Mirandy, podziwiała jej fachowość, pracowitość oraz doskonałą organizację.

- Obie potrzebujemy nowych sukien - stwierdziła starsza kobieta, kiedy skończyły sprawdzać listę gości. - Jakichś naprawdę szalowych kreacji. Aha, Bernardo wróci w porę na przyjęcie. Wczoraj dzwoniłam do niego do Brukseli.

- Dobrze się między wami układa? - zapytała Cassie, ciekawa, czy syn Nica równie silnie jak Joel

sprzeciwiał się małżeństwu swojego ojca z Mirandą.

- Znakomicie. Muszę cię ostrzec, Cassie; Bernardo to niezwykle czarujący młody człowiek, podatny na kobiece wdzięki. Uwielbia flirtować, ale...

- Ale nie należy go zbyt poważnie traktować?

- Zgadłaś. Polubisz go. I jeżeli będziesz chciała poćwiczyć sztukę flirtowania, on idealnie się do tego nadaje. - Na widok zdumionej miny Cassie Miranda wybuchnęła śmiechem. - Ależ moja droga, każda kobieta powinna umieć flirtować. Bernarda na pewno nie skrzywdzisz, a może chłopak się czegoś nauczy.

Spędziły popołudnie na zakupach w poszukiwaniu odpowiednich strojów, odwiedzając wszystkie ulubione butik Mirandy. Ciemnowłosa, niebieskooka Miranda prezentowała się oszłamiająco w jedwabiach, toteż Cassie nie zdziwiła się, gdy jej wybór padł na piękną jedwabną suknię w różnych odcieniach błękitu.

Wyglądała w niej elegancko, a zarazem kobieco.

- Teraz musimy znaleźć coś dla ciebie - rzekła, wyłaniając się z przymierzalni. - Coś wyjątkowego.

- Bez przesady, przyjęcie jest na cześć Nica, nie mnie -

zaprotestowała Cassie, ale Miranda jej nie słuchała.

- Chodź. Znam pewne miejsce...

Zabrała Cassie nie do sklepu, lecz do małej pracowni krawieckiej w starej części miasta, gdzie powitała je serdecznie niska brunetka. Kobieta wyrzuciła z siebie potok słów, z których Cassie nic nie zrozumiała.

- Signora Tonli szyje suknie ślubne dla naszych najpiękniejszych dziewczyn - wyjaśniła Miranda. - Podejź bliżej, Cassie; niech ci się przyjrzy.

- Ale ja nie biorę ślubu - zaproponowała Cassie, czując na sobie przenikliwy wzrok krawcowej.

- We Włoszech, *cara*, dziewczyna jest panną młodą przez cały pierwszy rok trwania małżeństwa. Ty, moje biedactwo, nie miałaś okazji wystąpić na własnym ślubie w...

- W bieli? Och, nie! - wtrąciła Cassie. - Wolałabym nie... -

Urwała, nie chcąc urazić teściowej.

Miranda roześmiała się.

- Aż tak daleko nie zamierzałam się posunąć...

- rzekła, po czym powiedziała coś do signory Tonli, która chwyciła ołówek, notes i zerkając na Cassie, zaczęła coś pośpiesznie szkicować.

- Obie z signorą Tonli uważamy, że doskonale będzie ci w jasnej zieleni. Seledyn ładnie podkreśli kolor twojej skóry i pięknie zagra z zielenią twoich oczu. A Włoszki ze względu na śniadą cerę na ogół

unikają rzeczy w tym odcieniu... Zobacz.

Pokazała Cassie wykonany przez signorę Tonli rysunek. Suknia o bufiastych rękawach, rozkloszowanej spódnicy, mocno wcięta w talii i ozdobiona maleńkimi bukietkami sztucznych kwiatków wyglądała niesamowicie romantycznie.

- Och nie, nie mogłabym... - zaczęła cicho Cassie, ale nie mogła oderwać wzroku od rysunku.

- Zaufaj mi, jest doskonała - szepnęła jej nad uchem Miranda.

I Cassie uwierzyła jej, bo jak dotąd jeszcze ani razu Mirandy nie zawiodła intuicja.

- Jeśli myślisz, że będzie mi w niej dobrze...

- Jeśli myślę? - Miranda uniosła pytająco brwi. - Kochanie, jestem tego pewna! Zrobisz oszałamiające wrażenie. Zobaczysz.

Przyjęcie miało się odbyć w sobotę, dzień po urodzinach Nica.

Od przyjazdu Cassie do

Florencji minął już ponad miesiąc. Joel ani razu nie raczył do niej zadzwonić czy napisać. Z Londynu otrzymywała jedynie sprawozdania i dokumenty dotyczące firmy, które regularnie przysyłała jej sekretarka.

Podczas pobytu u Mirandy niewiele czasu poświęcała pracy nad nową grą; pochłaniało ją mnóstwo innych rzeczy. Ćwiczenia, zabiegi, zakupy, zwiedzanie. Z powodu własnego lenistwa zaczynały ją nękać wyrzuty sumienia.

W dniach poprzedzających bal Cassie zauważyła, że Miranda zachowuje się niespokojnie, jakby była lekko rozdrażniona. Uznała jednak, że teściowa po prostu denerwuje się, czy ze wszystkim zdąży.

Sama w tym czasie miała trzy przymiarki sukni. Na prośbę Mirandy mistrz grzebienia Carlo obiecał przyjechać w sobotę i uczesać obie panie.

Uczestnicząc w przygotowaniach, Cassie ciągle zastanawiała się, czy nie będzie zbyt wytwornie ubrana. Zawsze starała się jak najmniej rzucać w oczy. Teraz wprawdzie nabrała pewności siebie, ale mimo to nie chciała przykuwać uwagi. Chociaż trochę już do tego przywykła; gdziekolwiek się pojawiała, Włosi nie szczędzili jej komplementów.

Nawet nie potrafiła zliczyć, ile razy zaczepiali ją na ulicy przystojni młodzi mężczyźni. Tak, we Włoszech żadna dziewczyna, zwłaszcza cudzoziemka, nie może narzekać na brak zainteresowania.

Któregoś popołudnia wybrała się do miasta po prezent urodzinowy dla Nica. Wiedząc o jego zamiłowaniu do starych przedmiotów, chodziła głównie po antykwariatach. W jednym z nich znalazła delikatnie emaliowaną tabakierkę z Sevres. W pierwszej chwili przeraziła się na widok karteczki z ceną, ale potem pomyślała sobie, że będzie to miły sposób podziękowania Nicowi za jego cudowną gościnność.

Wracając pośpiesznie do pożyczonego od Mirandy samochodu, który zaparkowała za rogiem, rozmyślała o tym, że jeszcze nigdy w życiu nie wydała tyle pieniędzy co tego popołudnia. Ale przecież ich nie ukradła, tylko je zarobiła. Poza tym wcześniej nie miała na kogo wydawać. A Miranda z Nikiem obdarzali ją tak wielką troską i miłością, że czasem wzruszenie odbierało jej głos. I oboje tak bardzo cieszyli się z jej nowego wizerunku. Miranda, jak lubiła przypominać, od początku widziała w niej ogromny potencjał. Nico zaś często komplementował Cassie, kiedy siedzieli wspólnie przy stole, mówił, że uwielbia patrzeć na jej śliczną twarz i słuchać jej dźwięcznego śmiechu. Cieszyło go, co podkreślał przy każdej okazji, że w Cassie Miranda znalazła córkę, o jakiej zawsze marzyła.

- Tak strasznie żałuję, że naprawdę nią nie jesteś - powiedział do Cassie parę dni temu, kiedy odmówiła pójścia z nimi do restauracji. A odmówiła, bo uważała, że należy im się chwila samotności.

Jedyną, co mąciło jej radość, to fakt, że Joel nadal nie dawał

znaku życia. Zastanawiała się, czy po nią przyjedzie. Miała co do tego wątpliwości. Pewnie liczył na to, że ona zabawi we Włoszech przez pozostałe pięć miesięcy ich małżeństwa, co uwolni go od przykrego i uciążliwego obowiązku udawania szczęśliwego męża.

Kiedy w wieczór urodzin Nica podzieliła się swymi obawami z Mirandą, ta, marszcząc z namysłem czoło, spytała cicho:

- A jeśli Joel nie przyjedzie, to co wtedy? Wolałabyś zostać we Włoszech czy wrócić do Anglii?

- Zostać - przyznała Cassie, zaskakując samą siebie.

- To dobrze. Mój głupi syn nie wie, co traci. Masz, skarbie, wszystkie cechy, jakie teściowa chciałyby widzieć w swojej synowej.

Jesteś lojalna, inteligentna, wrażliwa, niezależna. Joel to dureń.

Na uroczystej urodzinowej kolacji spodziewano się wizyty Bernarda, który wrócił z Brukseli, toteż Cassie nawet się nie zdziwiła, kiedy po lunchu zeszła na dół i w holu na parterze zobaczyła obcego młodego człowieka.

Oboje przystanęli, przyglądając się sobie z zainteresowaniem.

Bernardo był młodszą wersją swojego ojca - bardzo włoski z wyglądu, szalenie przystojny. Widząc podziw w jego oczach, Cassie oblała się lekkim rumieńcem. Jego zalotne spojrzenie sprawiło jej autentyczną przyjemność.

- Pewnie jesteś tą dziewczyną, o której tyle słyszałem -

powiedział, podchodząc bliżej, aby się przywitać. Wyciągniętą rękę Cassie zignorował. - O nie, *cara!* - zawołał ze śmiechem. - Chyba pozwolisz mi powitać nowego członka rodziny w tradycyjny włoski sposób?

Objął ją, przytulił, pocałował w policzek, po czym podniósł do ust jej dłoń... Robił to wolno, zmysłowo, w sposób mało braterski.

Niższy, ze dwa lata młodszy i nieco drobniejszej postury od Joela, Bernardo mimo wszystko był niezwykle interesującym mężczyzną i, w przeciwieństwie do Joela, ją, Cassie, uważał za piękną kobietę.

Miranda i Nico załatwiali w mieście jakieś sprawunki, toteż Cassie zgodziła się spędzić popołudnie z Bernardem i opowiedzieć mu o przygotowaniach do sobotniego balu.

Zaproponował, by się przeszli po ogrodach. Właśnie tych ogrodów, jak rzekł, najbardziej mu w Brukseli brakuje. Spacerując wśród zieleni i rozłożystych krzaków róż, Cassie z entuzjazmem wyliczała różne wspaniałe pomysły Mirandy mające uprzyjemnić gościom sobotni wieczór.

- A więc poślubiłaś syna Mirandy... - mruknął, kiedy w końcu umilkła. - Gdybym ja był twoim mężem, nie wytrzymałbym bez ciebie dłużej niż dwa dni.

Cassie ponownie się zaczerwieniła, nie czuła się jednak zagrożona.

- Joel ma pilną pracę - wyjaśniła spokojnie.

- Postanowiłam skorzystać z okazji, żeby lepiej poznać jego matkę.

- Ale założę się, że pomysł nie wyszedł od niego? - Do głosu Bernarda zakradła się ironia.

- Odkąd sięgam pamięcią, ani razu się z matką nie skontaktowałam.

To bardzo smuci i złości mojego ojca. Znasz historię ich miłości?

Wiesz, że się poznali, kiedy Miranda była żoną ojca Joela?

Cassie skinęła głową.

- Miranda jest niezwykle prawa i szlachetna, a ja darzę ją głębokim uczuciem. Szkoda, że jej syn nie dostrzega jej zalet. Choć muszę przyznać, że trochę się zrehabilitowałam w moich oczach, wybierając ciebie na żonę.

W jego głosie znów pojawiła się pieszczotliwa nuta. Cassie uśmiechnęła się, przypominając sobie, co mówiła Miranda: że Bernardo uwielbia flirtować.

- I pozwalając mi na samodzielną podróż do Florencji? - spytała, podejmując grę.

- Ależ oczywiście! - zgodził się Bernardo.

- Gdybyś jednak, słodka Cassie, była moją żoną, nie wypuszczałbym cię z ramion - ciągnął.

- Wziąłbym co najmniej roczny urlop z pracy i codziennie cieszył oczy twym widokiem. Mmm, budzić się rano z taką kobietą u boku... - rozmarzył się, a kiedy Cassie spłoszyła, roześmiał się wesoło. - Ach, co za niewinność! Ojciec ma rację, mówiąc, że jesteś jak rzadki, delikatny kwiat. My, Włosi, potrafimy troszczyć się o piękne kwiaty, ale podejrzewam, że twój Anglik nie posiada tej umiejętności.

Ze strachu, że może zdradzić coś na temat faktycznego stanu swojego małżeństwa, Cassie nie chciała dać się wciągnąć w rozmowę o Joelu. Wiedziała, że póki Bernardo wierzy, że jest szczęśliwą mężatką, nic jej z jego strony nie grozi. Problem polegał na czym innym.

Nieprzyzwyczajona do komplementów, do uwodzenia, bała się swojej reakcji, tego, że może wszystko potraktować zbyt poważnie lub zechcieć wypróbować swoją siłę i nowo odkryty seksapil. Romans z Bernardem może i byłby miły, ale nie o to jej chodziło.

Kiedy jednak patrzyła w te płomienne czarne oczy, korciło ją, aby przekonać się, jak całuje mężczyzna, któremu ona się podoba.

Ciekawa była, czy kiedykolwiek pozna kogoś, kto zajmie miejsce Joela w jej sercu, czy też będzie skazana na życie bez miłości, na samotność i tęsknotę.

Stop! - nakazała sobie. Korzystaj z chwili. Żyj dniem dzisiejszym.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością, gdy Bernardo spytał, czy przypadkiem nie zmarzła.

- Mnie jest ciepło - rzekł, wskazując na drogi, doskonale skrojony garnitur - ale ty masz na sobie parę skraweczków cienkiego jedwabiu...

Miała na sobie ładną jedwabną bluzkę oraz sięgającą kolan wzorzystą spódnicę, ale dobór słów Bernarda sprawił, że poczuła się ubrana prowokacyjnie. Czyżby przenikał ją wzrokiem na wylot i widział opinające ciało jedwabne figi i stanik?

Nie pamiętała, aby kiedykolwiek tak dobrze się bawiła jak podczas urodzinowej kolacji Nica. Byli tylko we czwórkę; Miranda uznała, że nikogo więcej nie ma sensu zapraszać, skoro reszta rodziny i przyjaciele przyjdą na bal. Nico, zachwycony tabakierką, serdecznie wyczałował Cassie. Od żony dostał małą akwarelkę, o której od jakiegoś czasu skrycie marzył, Bernardo zaś podarował ojcu piękny stary rewolwer, który znalazł w małym sklepiku w Brukseli.

Po kolacji przenieśli się z jadalni do salonu. Siedzieli, rozmawiając z ożywieniem, kiedy nagle

Cassie spojrzała na zegarek.

Zobaczywszy, że już dawno minęła północ, wstała z fotela i podziękowała wszystkim za cudowny wieczór.

- Och, *cara!* - westchnął Bernardo. - Gdybym był twoim mężem, ojciec musiałby się obyć bez raportów z Brukseli.

- Bernardo chce powiedzieć, że gdybyście byli małżeństwem, za nic w świecie nie chciałby się z tobą rozstać - przetłumaczyła Miranda i wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Tego wieczoru, szykując się do snu, Cassie była podekscytowana. Oj, uważaj, ostrzegła samą siebie. Bernardo to bardzo przystojny podrywacz. I co z tego? - usłyszała mały buńczuczny głosik. Dlaczego miałyby sobie nie poflirtować? Przecież to gra, niewinna zabawa, a dotychczas zajmowała się grami wyłącznie zawodowo. Dlatego że jesteś zamężna, odpowiedziała sobie.

Była zszokowana dziwną przemianą, jaka się w niej dokonała; najwyraźniej zmiana wyglądu pociąga za sobą zmianę charakteru.

Nigdy nie przypuszczała, że byłaby zdolna do flirtu, zwłaszcza jako mężatka. Mężatka? Niby tak, ale ślub brała z człowiekiem, który jej nie lubi. Człowiek ten odetchnął z ulgą, pozbywszy się jej ze swojego życia, a sam już dawno złamał przysięgę wierności.

Wreszcie nastał dzień balu. Od rana w domu panował ożywiony ruch. Co kilka minut ktoś coś przywoził, a to kwiaty, a to zamówione jedzenie, a to balony. Wynajęta służba kręciła się po kuchni, po holu i salonie.

Carlo miał przyjechać po południu, żeby uczesać obie panie.

Makijażem Cassie zamierzała zająć się sama; wiedziała, że nie potrzebuje pomocy.

Suknię dostarczono jej tuż po lunchu, którego prawie nie tknęła.

Po prostu nie była w stanie niczego przełknąć; udzieliła jej się atmosfera radosnego oczekiwania, niemały też wpływ na jej samopoczucie miały pożądlive spojrzenia, jakimi obdarzał ją Bernardo.

- Mówiłam, że będzie wodził za tobą wzrokiem - szepnęła jej na ucho Miranda. - Przystojna z niego bestia.

- Nie da się ukryć! - Cassie przyznała teściowej rację. -

Obawiam się, że jego zainteresowanie zaczyna uderzać mi do głowy.

Ciekawa była, jak na to wyznanie zareaguje Miranda, ale ta jedynie roześmiała się, po czym przytuliła ją do siebie.

- Cieszę się, kochanie, na to liczyłam. Że dzięki Bernardowi zyskasz ten błysk w oku, ten rumieniec

na policzku, tę aureę, którą mają kobiety świadome swojej urody. Kiedy dziś wieczorem Bernardo zaproponuje ci spacer po ogrodach, a jestem pewna, że tak zrobi... to idź z nim.

- A Joel...? - spytała niepewnie Cassie.

Wiedziała, że Miranda rozumie jej chęć wzbicia się nad ziemię i wypróbowania swoich nowych skrzydeł. I że ją do tego zachęca. Ale przecież pozostaje Joel.

Nie potrafiła o nim zapomnieć.

- Jeżeli mojemu synowi, który zaniedbuje cię w haniebnym sposobie, inny mężczyzna spróbuje ukraść żonę... cóż, tylko siebie może o to winić - odparła starsza kobieta. - Dziś wieczorem ciesz się życiem, Cassie. Jesteś młoda i piękna...

Te słowa wciąż dźwięczały jej w głowie, kiedy kilka godzin później stała przed lustrem, starając się dopasować osobę, na którą patrzyła, z osobą, którą pamiętała sprzed przyjazdu do Florencji.

Miejsce zahukanej, zakompleksionej myszki zajęła atrakcyjna, pewna siebie kobieta.

Signora Tonli przeszła samą siebie. Jasnoseledynowa suknia leżała na Cassie idealnie. Bufiaste rękawki podkreślały szczupłe ręce, wcięcie w pasie - szczupłą talię. Spódnica była rozkloszowana, uszyta z kilku warstw zielonego jedwabiu. Górę ozdabiały małe bukietki białych kwiatków; takie same kwiatki Carlo wpiął we włosy Cassie, które częściowo były uczesane w luźny kok, a częściowo opadały w pozornym nieładzie wokół twarzy.

Sprawdzając makijaż, Cassie zauważyła w swoich oczach błysk podniecenia. Co powie Miranda, kiedy ją zobaczy? Czy pochwali końcowy efekt? Nagle znów naszły ją wątpliwości: czy przypadkiem za bardzo się nie wystroiła?

Wpadłaby pewnie w panikę i odmówiła zejścia na dół, gdyby w tym momencie drzwi się nie otworzyły i do pokoju nie weszła Miranda. Wyglądała oszłamiająco w eleganckiej niebieskiej kreacji.

- Pokaż mi się.

Cassie posłusznie okręciła się wokoło; na nogach miała jasnozielone jedwabne sandały na delikatnym obcasiku, wykonane na specjalne zamówienie.

- Stanowisz uosobienie młodości - stwierdziła po chwili starsza kobieta.

- Nie uważasz, że za bardzo mnie to odmładza? - spytała niepewnie Cassie. - Mirando, ja chyba nie...

- Ciii, ani słowa więcej! Czas na nas. Nico chce, żebyś razem z nami witała gości. W ten sposób będziemy mogli cię wszystkim przedstawić.

Z początku była zdenerwowana, ale nic dziwnego, bo po raz pierwszy w życiu uczestniczyła w prawdziwym balu. Jednak po paru minutach zdenerwowanie minęło. Cassie z naturalnym wdziękiem

uśmiechała się do gości i przyznawała im rację, że tak, to wielka szkoda, że jej mąż musiał zostać w Anglii. Może następnym razem...

Ostatni goście pojawili się przed jedenastą. Z głębi domu dochodziły aromatyczne zapachy; Miranda przygotowała szwedzki stół, tak by każdy sam mógł się obsłużyć. Bernardo szarmancko podał Cassie ramię i przez całą drogę szeptał jej do ucha różne szalone komplementy - i propozycje.

- Wyglądasz świeżo i niewinnie, jak panna, a nie mężatka...

Nawet nie wiesz, jak wielką stanowisz pokusę. Niewinność w połączeniu z doświadczeniem...

- Mężatki - dokończyła Cassie. - Bernardo, nie zapominaj, proszę, że mam męża.

- Który, jeśli ojciec mówi prawdę, nie odwiedził cię ani razu w ciągu tych sześciu tygodni, jakie tu spędziłaś. Za kogo ty wyszłaś, moja droga? Za jakiego człowieka?

- Za człowieka bardzo zapracowanego - odparła lekkim tonem, starając się nie okazać bólu.

- Który nie ma czasu dla swojej ślicznej żony? Wiesz, kiedy myślisz, że nikt cię nie widzi, w twoich oczach pojawia się smutek.

Ciekawe dlaczego?

Na moment zamilkł.

- Nie jesteś głodna, prawda? Nie po tym obfitym lunchu, jaki nam Maria dziś ugotowała? Przejdźmy się po ogrodach. Opowiesz mi na ucho, co cię tak smuci...

Już chciała odmówić, przypomnieć mu jeszcze raz o swoim stanie cywilnym, ale nagle wstąpił w nią duch bojowy. Dlaczego ona jedna ma przestrzegać przysięgi małżeńskiej? Przysięgi, którą właściwie złożyła wbrew woli. Z drugiej strony, przecież kocha Joela...

- No chodź, zanim jakiś facet mi ciebie porwie - szepnął

ślugałnie Bernardo. - Może twój mąż jest ślepy, ale ja nie. Jesteś niezwykle pociągającą kobietą, Cassie, i nie zamierzam pozwolić, żeby któryś z gości mi cię zabrał.

Dzięki tysiącom lampionów ogród przed domem przemienił się we wspaniałą, zaczarowaną krainę. Idąc ścieżką porośniętą z obu stron krzakami róż, Cassie miała niemal wrażenie, jakby przeniosła się w inny świat.

Różana alejka prowadziła do uroczego cichego zakątka, w którym stała samotna altanka. Cassie często w niej przesiadywała, kryjąc się przed ostrymi promieniami słońca. I często wyobrażała sobie, że to idealne miejsce schadzek dla stęsknionych kochanków. A teraz ona tam podąża, wsparta na ramieniu przystojnego Włocha.

Domyślała się, że Bernardo ją pocałuje, może przytuli i popieści, ale zamiast wystraszyć się i uciec,

czy choćby zaprotestować, chętnie dała się objąć. W jego ramionach stała się zmysłowa, jakby instynktownie wiedziała, co należy robić. Wargi Bernarda przywarły do jej warg. Odruchowo zacisnęła powieki, ale zaraz tego pożałowała, bo przed jej oczami pojawił się obraz Joela: jego nos, brwi, policzki, twarz o zdecydowanie męskich rysach. Bez względu na to, jak bardzo próbowała, nie mogła sobie przypomnieć przystojnej chłopięcej twarzy Bernarda. Nie! Nie będę myślała o Joelu, rozkoszując się pocałunkami Bernarda, powtarzała w duchu. Nie...

- *Cara?* Co ci jest? - spytał Bernardo, na parę milimetrów odsuwając wargi od jej ust. - Odpłynęłaś gdzieś daleko... - Nagle urwał.

Cassie otworzyła oczy i zamrugowała nerwowo. Nic dziwnego, że Bernardo się zdenerwował. Zupełnie jej odbiło; widziała Joela nie tylko w marzeniach, ale również na jawie. Stał nieopodal z gniewną, zaciętą miną. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że postać, na którą patrzy, nie jest wytworem jej wyobraźni.

- Joel? Co tu robisz?

W otaczającej ciszy słowa te zabrzmiały przeraźliwie głośno.

Cassie zamilkła. Pytanie wydało jej się kompletnie pozbawione sensu.

Bernardo opuścił ramiona i cofnął się o krok. Słusznie, pomyślała; Joel sprawiał wrażenie groźnego przeciwnika.

- Też się nad tym zastanawiam - rzekł ochryplym głosem. -

Przyjechałem po swoją żonę, no i żeby przy okazji wziąć udział w wielkim balu, ale wygląda na to, że niechcący przerwałem ci чуłe...

- Zostawię cię z mężem, *cara* - wtrącił pośpiesznie Bernardo. -

Powinienem wrócić do domu, zająć się gośćmi. Może ojciec mnie szuka...

- Kolejny tchórzliwy kochanek? - spytał drwiąco Joel, kiedy Bernardo oddalił się alejką. - Ucieka, w ty znów musisz sama stawić czoło furii swego męża. Dlaczego nie został, żeby cię bronić?

- Może dlatego, że wie, że twoja złość jest bezpodstawna? -

odparła Cassie, mając na myśli tych parę karesów i niewinny w sumie pocałunek. Czymże one były w porównaniu z niewiernością Joela?

Ale Joel najwyraźniej źle zrozumiał jej wypowiedź, bo zacisnąwszy gniewnie wargi, wbił palce w jej ramiona.

- A więc opowiedziałaś mu o naszym małżeństwie, tak, Cassie?

Że zawarłaś je pod przymusem? Że jestem twoim mężem jedynie na papierze? Że nie sypiam z tobą?

Jaka szkoda, że zjawiłem się, zanim zdołałaś ofiarować mu swoje dziewictwo. A może wcześniej zdążyłaś to uczynić?

Kiedy pochylił się nad nią, poczuła zapach alkoholu. Serce waliło jej młotem. Powoli zaczęła wpadać w panikę. Takiego Joela nie знаła, a raczej w tym dzisiejszym nie rozpoznawała tamtego sprzed sześciu tygodni. Przedtem, gdy był zły, stawał się uszczypliwie zimny i nieprzystępny. Teraz natomiast był jak wulkan, który za moment wybuchnie.

Mimo ciepłej nocy zadrzała.

- Skąd wiedziałaś, gdzie mnie znaleźć? - spytała, usiłując zyskać na czasie.

Liczyła na to, że może uda jej się wrócić do rozświetlonej części ogrodu, w której bawili się inni goście, zanim Joel wybuchnie.

- Matka mi powiedziała - odparł, wprawiając ją w zdumienie.

Widząc jej zaskoczoną minę, parsknął śmiechem. - A więc nie całkiem cię tu zdeprawowali, co? Wciąż można cię zadziwić? -

Pokręcił z rezygnacją głową. - Niewątpliwie matka chciała podręczyć mnie twoją niewiernością, tak jak dręczyła ojca.

- Nie! To nieprawda! - sprzeciwiła się ostro Cassie. Jak można być tak ślepym i głuchym na logiczne argumenty? Zapiekać się w złości? Odmawiać spojrzenia prawdzie w oczy? Przecież od samego początku mylił się w ocenie Mirandy.

- Aha! Czyli mamuśka przekabaciła cię na swoją stronę, tak?

Jedną ręką trzymał ją za łokieć, a palcami drugiej bawił się lokami, które opadały jej luźno na ramiona. Po czym chwycił ją za brodę i odchylił jej głowę do tyłu, tak by dokładnie przyjrzeć się jej twarzy. Pod wpływem jego przenikliwego wzroku Cassie spłonęła rumieńcem. Wzrok Joela wolno przesunął się niżej, na jej dekolt, na opięte jedwabiem piersi, talię...

- Hm - mruknął w końcu. - Szkoda, żeby ten wysiłek poszedł na marne, nie sądzisz?

Ogarnęła ją złość. Ani słowem nie skomentował jej przemiany, nie pochwalił, nie pokiwał z uznaniem głową, po prostu bez słowa zlustrował ją i już. Otworzyła usta, zamierzając dać wyraz słusznemu oburzeniu, kiedy raptem Joel zmiażdżył jej wargi w pocałunku. Nie był to słodki, uwodzicielski pocałunek, jakiego się spodziewała od Bernarda, lecz gorący, namiętny, bardzo erotyczny pocałunek człowieka, który na zawsze chce odcisnąć swój ślad w jej pamięci.

Cassie zakręciło się w głowie; chwyciła się marynarki męża, by nie stracić równowagi. Zabrał rękę z jej włosów i przesunął niżej, po czym z całej siły przytulił ją do siebie. Czowała gorączkowe bicie jego serca.

- Cassie, Joel, jesteście tam? Właśnie zamierzamy kroić tort!

Cassie zeszywniała. Głos Mirandy przeniknął do jej świadomości, sprowadzając ją na ziemię. W tym samym momencie Joel opuścił ręce i cofnął się głębiej w mrok, tak by nie mogła dostrzec wyrazu jego oczu.

- Chodź - powiedział cicho. - Musimy wracać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Wciąż nie rozumiem, skąd Joel wiedział o urodzinach Nica -

oznajmiła Cassie, podnosząc oburącz kubek gorącej, aromatycznej kawy.

Były same w domu. Nico załatwiał z synem jakieś interesy, a Joel, który odmówił zamieszkania w domu Nica, pewnie jadł

śniadanie w hotelu we Florencji.

- Ode mnie. - Miranda uśmiechnęła się łagodnie. - Zrozum, kochanie, wszystko dokładnie sobie przemyślałam. Doszłam do wniosku, że sam z siebie Joel się nie złamie; że jest zbyt uparty, aby przyznać się do porażki. Natomiast zaproszenie na bal urodzinowy Nica potraktuje jako świetny pretekst, żeby po ciebie przyjechać. Tacy są mężczyźni, skarbie: nie potrafią schować dumy do kieszeni. My, kobiety, jesteśmy od nich znacznie bardziej racjonalne.

- Innymi słowy chcesz się mnie pozbyć - powiedziała żartobliwym tonem Cassie, zastanawiając się jednak, czy przypadkiem nie odgadła prawdy.

Ale Miranda szybko wyprowadziła ją z błędu.

- Kochana moja, nie opowiadaj bzdur. Przecież wiesz, że gdybym mogła, w ogóle bym cię stąd nie puściła. A przynajmniej zatrzymała na kolejne sześć tygodni. Lecz twoje miejsce jest u boku męża. W Anglii.

- U boku męża, który mężem pozostanie jeszcze kilka miesięcy.

- Na moment umilkła. - Słowem się nie zająknął na temat mojego wyglądu - dodała po namyśle, nie zdając sobie sprawy z tego, że oczy się jej zaszklily. - Podejrzewam, że nawet nie zauważył różnicy.

- Ręczę, że zauważył.

- Specjalnie go wysłałaś do ogrodu, prawda?

- W głosie Cassie pojawiła się lekka pretensja.

- Wiedząc, że będę tam z Bernardem?

Miranda uśmiechnęła się smutno.

- Liczyłam na to, że może wstąpi w niego duch rywalizacji.

Cassie pokiwała smętnie głową. Wiedziała, że wczoraj Miranda chciała wzbudzić w Joelu zazdrość; łudziła się, że małżeństwo syna da się uratować, a raczej że można zamienić je w prawdziwe, takie, które trwałoby jeśli nie do grobowej deski, to przynajmniej dłużej niż pół

roku. Ale ona, Cassie, przestała się oszukiwać; straciła nadzieję, kiedy spojrzawszy w ogrodzie w oczy Joela, zobaczyła w nich jedynie pogardę.

Owszem, pocałował ją, i to namiętnie, ale pocałunek był formą kary, nie wyrazu miłości czy pożądania.

- Jednak nie zostawia cię tutaj; zabiera cię z sobą z powrotem do Anglii - zauważyła starsza kobieta.

- Bo potrzebuje mnie na przyjęciu, które wydaje z okazji

„połączenia” naszych firm.

Wyjaśnił jej to wczoraj, zanim się pożegnał i udał do hotelu.

Chociaż wiadomość o małżeństwie z właścicielką Cassietronics sprawiła, że sponsorzy odzyskali wiarę w sukces badań Joela, on jednak uznał, że trzeba kuć żelazo, póki gorące. Stąd pomysł

przyjęcia, na którym - jak oznajmił - chce, by Cassie wystąpiła w roli przykładowej żony i gospodyni.

Mieli bilety na popołudniowy lot do Londynu, czyli za kilka godzin musieli ruszać na lotnisko. Wczoraj na przyjęciu urodzinowym Nica Joel zachowywał się chłodno w stosunku do matki, a Nica wręcz ignorował. Cassie westchnęła cicho. Żal jej było Mirandy, która tak bardzo cierpiała, a przecież nic złego nie zrobiła.

Po lunchu Cassie spakowała swój dobytek i krążyła po domu, czekając na Joela. Przyjechał godzinę później, posępny i nieprzejednany jak zwykle. Cassie, nie mogąc powstrzymać łez wzruszenia, uściskała serdecznie Mirandę.

- Pamiętaj - szepnęła jej do ucha teściowa - bez względu na to, co się stanie, zawsze będziemy sobie bliskie. Bądź co bądź kochamy tego samego mężczyznę, prawda?

Podczas gdy Cassie żegnała się ze swoimi cudownymi gospodarzami, Joel załadował jej torby do bagażnika, po czym skinąwszy matce głową, zajął miejsce za kierownicą.

- Co masz taką smętną minę? - spytał, odjeżdżając. - Już tęsknisz za tym swoim Romeo?

Cassie wiedziała, że Joel ma na myśli Bernarda, ale wstrzymała się od odpowiedzi. Zaciskając gniewnie usta, wpatrywała się w przesuwający się za oknem krajobraz.

Lot przebiegł gładko, bez niespodzianek. Cassie czuła się zmęczona podróżą, ale to wszystko; powrót na łono ojczyzny nie wywołał w niej żadnych emocji.

Spodziewała się, że Joel wynajdzie jakiś pretekst, aby pozostać w Londynie, a ją samą wysłać do domu na wsi, tak się jednak nie stało.

Był późny wieczór, kiedy dotarli do Howard Court. Wszedłszy do holu, Cassie, mimo znużenia trwającą wiele godzin podróżą, zauważyła, że dekoratorzy skończyli pracę; wewnątrz wyglądało pięknie i przytulnie, tak jak wtedy, gdy domem zajmowała się Miranda. Postanowiła jednak zostawić oględziny na jutro; teraz marzyła jedynie o ciepłej kąpieli i łóżku. Ku jej zdumieniu Joel oświadczył, że koktajl odbędzie się tu, na wsi, a nie w Londynie. Na szczęście dzięki pobytowi we Florencji i przemianie, jaka się w niej dokonała, Cassie nie bała się stawić czoła licznej grupie gości.

Szła po schodach na górę, kiedy dobiegł ją chłodny głos męża:

- Cassie...

Odwróciła się, unosząc pytająco brwi.

- Napijesz się czegoś przed snem? Pokręciła przecząco głową.

Wydawało jej się, że na twarzy Joela odmalował się wyraz zawodu.

Nie, to niemożliwe, pomyślała, kierując się do swej sypialni; po prostu światło musiało jakoś tak paść. Przecież Joelowi nie zależy na niej ani na jej towarzystwie.

Rano już go nie było. W kuchni na stole znalazła kartkę wyjaśniającą, że musi jechać do Londynu i że jego sekretarka zadzwoni w sprawie listy gości na planowane przyjęcie.

Dekoratorzy spisali się na medal; słusznie uchodzili za najlepszych w branży. Cassie z prawdziwą satysfakcją oglądała odnowione wnętrza, o świeżo pomalowanych ścianach, lśniących czystością dywanach i obiciach mebli.

Przed wyjazdem z Włoch Miranda prosiła ją o przekazanie Mary Jensen paru informacji. Cassie postanowiła wybrać się na spacer, a przy okazji odwiedzić żonę pastora.

- Mój Boże! - zawołała kobieta, otworzywszy drzwi. -

Wyglądasz świetnie, moje dziecko. Po prostu kwitnąco.

- Dzięki Mirandzie - odparła Cassie. - Cały czas nade mną pracowała. Ale to, co pani widzi, to tylko powierzchowny szlif. Taki zewnętrzny połysk, który wkrótce zmatowieje.

- Nonsens - zawyrokowała Mary. - Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłam, pomyślałam: jaka śliczna dziewczyna, tylko musi odrobinę nad sobą popracować. Masz wszystko, co trzeba, ale tego nie widzisz. Jesteś zbyt krytyczna wobec siebie... No chodź, nie stój w drzwiach. Opowiedz mi o Mirandzie i o swoim pobycie u niej.

Dopiero po godzinie Cassie pożegnała się i wróciła do domu.

Otwierała drzwi, kiedy zaterkotał telefon. Kobieta na drugim końcu linii przedstawiła się jako sekretarka Joela. Dzwoniła, by omówić przyjęcie koktajlowe, które miało się odbyć za dwa tygodnie. Cassie, która wcześniej, przed wyjazdem do Włoch, czuła przed nią strach zmieszany z respektem, teraz - ku swemu zaskoczeniu - rozmawiała normalnie, bez cienia zakłopotania. Wspólnie zastanawiały się nad wyborem firmy cateringowej.

- Dotychczas Joel korzystał z usług doskonałej, choć niedużej firmy z Mayfair. Ale może pani wolałaby inną? - Sekretarka zamilkła, czekając, aż Cassie ustosunkuje się do jej propozycji.

Cassie zapewniła kobietę, że nie ma w tej kwestii żadnych preferencji, prosi jednak o możliwość wcześniejszego skosztowania oferowanych przez firmę dań.

Nie była pewna, co spowodowało zmianę - może pewność siebie, z jaką mówiła - czuła jednak, że sekretarka Joela całkiem inaczej traktuje ją dziś niż podczas poprzedniej rozmowy telefonicznej. Uzgodniły, że jeszcze dziś sekretarka przyśle Cassie listę gości, a resztę spraw omówią osobiście, kiedy Cassie przyjedzie do Londynu.

Po południu Cassie zamówiła kwiaty do wazonów, wynajęła barmana oraz umówiła się z panią Pollit, aby dzień przed przyjęciem wysprzątała dom. Przypomniała sobie, że powinna sprawdzić, ile osób zamierza wieczorem wrócić do Londynu, a ile przenocować w Cotswolds. W zależności od tego trzeba zorganizować miejsca noclegowe. Nie ufając swojej pamięci, wszystko zapisywała.

Dopiero pod wieczór znalazła trochę czasu, żeby usiąść do własnej pracy, ale nie mogła się skoncentrować. Czekiła na Joela.

Wrócił późno, gdy już położyła się spać. Leżała spięta, bez ruchu, słuchając, jak krząta się po domu. Zasnęła, zanim wszedł na górę, a kiedy rano się obudziła, jego znów nie było.

Miranda pomyliła się, licząc, że małżeństwo syna przetrwa, pomyślała smutno Cassie. W skrytości ducha sama też liczyła na to, że Joel chociaż skomentuje jej odmieniony wygląd. Nie doczekała się komentarza czy reakcji. Nic dziwnego; Joel jest przyzwyczajony do towarzystwa atrakcyjnych kobiet, poza tym wie, jaka ona jest naprawdę, pod tą warstwą szlifu. Trudno, żeby nagle poczuł do niej pociąg.

Tylko wtedy, gdy rozmawiali o sprawach zawodowych, Joel traktował ją jak partnerkę, jak kogoś równego sobie. Ale praca była ich jedyną wspólną płaszczyzną; wszystko inne ich dzieliło. Nie sposób na tak kruchych podstawach budować małżeństwa, pomyślała.

Lecz Joel nie chce budować małżeństwa; chce się z nią wkrótce rozwieść.

Akurat zdołała odepchnąć od siebie ponure myśli i skupić się na pracy, kiedy usłyszała podjeżdżający pod dom samochód. Spojrzała na zegarek; było znacznie później, niż się spodziewała, ale zbyt wcześnie jak na powrót Joela. Przeszła do holu; drzwi otworzyły się, zanim do nich dotarła.

Przeraziła ją straszliwa bladość malująca się na twarzy męża.

Chciała coś powiedzieć, ale przerwał jej w pół słowa.

- Nic mi nie jest. To tylko migrena. Mam lekarstwa...

Ojciec Cassie regularnie miewał migreny, toteż wiedziała, jak Joel musi się czuć.

Kiedy udał się na górę, pośpieszyła do kuchni, by przyrządzić mu coś do picia. Nagle zamarła: z pokoju Joela doleciał głośny brzęk.

Ile sił w nogach pognała na górę. Joela zastała w łazience, opartego o umywalkę; podłoga zasłana była szkłem. Wyglądał

koszmarnie: mętny wzrok, kredowobiała twarz, oczy całkiem bez blasku.

- To tylko szklan...ka - powiedział wolno, jakby mówienie sprawiało mu ból. - Zo...staw. Ja...

- Idź się połóż - rozkazała, biorąc sprawy w swoje ręce. - To właśnie to lekarstwo? - Podniosła stojącą na umywalce małą plastikową buteleczkę.

Skinął głową. Przeczytawszy instrukcję dotyczącą dawkowania, Cassie wyjęła dwie tabletki.

- Idź się połóż - powtórzyła, gdy je połknął.

- Zaparzyłam ci herbaty. Zaraz ją przyniosę, a potem posprzątam.

Wróciła pięć minut później. Spodziewała się, że Joel będzie spał, albowiem środki, które mu przepisano, należały do dość silnych.

Tymczasem leżał na łóżku, spięty, z zamkniętymi oczami. Skrzywił

się, kiedy promień zachodzącego słońca padł mu na twarz.

Cassie natychmiast podbiegła do okna i zaciągnęła zasłony.

- Wypij - powiedziała. Usiadła na łóżku i wsunawszy mu rękę pod szyję, pomogła unieść głowę. - Tabletki szybciej podziałają.

- Znasz się na tym?

Mówił niewyraźnie. Obserwując uważnie jego źrenice, Cassie podejrzewała, że jest to bardziej spowodowane bólem niż środkiem przeciwbólowym.

- Mój ojciec cierpiał na migreny. Jedyne, co mu przynosiło ulgę, to masaż karku. Pomagał pozbyć się napięcia... - Nagle urwała. -

Chcesz spróbować?

- Na wszystko się zgadzam, byleby to minęło.

- Jęknął. - Pierwsze objawy poczułem tuż po lunchu.

Powiniennem był natychmiast wrócić do domu, ale miałem zbyt wiele pracy i...

- Powinieneś być zostać w Londynie, zamiast tłuc się taki kawał

drogi - rzekła karcącym tonem.

Wprawnym ruchem rozwiązała mu krawat, odpięła górne guziki koszuli, po czym pchnęła go delikatnie na łóżko.

- Może chciałem wrócić do kochającej żony? - mruknął w poduszkę.

Cassie nie była pewna, czy się nie przesłyszała. Po pierwsze, poduszka tłumiła głos, a po drugie, ona sama, zajęta odciąganiem koszuli z szyi, słuchała tylko jednym uchem.

- Do cholery, ściągnij ze mnie to świństwo! Tym razem nie miała wątpliwości, co Joel mówi. Trupioblady, krzywiąc się z bólu, uniósł głowę. Nie tracąc czasu na rozmowę, Cassie szybko odpięła pozostałe guziki, po czym ostrożnie wyszarpnęła poły ze spodni i zsunęła koszulę z ramion. Ledwo to zrobiła, Joel opadł na materac.

Wielokrotnie wykonywała masaż ojcu, kiedy powalał go identyczny ból, mimo to czuła dziwną suchość w gardle. Bo leżący przed nią mężczyzna o szerokich, umięśnionych plecach i gęstych ciemnych włosach nie jest jej ojcem. Pilnując się, by broń Boże nie zdradzić swoich uczuć, wyciągnęła rękę. Ponieważ jednak było jej niewygodnie sięgać tak daleko, zdjęła buty i uklękła obok na materacu.

Joel nie dawał znaku, że jest świadom jej obecności. Oddychał

płytko, jakby nabieranie powietrza też sprawiało mu ból. Starając się opróżnić umysł ze wszelkich myśli, Cassie rozpoczęła masaż.

Ugniatała dłońmi kark, gładziła obojczyk, szukała palcami miejsc, w których gromadziło się napięcie. Wreszcie znalazła twardy splot tuż poniżej szyi. Wiedziała, że to jest główny winowajca - źródło napięcia powodującego migrenę.

Przez kilka minut w pokoju panowała cisza przerywana jedynie oddechami: oddech Joela powoli stawał się coraz głębszy, coraz bardziej miarowy, podczas gdy ona oddychała coraz szybciej.

Próbowała panować nad sobą, nie podniecać się dotykiem.

Zachowaniu względnego spokoju pomagało jej doświadczenie, to, że tyle razy w życiu wykonywała tę czynność.

W trakcie krótkiej przerwy na odpoczynek podała Joelowi ciepły napój. Wypił go posłusznie, po czym opadł z powrotem na poduszkę.

Żrenice miał nieco powiększone - znak, że lekarstwo zaczęło działać.

Ponownie przystąpiła do masażu. Ciało Joela reagowało na kojący ucisk palców, stres odpływał, z mięśni znikało napięcie.

- Nie, nie przerywaj - wymamrotał, kiedy uniosła się, chcąc na moment wyprostować plecy. - Tak jest dobrze.

Podejrzewała, że Joel nie zdaje sobie sprawy, co mówi i co się dzieje, ale chętnie skorzystała z okazji, aby znów zacząć gładzić mu plecy. Było to przyjemne... i niebezpieczne, pomyślała po chwili, kiedy usłyszała cichy jęk rozkoszy. Tak bardzo kocha tego mężczyznę, człowieka, którego prawie nie zna, o którym niemal nic nie wie. Kocha go, mimo że rozum ostrzegał ją, czym może się skończyć nieodwzajemniona miłość.

Nie oszukiwała się; miała świadomość, że Joel jej nie kocha; że ma do niej jeśli nie wrogi, to przynajmniej obojętny stosunek. Cofnęła ręce. Joel przewrócił się na wznak. Oczy wciąż miał zamknięte, ale już nie był tak przeraźliwie blady. Ciemne włosy porastały jego klatkę piersiową i brzuch.

- Zostań... Proszę, nie odchodź - szepnął ochryple, zaciskając rękę na nadgarstku Cassie.

Oczywiście nie chodzi mu o nią. Przypuszczalnie, zamroczony środkiem przeciwbólowym, nawet nie wie, kim ona jest. Pragnie jedynie wytchnienia od bólu. Ale kiedy pociągnął ją do siebie, Cassie nie zaprotestowała; wyciągnęła się obok na materacu i wstrzymała oddech, kiedy Joel objął ją ramieniem w pasie.

Przez cienki materiał bluzki czuła na skórze ciepły oddech.

Spódnicę miała podciągniętą, uda odsłonięte. Guziki przy zapięciu spódnicy wrzynały jej się w bok. Leżała bez ruchu, powtarzając w myślach, że kiedy Joel zapadnie w nieco głębszy sen, wtedy się od niego uwolni.

Okazało się to jednak niewykonalne bez budzenia go. Jego głowa spoczywała na jej piersi, ręka na brzuchu. Kiedy usiłowała ją podnieść, mruknął coś gniewnie i zacieśnił uścisk.

W trakcie próby oswobodzenia się niechcący rozpięła bluzkę.

Guziki od spódnicy wciąż wpijały się jej w bok. Te rozpięta całkiem świadomie. Zamierzała poleżeć jeszcze chwilkę, a potem podjąć kolejną próbę wstania.

Zamknęła oczy i puściła wodze fantazji. Wyobraziła sobie, że ona i Joel są kochankami, a on tak bardzo jej pragnie, że nawet we śnie chce ją czuć przy swoim boku. Nie otwierając oczu, delikatnie wsunęła palce w jego włosy. Jeszcze chwila... Tak, zaraz się uwolni i wstanie... jeszcze tylko pięć minut.

Przyśnił jej się najcudowniejszy sen, jaki mogła sobie wymarzyć. W tym śnie kochała się z Joelem, którego ręce i usta błędziły zmysłowo po jej ciele. Zamruczała cicho, szeptem wymawiając jego

imię. Nie musiała dłużej udawać, że nic do niego nie czuje, nie musiała skrywać emocji, mogła odwzajemniać pocałunki i pieszczoty. I tak robiła. On leciutko całował jej skórę, ona gładziła go po plecach. Miała wrażenie, że unosi się nad ziemią, że fruwa. Nie istniały żadne przeszkody, żadne bariery czy zahamowania. Bariera w postaci koronkowego stanika szybko znikła.

Och, co za rozkosz, kiedy usta Joela zacisnęły się na jej piersi, a ręka zaczęła ją gładzić!

Delikatne pieszczoty stawały się coraz bardziej namiętne.

Głośny pomruk radości, jaki wydobył się z jej gardła, sprawił, że się ocknęła. I nagle odkryła, że wszystko dzieje się naprawdę, że to wcale nie jest sen.

W ciemnościach pokoju widziała zarys twarzy Joela, jego zamknięte oczy, rozchylone wargi. Po jej ciele przebiegły dreszcze.

Ręka Joela zsunęła się niżej, wcisnęła pod spódnicę, szukając kontaktu z gołą skórą.

Wiedziała, że powinna go obudzić; wszystko, co robi, robi nieświadomie. Reaguje na bliskość jej ciała, ale nie orientuje się, kim ona jest.

Nie umiała jednak - a raczej nie chciała - cofnąć dłoni; dalej pieściła jego plecy, klatkę piersiową, brzuch. Nagle Joel zadrżał z podniecenia. Zabrała pośpiesznie rękę. Nie zdawała sobie sprawy, że brodawki mężczyzn są tak wrażliwe na pieszczoty.

- Nie... wróc... jeszcze - wymamrotał. Spojrzała w dół na jego głowę, która wciąż tkwiła wtulona w jej piersi. Oczy miał zamknięte.

Podejrzewała, że jeszcze nie oprzytomniał, że nadal jest pod wpływem silnych środków, ale jego usta i dłonie nie spały; badały jej ciało, pieściły je, doprowadzały do drżenia.

Posłusznie wyciągnęła rękę i ponownie zaczęła gładzić jego brzuch, najpierw lekko, nieśmiało, a gdy rozległy się pomruki zadowolenia - coraz śmielej. Ogarniało ją coraz większe pożądanie; wyginała plecy w łuk, poruszała zmysłowo biodrami, raz po raz krzyczała...

I nagle poczuła, że Joel się budzi. Zdrętwiała z przerażenia, nastawiając się psychicznie na odtrącenie. Było jej wstyd, że nie zdołała pohamować pożądania, że ujawniła przed nim swoje prawdziwe emocje. Odwróciwszy wzrok, próbowała się oswobodzić.

- Nie...

Zaskoczona znieruchomiała. Po chwili Joel uniósł głowę, popatrzył Cassie głęboko w oczy, następnie przywarł ustami do jej ust.

- Kochaj się ze mną, Cassie - szepnął między pocałunkami.

Chociaż wiedziała, że będzie żałować swojej decyzji, uległa mu.

Zresztą nie miała siły oponować. Gorąco odwzajemniała jego pieśszoty, wiała się, drżała. Po chwili Joel ściągnął z niej spódnice i pozbył się własnego ubrania. Kiedy po chwili przeszył ją ból, odruchowo wbiła paznokcie w plecy Joela. Ale ból szybko minął, a ona poczuła się jak w niebie. Nigdy dotąd nie doświadczyła takiej rozkoszy.

- Cassie, pragnę cię. Całuj mnie, dotykaj...

Chciała mu powiedzieć, że też go pragnie, że ją podnieca i że go kocha, chciała wyznać mu prawdę, ale nagle jej ciałem wstrząsnął tak potężny dreszcz, że nie była w stanie mówić. Kilka sekund później identyczny dreszcz wstrząsnął ciałem Joela.

Leżeli zdyszani, spełnieni. Pamiętała, że w pewnym momencie Joel przyjrzał się jej uważnie i otworzył usta, by coś powiedzieć. Ale nie usłyszała, co mówił.

Balansowała na granicy snu, zbyt zmęczona zarówno fizycznie, jak i psychicznie, aby cokolwiek kojarzyć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przeciągnęła się powoli i leniwie. Gdzeniegdzie czuła lekką obolałość. Obolałość? Nagle wszystko wróciło.

Przypomniała sobie wczorajszą noc i zaczerwieniła się po cebulki włosów. Przetoczywszy się na wznak, zobaczyła, że leży w łóżku Joela - w jego pustym łóżku.

W pierwszej chwili pomyślała, że Joel wyruszył skoro świt do Londynu. Wtuliła twarz w poduszkę, wciągając w nozdrza zapach jego ciała, gdy wtem z przylegającej do pokoju łazienki doleciał ją szum prysznic. Po chwili, zanim zdążyła wstać i uciec, w drzwiach pojawił się

Joel, owinięty ręcznikiem sięgającym mu zaledwie do połowy ud. Włosy miał wilgotne, na jego ramionach i piersi połyskiwały kropelki wody.

Przez kilka sekund, które zdawały się trwać wieczność, wpatrywali się w siebie. Nie potrafiąc długo patrzeć mu w oczy, Cassie utkwiała wzrok w jakimś niewidocznym punkcie na prawym ramieniu męża. Wstydziła się swojej wczorajszej reakcji na jego pocałunki i bała się tego, co może zobaczyć w jego twarzy. Nie zniosłaby ironii i pogardy, a przecież zdawała sobie sprawę, jak żałośnie i nieporadnie musiała wypaść jej próba zadowolenia go w porównaniu z wytrawnymi pieśszotami, jakimi zwykle obdzielały go jego piękne, doświadczone w sztuce miłości kochanki.

Modliła się w duchu, by Joel nie odgadł jej tajemnicy. No ale za późno było na żale czy pretensje, na rozważania typu: co by było, gdyby...

Z odrętwienia wyrwał ją głos męża:

- Patrzysz tak, jakbyś nie kojarzyła, co to za ślady i skąd się wzięły. Otóż, moja miła, wykonałaś je własnymi ząbkami. A zadrapania na plecach to też twoje dzieło.

Dopiero w chwili, gdy to powiedział, zauważyła na jego ramieniu zaczerwienione miejsce. Oblała się rumieńcem i szybko odwróciła wzrok. Sama też była posiniaczona; jasnofioletowe plamy widniały na jej biodrach, ręce, a nawet piersi. Ze wstydu miała ochotę zapaść się pod ziemię. Joel jest zbyt doświadczony, aby odczuwać wstyd lub skrępowanie, ale ona...

Poczuła bolesny ucisk w gardle; nie była w stanie wydobyć głosu. W oczach poczuła piekące łzy. Jak mogła być taka głupia?

Gdzie jej duma, gdzie ambicja? Przypuszczalnie Joel odgadł prawdę i teraz już wie, co do niego czuje. Załamana, upokorzona, starała się powstrzymać od szlochu. Te głupie łzy! Czy muszą napływać?

Przymknęła powieki, ale było już za późno. Pojedyncze krople przeciskały się między rzęsami i toczyły po policzkach.

- Cassie...

Zmarszczywszy czoło, Joel zbliżał się do łóżka. Jeszcze moment i będzie tuż obok. Patrząc jej prosto w oczy, oznajmił, że nie poczuwa się do winy za to, co wydarzyło się w nocy; że zamroczony lekami nie wiedział, kogo trzyma w objęciach; że powinna była go obudzić, powstrzymać, zanim sprawy wymkną się spod kontroli.

- Nie... - Przepełniony bólem i strachem jęk, który z siebie wydała, sprawił, że Joel przystanął i jeszcze bardziej zmarszczył czoło. - Nie...

nie chcę o tym roz... rozmawiać - wykrztusiła. - Bo widzisz, ja...

Przerwał jej ostry, natarczywy dzwonek telefonu. Joel spojrzał

nerwowo na aparat.

- Odbierz - powiedziała ochryłym głosem, wyczuwając wahanie męża. - Może to coś ważnego.

Odwróciwszy się plecami, sięgnął po słuchawkę. Cassie skorzystała z okazji, że Joel na nią nie patrzy, i szybko wyskoczyła z łóżka. Nie zgarnęła rozrzuconego po podłodze ubrania; uznała, że później je zbierze. Skierowała się pośpiesznie do drzwi.

- Cassie, poczekaj...

Twoje niedoczekanie, pomyślała, wybiegając na korytarz.

Wpadła do swojej sypialni i zamknęła za sobą drzwi, po czym zamknęła również drzwi do łazienki. Napełniwszy wannę ciepłą wodą, zanurzyła się w pachnącej pianie. Chciała się uspokoić, uporządkować myśli. Czy tej nocy naprawdę kochała się z Joelem?

Czy naprawdę pieścił jej ciało i rozpałał zmysły? Czy rozbudził w niej tak wielkie pożądanie, że marzyła tylko o jednym: by je zaspokoić?

Czy naprawdę z taką samą zaborczością odwzajemniała pocałunki i pieszczoty, z jaką je przyjmowała? Znowu zaczerwieniła się ze wstydu.

Co innego kochać kogoś w skrytości ducha, a co innego dać jej wyraz w sposób tak jawny i oczywisty.

Kręciła się po sypialni, nie wystawiając nosa za drzwi, dopóki nie nabrała przekonania, że Joel wszedł do samochodu i odjechał.

Dopiero wtedy zeszła na dół. Nie odbierała telefonu ze strachu, że na drugim końcu linii usłyszy jego głos. Wiedziała, że to koniec, że lada dzień Joel zażąda rozwodu. Teraz już na pewno nie będzie chciał

kontynuować tej małżeńskiej farsy.

Nie miała cienia wątpliwości, że odgadł jej tajemnicę; przypuszczalnie w tym momencie zastanawia się nerwowo, czy ona, Cassie, nie zechce się na nim zemścić i czy nie odmówi podpisania papierów rozwodowych.

Nagle serce zabiło jej mocniej. Przerazona, a zarazem ucieszona, zdała sobie sprawę, że ma bardzo dobry powód, aby upierać się przy trwaniu małżeństwa. Przecież mogła tej nocy zajść w ciążę.

Po chwili zmieniła zdanie. Gdyby się okazało, że poczęli dziecko, to jednak wychowa je sama. Da radę; jest silna, niezależna finansowo... Psiakość, ale dlaczego płacze? Próbując zająć myśli czymś innym, zaczęła przeglądać listę gości, którą przysłała sekretarka Joela. Ze zdumieniem zauważyła na liście nazwisko

„Williams”. Po chwili podskoczyła. Ten przeklęty telefon!

Ignorując świdrujący dzwonek, krążyła po pokoju i uważnie przeglądała listę nazwisk. Wiedziała, że powinna usiąść do pracy, ale czuła się zbyt spięta. Powinna też coś zjeść, lecz na samą myśl o jedzeniu robiło jej się niedobrze. Nagle zatęskniła za Mirandą - gdyby chociaż mogła z nią porozmawiać! Popatrzyła tęsknie na telefon, ale po chwili wahania zrezygnowała z pomysłu. Miranda natychmiast pozna po jej głosie, że musiało się coś stać; będzie się martwiła. Nie bądź egoistką, skarciła siebie Cassie. Miranda ma dość własnych kłopotów z Joelem; nie dodawaj jej swoich.

O trzeciej po południu wreszcie się zmobilizowała i zasiadła do pracy. Obok na biurku postawiła kubek kawy. Ledwo przystąpiła do pracy, kiedy usłyszała na podjeździe samochód. Zesztywniała.

Obejrząwszy się przez ramię, zerknęła nerwowo na drzwi. Nie, to bez sensu, pomyślała, starając się odprężyć. Przecież niczego nie osiągnie, uciekając i chowając się przed mężem. Powinna zostać i wysłuchać, co ma jej do powiedzenia.

Błada jak ściana, z dłońmi ukrytymi pod biurkiem i boleśnie zaciśniętymi w pięści, czekała na niego w bibliotece. Joel pojawił się mniej więcej dwie minuty później.

- Dlaczego nie odbierałaś telefonu?

- Byłam zajęta - skłamała. - Pracowałam i... Odważyła się spojrzeć mu w twarz, po czym szybko odwróciła wzrok. Joel uważnie się jej przypatrywał. Oczy mu lśniły. Podobnie jak ona, sprawiał

wrażenie spiętego. Przemknęło jej przez myśl, że pewnie się zastanawia, jak sobie poradzić z całą tą sytuacją.

- Cassie, wczorajszej nocy... - zaczął. Gdyby go w ogóle nie znała, mogłaby przysiąc, że w jego głosie słyszy błagalny ton.

Zacisnęła mocniej dłonie, nastawiając się na to, co - jak wiedziała -

zaraz nastąpi.

- Wolałabym nie wracać do tego tematu - oznajmiła, nie pozwalając mu kontynuować.

- Stało się i już. Oboje tego żałujemy. Jeżeli chcesz, żebym opuściła Howard Court...

- Nie!

Zdumiał ją jego stanowczy ton. Wstąpiła w nią nadzieja, którą po chwili Joel skutecznie zdusił.

- Nie możesz - dodał. - Musisz być obecna na przyjęciu.

No tak, oczywiście. Po to ją przecież ściągnął z Florencji. Miała ochotę roześmiać się z powodu własnej głupoty i naiwności, ale żaden dźwięk nie chciał przejść przez jej ściśnięte gardło.

- Faktycznie. Zapomniałam - rzekła w końcu.

- Najlepiej będzie - podjął Joel - jeżeli to ja się wyprowadzę. Nie powinno to wywołać żadnych komentarzy. Kiedy jestem zavalony pracą, często nocuję w Londynie. Naturalnie wrócę na przyjęcie...

- Naturalnie - powtórzyła. Najwyraźniej w tłumie gości będzie się czuł bezpiecznie. Co mu może grozić z jej strony, kiedy wkoło są ludzie?

- Cassie...

Odwróciła się do niego plecami, żeby nie widział smutku na jej twarzy.

- Cassie, gdybyś czegokolwiek...

- Nie, Joel, niczego od ciebie nie potrzebuję - rzekła, unosząc się dumą. - Absolutnie niczego. Chcę tylko ciszy i spokoju, żebym mogła skupić się na pracy.

Drzwi się zatrzasnęły. Siedziała z pochyloną głową i oczami pełnymi łez. Nie ruszyła się od biurka,

dopóki samochód z piskiem opon nie odjechał sprzed domu. Kobieta, w której ramionach Joel spędzi dzisiejszą noc, na pewno będzie - w przeciwieństwie do niej samej - doświadczoną kochanką potrafiącą uszczęśliwić mężczyznę.

Wieczorem zmęczona, choć wciąż zbyt zdenerwowana, aby zasnąć, udała się na górę. Powodowana jakimś masochistycznym impulsem, weszła do sypialni Joela.

Wyciągnięte szuflady i niedomknięte drzwi szafy wskazywały na to, że Joel jak najszybciej chciał uciec z domu. Odruchowo zaczęła podnosić rzeczy z podłogi i układać na miejsce. Unikała wzrokiem rozbebeszonego łóżka, świadka ich miłosnych zmaganiań.

Na skraju materaca leżała koszula Joela. Cassie podniosła ją i w tym momencie zrozumiała, że popełniła błąd. Fontanna łez trysnęła jej z oczu, a ciało przepełniła tęsknota.

Gdyby można było cofnąć czas, pomyślała. Korciło ją, by zwinąć się w kłębek na łóżku, udawać, że jest wczoraj i że Joel leży obok. Czym prędzej skierowała się do drzwi. Koszulę Joela wrzuciła do kosza na brudy w swoim pokoju, następnie nie zwracając uwagi na lekkie sińce na ramionach i piersiach, wzięła prysznic.

Potem wytarła się i włożyła na siebie mało wytworną koszulę nocną. Leżąc samotnie w łóżku, powtarzała sobie, że nie będzie myśleć o Joelu, ale oczywiście myślała: o tym, że go kocha, lecz że jej miłość nigdy nie będzie odwzajemniona.

Od wyjazdu Joela minęło dziesięć dni. Cassie, zajęta przygotowaniami do przyjęcia, miała coraz mniej czasu na rozmyślanie. Pojawienie się miesiączki wywołało w niej mieszane uczucia: ulgę i żal. Teoretycznie chciała, by jej dziecko dorastało w pełnej rodzinie, z ojcem i matką, którzy się kochają, a z drugiej strony byłaby szczęśliwa, wiedząc, że nosi w sobie część Joela.

Joel wrócił do Howard Court dzień przed przyjęciem. Wyglądał

strasznie: jakby był bardzo zmęczony i bardzo zły. Cassie starała się zachowywać normalnie. Podczas kolacji pytała o to, jak idą badania, czy są jakieś postępy.

Odpowiadał krótko i niechętnie. Raczej sprawiał wrażenie nieobecnego myślami, ale od czasu do czasu przypatrywał się jej uważnie, jakby usiłował coś rozgryźć. Przestraszyła się: czyżby odgadł, co do niego czuje? Serce zaczęło jej walić młotem. Jeżeli odgadł, miała nadzieję, że okaże się dżentelmenem; że nie będzie z niej kpił ani jej zadręczał niestosownymi uwagami.

- Czy od powrotu z Florencji rozmawiałaś z moją matką?

Zdumiało ją to pytanie. Nigdy dotąd sam z siebie nie wspominał

o Mirandzie, nie wymawiał jej imienia. Uradowana Cassie zaproponowała, że pokaże mu list, który dostała dziś rano.

- Nie, dziękuję - odrzekł chłodno. - Czy twój włoski Romeo też do ciebie pisał?

Nie, Bernardo nie dawał znaku życia, zresztą Cassie wcale na to nie liczyła ani tego nie oczekiwała. W swoim liście Miranda napomknęła, że pewnie lada dzień Bernardo zaręczy się z córką przyjaciela swojego ojca.

- Nie - odparła równie zimnym tonem, co Joel.

Miała wrażenie, że na bladej twarzy męża odmalowała się ulga.

Ale może tak jej się tylko wydawało? Korciło ją, by wyciągnąć rękę, pogłodzić go po policzku. Starając się powstrzymać ten odruch i nie zdradzić swoich uczuć, zaczęła pleść, co jej ślina na język przyniosła.

- Wszystko jest już gotowe na jutrzejsze przyjęcie... Powiedz, nie miałeś trudności ze zdobyciem funduszy na dalsze badania?

- Skąd ta troska? - warknął. - A może pytasz, bo chcesz wiedzieć, kiedy będziesz mogła wystąpić o rozwód? - Odsunął talerz, po czym wstał od stołu. - Przepraszam, mam jeszcze sporo pracy.

Dlaczego sądzi, że ona chce rozwodu? Nie rozumiała tego wszystkiego, zwłaszcza gniewu, który pobrzmiwał w jego głosie. A może, przyszło jej nagle do głowy, Joel uważa, że w ten sposób pomoże jej zachować twarz? Tak czy inaczej nie wypadało jej drażnić tematu.

Tej nocy długo przewracała się z boku na bok; w zaśnięciu przeszkadzała jej świadomość, że ona i Joel są pod jednym dachem, on w swoim łóżku, ona kilkanaście metrów dalej w swoim.

Tłumaczyła sobie, że jutro musi być wyspana, że czeka ją ciężki dzień. W końcu zasnęła, ale śniła jej się tamta noc, tamte namiętne pocałunki i pieszczoty. Obudziła się zmęczona.

Od rana rzuciła się w wir pracy i nawet nie zauważyła, kiedy minął dzień. Zamówione kwiaty umieściła w wazonach. Następnie dała ostatnie wskazówki pani Pollit. Wkrótce po lunchu zjawili się pracownicy firmy cateringowej. Przyjęcie miało się zacząć o siódmej.

Na szczęście nikt z gości nie planował zostać na noc.

O szóstej po południu Cassie obeszła dom, sprawdzając, czy o niczym nie zapomniała, po czym udała się na górę, by się przebrać.

Przed południem odwiedziła w miasteczku fryzjera. Włosy, które w promieniach zachodzącego słońca miały kasztanowy połysk, opadały jej w lokach na ramiona.

Zdecydowała się włożyć kupiony we Włoszech jedwabny kostium, którego fason idealnie uwypuklał jej szczupłą sylwetkę, a kolor - złote wzory na zielonym tle - podkreślał barwę oczu.

Za kwadrans siódma była gotowa. Starając się opanować zdenerwowanie, ruszyła na dół. Zanim zeszła na parter, Joel wyłonił

się ze swojego pokoju i pochylając się nad balustradą, zawołał lekko zniecierpliwionym tonem:

- Cassie, możesz mi pomóc z tą cholerną spinką?

Miał na sobie ciemne spodnie oraz rozpiętą do pasa koszulę.

Cassie wzięła kilka głębokich oddechów i zawróciła na górę. Modliła się, by nie zdradziło jej drżenie rąk, kiedy będzie go dotykać.

Nadgarstek Joela porastały ciemne włosy. Cassie przypomniała sobie ich miłosną noc i przymknęła oczy.

- O co chodzi? - spytał ostro. - Nie znosisz mojego widoku? A może brzydzisz się mnie dotknąć? Jeszcze niedawno nie miałaś takich oporów.

Gwałtownym ruchem chwycił ją za brodę i obrócił twarzą do siebie. Posępny wzrokiem wpatrywał się w jej oczy. Co zamierzał

powiedzieć - tego się nie dowiedziała, bo właśnie w tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Cassie zrobiła krok w stronę schodów i nagle przystanęła; przypomniawszy sobie, po co ją Joel wzywał, szybko wpięła mu spinkę w mankiet, po czym zbiegła na dół.

Przez następną godzinę lub półtorej nie miała chwili wytchnienia. Wcześniej próbowała zapamiętać jak najwięcej nazwisk z listy; niektóre znała z prasy, inne nic jej nie mówiły. Teraz, stojąc u boku Joela, pełniła honory pani domu; witała gości, odpowiadała na pytania, gdzie poznała męża i co robi, że jej firma tak świetnie prosperuje. Z każdą mijającą minutą czuła, jak napięcie ją opuszcza.

Kiedy wszyscy goście dotarli na miejsce, Cassie i Joel rozdzielili się; krążyli po salonie, zamieniając słowo to z tym, to z owym. W

pewnym momencie Cassie przyłączyła się do grupy, w której stał

Peter Williams. Ktoś akurat opowiadał o tym, jak trudno trafić na inteligentną grę komputerową, kiedy nagle przypomniała sobie, że nie zamknęła na klucz szuflady w biurku, co zawsze robiła podczas pracy nad nową grą. Przeprosiwszy gości, ruszyła pośpiesznie do biblioteki.

Wyjęła klucz z małego dzbanuszka obok komputera. Wsuwała go do zamka, kiedy za plecami usłyszała skrzypienie drzwi. Pewna, że to Joel, nie odwróciła się, dopóki nie poczuła na ramieniu czyjejś dłoni.

Instynktownie wyczuła, że to nie jest dłoń Joela. Obróciwszy się, ujrzała za sobą Petera Williama.

- Pracujesz nad czymś nowym? - spytał z zaciekawieniem, kierując wzrok na zamkniętą szufladę. - Dziwne, jak się wszystko potoczyło, prawda? Gdybym się tak długo nie wahał z zaciągnięciem cię do łóżka, pieniądze z nowej gry wpadłyby do mojej kieszeni, a nie Howarda. A ty... całkiem niezła z ciebie laseczka.

Gdy ją objął, zeszywniała. Peter chyba sporo wypił; podejrzewała, że jest dość mocno wstawiony. Wykrzywił usta w grymasie niezadowolenia. Wyglądał niemal odstręczająco. Patrzyła na niego,

zastanawiając się, jak mogła chcieć wyjść za niego za mąż, nawet dla ratowania Cassietronics.

- No, daj buziaka. Nie powiesz mi chyba, że masz aż tak zazdrosnego męża? Zresztą należy mi się całus, chociaż tyle jesteś mi winna.

Poczuła na policzku jego gorący oddech. Zrobiło jej się niedobrze. Wiedziała, że nie ma sensu się wyrywać, bo szamotanina jedynie rozwścieczy Petera i pogorszy sytuację.

Właśnie zamierzała mu powiedzieć, by ją puścił, kiedy w drzwiach do biblioteki stanął Joel. Kiedy Cassie spostrzegła jego ściągniętą złością twarz, radość na widok męża, który zaraz wybawi ją z opresji, zamieniła się w strach.

Peter najwyraźniej też zobaczył ziejące furią spojrzenie Joela, bo z miejsca cofnął rękę z ramienia byłej narzeczonej.

- To nie moja wina! - zapiszczał, wycofując się. - Zwabiła mnie podstępem... Powiedziała, że chce mi pokazać nową grę, nad którą pracuje. - Roześmiał się ochryple. - Pewnie żałuje, że cię poślubiła.

Oj, myszko, trzeba było poczekać na mnie, zamiast z pierwszym lepszym iść do ołtarza...

- Wyjdź stąd. - Joel otworzył szeroko drzwi. Peter nie dał się długo prosić. Zanim drzwi się za nim zatrzasnęły, Cassie zobaczyła jego obleśny uśmiech.

- Nie mogłaś się oprzeć pokusie, co? - spytał Joel, podchodząc bliżej. - Wszystkie jesteście takie same. Jak moja matka. Nie wystarcza wam mąż, prawda? Jeśli myślisz, że będę tolerował twój romans z Williamsem, że będę stał i patrzył, jak mnie zdradzasz... Czy dlatego spędziłaś ze mną tamtą noc, Cassie? Dlatego pozwoliłaś mi odebrać sobie dziewictwo? Bo wiedziałaś, że nie zdołasz dłużej utrzymać Williamsa na dystans? I chciałaś, żeby dziecko, gdybyś zaszła w ciążę, miało prawowitego ojca? Czy dlatego...

Cassie wymierzyła mu policzek, przerywając ten potok oskarżeń. Potarła piekącą z bólu rękę, piersi jej falowały. Z całego serca nienawidziła przemocy, ale... musiała coś zrobić, jakoś go uciszyć. Mdlilo ją na samą myśl o tym, co wygadywał. Jakim prawem się nad nią tak znęca? Jakim prawem podejrzewa ją o jakiś kretyński romans? Przez moment korciło ją, aby powiedzieć mu prawdę. O

wszystkim, o sobie, o Mirandzie, ale potem uznała, że Joel i tak nic nie zrozumie.

Był dorosły, ale wciąż cierpiał od ran zadanych mu w dzieciństwie. Z drugiej strony, dlaczego ma oczerniać swoją matkę i pogardzać wszystkimi kobietami, skoro wina leżała po stronie...

Cassie napotkała wzrok męża. Czerwony ślad wolno znikał mu z policzka. Uderzenie pewnie bolało bardziej ją niż jego, mimo to Cassie miała ochotę wyciągnąć rękę i pogłodzić Joela po twarzy, przycisnąć usta do jego skroni, do czoła, do ust i...

- Joel, mylisz się - oznajmiła, odsuwając od siebie natrętne myśli. - Zarówno co do mnie, jak i co do Mirandy. Peter przylaźł tu za mną. Nie wiem, w jakim celu. Dalej nie zamierzam ci się tłumaczyć, bo nie mam z czego.

- I myślę się również co do matki, tak? - spytał zjadliwie. - Skąd o tym wiesz? Bo opowiedziała ci jakąś wyssaną z palca, łzawą historyjkę? Tak, Cassie? Fakty jednak mówią same za siebie. Wyszła za mąż za swojego włoskiego kochanka i przez nią zginął mój brat, a może raczej powinienem powiedzieć: brat przyrodni...

- Joel, zastanów się! Bzdury wygadujesz! - przerwała mu ostro Cassie. Wiedziała, że sama zachowuje się okrutnie, ale była zdecydowana przemówić mu do rozumu, zmusić go do bezstronności.

- Owszem, Andrew zginął w drodze do matki. To się zgadza. Ale podobno lubił szybką, niebezpieczną jazdę.

Tę wiadomość usłyszała od pani Pollit, która nie przepadała za starszym synem Mirandy i Geralda; miał również - ale tego Cassie już nie dodała - wysoki poziom alkoholu we krwi.

- Prędzej czy później i tak by pewnie zginął na szosie. To, że akurat był w drodze do Włoch, kiedy zdarzył się wypadek... to po prostu nieszczęśliwy zbieg okoliczności. - Widząc, że Joel otwiera usta, by zaprotestować, kontynuowała pośpiesznie: - Joel, Miranda tylko ze względu na ciebie tak długo trwała w małżeństwie z twoim ojcem... Nie interesowały jej pieniądze męża ani jego pozycja społeczna. Chodziło jej wyłącznie o ciebie. Bardzo cię kochała. A Gerald ją szantażował. Groził, że jeżeli go zostawi, powie ci, że nie jesteś jego synem. Uległa mu ze względu na ciebie...

Joel zbladł. Pochyliwszy się, uchwycił się biurka.

- Nie!

Jego przepojony bólem krzyk wstrząsnął Cassie dogłębnie.

Wiedziała, że będzie prześladował ją do końca życia. Naszły ją wątpliwości. Czy słusznie postąpiła, zdradzając mu prawdę?

Niebieskie oczy wpatrywały się w nią z taką intensywnością, jakby błagały ją o cofnięcie tego, co powiedziała.

- Jeżeli... jeżeli mój ojciec tak twierdził, to... może miał powody podejrzewać, że faktycznie jestem synem innego...

- Joel, wystarczy spojrzeć na portrety w holu. Więcej dowodów nie potrzeba - oznajmiła cicho Cassie. - Masz karnację swojej mamy, ale rysy twarzy przodków po stronie ojca...

Bez słowa odwrócił się na pięcie i opuścił bibliotekę. Cassie, zmęczona trudną rozmową z mężem, została kilka minut dłużej.

Zastanawiała się, czy Joel jej uwierzył, czy nadal będzie obstawał

przy swoim. Wiedziała, że niełatwo mu będzie zaakceptować prawdę, ale dopóki tego nie zrobi, dopóki nie pogodzi się z myślą, że jego rodzice to normalni ludzie posiadający normalne ludzkie

wady i zalety, nigdy nie uwolni się od koszmarów przeszłości.

Dopiero kiedy pożegnała ostatnich gości, zorientowała się, że Joel znikł. Wcześniej była tak zajęta, a to rozmową, a to wydawaniem służbie poleceń, że nie zwróciła uwagi na to, że nigdzie go nie ma.

Przeszła po domu, sprawdzając pokoje na parterze. Pusto.

Czyżby w trakcie przyjęcia wymknął się na górę? Zmarszczyła czoło.

Nie, to jest mało prawdopodobne.

Narzuciwszy na ramiona płaszcz, z bijącym sercem wybiegła do garażu. Samochodu też nie było. Przypomniła sobie, jak zginął

Andrew, i ogarnął ją obezwładniający strach. Joel również miał

alkohol we krwi, w dodatku był zdenerwowany. Cassie poczuła, jak miejsce strachu zajmują wyrzuty sumienia.

Długo po tym, jak pracownicy firmy cateringowej odjechali, zostawiając po sobie idealny porządek, Cassie nerwowym krokiem chodziła po domu, wydeptując ścieżki w podłodze.

Gdzie on się podziewa? Wykręciła numer jego londyńskiego mieszkania. Nigdy dotąd tego nie robiła, ale teraz za bardzo martwiła się o jego bezpieczeństwo, żeby zastanawiać się nad tym, co powie, jeżeli w słuchawce usłyszy kobiecy głos. Po dziesięciu dzwonekach rozłączyła się. Co dalej? Czy powinna zadzwonić na policję? Ale co miałyby powiedzieć? Wieczór był chłodny, wiał zimny wiatr. Joel?

Gdzie jesteś? Boże, co ja najlepszego zrobiłam? Powinnam była trzymać język za zębami.

Minęła pierwsza w nocy, kiedy Cassie zwinęła się na kanapie w salonie i utkwiała wzrok w aparacie telefonicznym. Drżąc z niepokoju, czekała na to, że ktoś zadzwoni i jakiś bezosobowy głos poinformuje ją, że zdarzył się wypadek.

W końcu zasnęła, pełna najgorszych obaw. Przed oczami przesuwały się jej obrazy ранego Joela, który wykrwawia się na śmierć. A wszystko przez nią. Bo to jest wyłącznie jej wina.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Cassie...

Obudził ją głos wypowiadający szeptem jej imię oraz dłoń spoczywająca na jej ramieniu. Pokój tonął w ciemnościach. Mimo że czuła się sztywna i obolała, poderwała z nadzieją głowę.

- Joel? Nic ci nie jest? - Łzy napłynęły jej do oczu. - Och, dzięki Bogu.

Palce na jej ramieniu zacisnęły się mocniej.

- Martwiłaś się o mnie?

Zdziwienie w jego głosie podziało na nią otrzeźwiająco.

Zaczęła się podnosić, ale nogi jej zdrętwiały i kiedy usiłowała wykonać krok, o mało nie zwała się z krzykiem na podłogę.

- Ostrożnie, Cassie... - Joel objął ją w pasie, aby nie wyrzuciła sobie krzywdy. - Zaraz minie to zdrętwienie. Powinnaś być w łóżku...

- dodał po chwili, marszcząc z zadumą czoło. - Dlaczego śpisz tu na dole, na kanapie?

- Bo... bałam się, że miałeś wypadek - przyznała. - I ze zdenerwowania... - Urwała. Na samo wspomnienie obrazów, które dręczyły ją we śnie, zadrżała gwałtownie.

Poczuła, jak ramiona Joela jeszcze mocniej się wokół niej zaciskają.

- Zaniosę cię na górę. Jesteś jak sople lodu. Wiedziała, że powinna się sprzeciwić, kazać mu, żeby ją puścił, lecz pokusa, by wtulić się w jego ciepłe ramiona, była zbyt silna. Zamknęła oczy, rozkoszując się znajomym zapachem. Stęskniona, pogrążona w marzeniach, nawet nie zauważyła, kiedy dotarli do jej sypialni.

Zorientowała się, że są na miejscu, kiedy Joel pochylił się i położył ją na łóżku. Wyciągnąwszy rękę w stronę stolika nocnego, zapalił lampę. Niezadowolona z silnego światła, Cassie skuliła się, instynktownie odwracając się plecami do lampy - i do męża.

- Nie możesz tak spać - zaprotestował. Wydawało jej się, że w jego głosie słyszy nutę zatroskania.

- Zmarzniesz... Poczekaj, pomogę ci...

Przekręcił ją na drugi bok, usiłując wyciągnąć jej spod bioder kołdrę. Cassie nie otworzyła oczu; strach i potworne zmęczenie całkowicie pozbawiły ją energii. Miała za sobą ciężki dzień: najpierw ostatnie przygotowania do przyjęcia, potem samo przyjęcie, a na koniec - scysja małżeńska. Na szczęście Joelowi nic złego się nie stało. Tak bardzo się o niego niepokoiła. Ponownie wstrząsnęły ją dreszcze. Odruchowo, jakby szukała pocieszenia i otuchy, chwyciła Joela za rękę.

- Co? - spytał. - Światło razi cię w oczy? Prościej było skinąć głową niż tłumaczyć mu, dlaczego jego obecność tak bardzo ją cieszy.

Domyśliła się, że zgasił lampę, bo nagle wyczuła pod powiekami ciemność.

- Lepiej?

Uświadomiła sobie, że Joel mówi do niej inaczej niż zwykle, cieplej, serdeczniej. Coś się zmieniło. Otworzywszy oczy, usiłowała podeprzeć się na łokciu. Zobaczyła, że Joel siedzi obok niej na łóżku.

- Joel...

- Ciii, nic nie mów. Spij. Tylko cię szybko rozbiore...

Poddała się. Rozpinał jej bluzkę, spódnicę, a ona leżała, pozwalając mu przejąć nad wszystkim kontrolę. Zbyt senna i zmęczona, by protestować, dziękowała losowi, że Joel jest cały i zdrow.

Po chwili uniósł złożoną na poduszce jedwabną koszulę nocną na cienutkich ramiączkach.

- Przecież ta szmatka cię nie ogrzeje - powiedział ochryple.

Jego głos przejął ją dreszczem.

- Nie taki jest jej cel - odparła sennie.

- Więc nie ma sensu, żebyś ją wkładała, prawda?

Odciągnął kołdrę i Cassie szybko wsunęła się pod przykrycie. Powieki tak strasznie jej ciążyły, że nawet gdyby chciała otworzyć oczy, nie dałaby rady. Jak przez mgłę docierały do niej odległe szmery, jakieś kroki, szuranie stóp. A potem, gdy Joel ponownie uniósł kołdrę, poczuła na gołej skórze powiew zimnego powietrza. Zamruczała niezadowolona.

- Spokojnie, wszystko jest dobrze - rzekł kojącym tonem.

I faktycznie, ogarnął ją błogi spokój. Nie zaprotestowała, kiedy Joel wyciągnął się obok i zgarnął ją w ramiona. Prawdę mówiąc, wcale nie wydawało jej się dziwne, że Joel leży w jej łóżku i grzeje ją swoim ciepłem, a ona wsłuchuje się w bicie jego serca. Zapadając w coraz głębszy sen, przytuliła się mocniej do jego piersi i uśmiechnęła łagodnie. Czowała, jak spływa z niej napięcie całego dnia.

Obudziła się wcześniej rano. Ramię Joela wpijało się w jej piersi, jego ciepły oddech łaskotał w szyję. Przesunęła się nieco na skraj łóżka i nagle przypomniała sobie wszystko to, co się zdarzyło w nocy.

Obróciwszy głowę, przez moment wpatrywała się w twarz śpiącego mężczyzny. Miał ciemny zarost, długie, gęste rzęsy, potargane włosy.

Mruknąwszy coś pod nosem, przysunął się bliżej, jakby czegoś szukał. Po chwili objął ją w pasie i zarzucił nogę na jej uda, przygniatając ją do łóżka. Boże, jak bardzo go kocham, pomyślała.

Próbowała wyobrazić sobie przyszłość bez Joela. Czy naprawdę będą musieli się rozstać? Leżał tak blisko, że gdyby odwróciła głowę, mogłaby przytknąć usta do jego szyi. Tak też zrobiła. Skórę miał

ciepłą, o lekko piżmowym zapachu. Delikatnie wodziła po niej językiem, a czubkami palców gładziła wystające nad kołdrą włosy porastające klatkę piersiową. Mogłaby tak leżeć miesiącami... Kiedy w końcu oderwała usta od szyi Joela, nagle napotkała niebieskie oczy, które uważnie ją obserwowały.

- Nie przerywaj - poprosił cicho.

- Nie śpisz? - spytała oskarżycielskim tonem i oblała się rumieńcem.

Wpatrywał się w jej wargi. Wiedziała, że zaraz ją pocałuje i że powinna się odsunąć, ale nie wykonała żadnego ruchu. Po chwili przytknął usta do jej ust. Z początku pocałunek był niewinny, delikatny, potem coraz bardziej namiętny. Joel obejmował ją mocno, jakby nigdy nie miał zamiaru jej puścić.

- Dotykaj mnie, Cassie - szepnął. - Chcę czuć twoje dłonie na moim ciele, twoje usta na mojej skórze...

Posłuchała. Tak bardzo go pragnęła. Każdą pieszczotą, każdym pocałunkiem przekonywała go o swojej miłości i pożądaniu. Był silny, a zarazem wrażliwy; drżał, gdy muskała go oddechem, gdy leciutko gładziła, gdy czubkiem języka pieściła jego obojczyk...

Przenikliwy dźwięk dzwonka do drzwi wdarł się w ciszę poranka. Cassie zamarła. Spłoszona, unikała wzroku Joela. Boże, co on sobie o niej pomyśli? Po chwili odsunęła się, zakrywając kołdrą nagość. Usłyszała, że Joel mruczy coś pod nosem.

Nie umiała odgadnąć, któż składa im wizytę o tak wczesnej porze. Leżała milcząca, przyglądając się Joelowi, który zbierał z podłogi części garderoby i pośpiesznie się ubierał.

- Cassie...

Przystanął przy drzwiach, lecz ona wciąż nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Ciszę ponownie przerwał dzwonek do drzwi.

- Idź otwórz - rzekła spokojnie, jakby była najbardziej opanowaną osobą na świecie, choć w rzeczywistości była kłębkim nerwów.

Słyszała kroki Joela na schodach, a potem głosy, których z tej odległości nie potrafiła rozpoznać. Zaciekawiona, wstała z łóżka i podreptała do łazienki. Wzięła prysznic, po czym włożyła jasne bawełniane dżinsy oraz bawełnianą bluzkę.

Drzwi gabinetu były otwarte, kiedy zeszła na dół. Wewnątrz panowała cisza. Cassie przekroczyła próg i nagle stanęła jak wryta.

Joel trzymał w ramionach rozpromienioną Mirandę, podczas gdy Nico przyglądał się im z ciepłym, pobłażliwym uśmiechem.

Nie wierząc własnym oczom, Cassie patrzyła to na Mirandę, to na Joela. Wreszcie Miranda, wycierając mokre od łez oczy, oswobodziła się z objęć syna i wyciągnęła ręce do synowej.

- Cassie, najdroższa, cóż mogę ci powiedzieć...?

Miranda? Nico? Skąd oni się tu wzięli? Cassie wciąż nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia. Zerknęła na męża, ale jego spojrzenie było nieprzeniknione.

- Kiedy Joel zadzwonił do mnie wczoraj wieczorem, po prostu nie wierzyłam własnym uszom - ciągnęła Miranda. - Och, Cassie, jestem taka szczęśliwa. Postanowiliśmy z Nikiem wsiąść w

pierwszy samolot do Londynu. Koniecznie chciałam uściskać mojego syna.

- To znaczy... - zaczęła Cassie.

- Jeszcze nie miałem okazji poinformować Cassie o moim telefonie - wtrącił Joel, po czym spoglądając na żonę, dodał cicho: -

Byłem taki wściekły po naszej wczorajszej rozmowie w bibliotece, że musiałem wyjść z domu. Wsiadłem w samochód i przez dwie godziny jeździłem, rozmyślając o tym, co mi powiedziałaś. W końcu uznałem, że muszę poznać prawdę. Zatrzymałem się w przydrożnym motelu i zadzwoniłem do Florencji.

- Byłam pewna, że śnię, kiedy na drugim końcu linii usłyszałam głos Joela - przerwała ze śmiechem Miranda. - Powtórzył mi, Cassie, to, co mu powiedziałaś, i zapytał, czy to prawda. Dawno temu wyrzuciłam krzywdę jego ojcu, kiedy próbowałam go chronić przed prawdą. Nie zamierzałam popełniać tego błędu po raz drugi. Więc opowiedziałam Joelowi wszystko od początku do końca.

- A ja z każdym słowem nabierałam coraz większego przekonania, że mama mnie nie oszukuje. W głębi duszy wiedziałem, że wersja, którą ojciec przedstawiał, nie może być całkiem obiektywna, ale...

- Ale nie mogłeś mi wybaczyć tego, jak po - stąpiłam - rzekła cicho Miranda. - Uważałeś, że zdradziłam nie tylko ojca, ale i ciebie.

Myślałeś, że cię nie kochałam...

- Byłem zazdrosny - przyznał Joel. - Nie mogłem pogodzić się z myślą, że inny mężczyzna znaczy dla ciebie więcej niż mąż i dzieci.

Kiedy dorosłem, ta zazdrość nadal we mnie tkwiła, wpływała na mój stosunek do kobiet. Teraz jasno to widzę...

- Musiałam przyjechać i przekonać się na własne oczy, czy na pewno mi wybaczyłeś. Czy wreszcie odzyskałam syna.

- Nie ma nic do wybaczenia.

Cassie stała z boku, przyglądając się uradowanej trójce. Czowała się samotna, wyłączona z kręgu rodzinnego. Jest autsajderką, której rola w tym dramacie się skończyła. Joel już jej nie potrzebuje; po wczorajszym wieczorze nie będzie narzekał na brak sponsorów - dali mu wyraźnie do zrozumienia, że wierzą w sens i powodzenie jego najnowszych badań.

Wczoraj w gniewie wygarnęła mężowi prawdę; pomogło to przełamać impas, naprawić stosunki między matką a synem. Miranda i Joel znów tworzą rodzinę; niechciana żona stała się zbędnym rekwizytem.

Z tych ponurych myśli wyrwał ją głos Nica:

- Nie, Joel, dziś ja was zapraszam na lunch.

Tyle że nie znam okolicy, więc musisz mi podpowiedzieć, gdzie tu dobrze karmią.

- Niedaleko jest doskonały hotel. Mieści się w starym wiejskim domu stojącym pośrodku wspaniałego ogrodu. Zadzwoń i zarezerwować stolik...

Wykręcił numer restauracji hotelowej. Cassie usłyszała, jak rezerwuje stolik dla czterech osób. A więc została uwzględniona. Sęk w tym, że wcale nie miała ochoty uczestniczyć w rodzinnym spotkaniu, patrzeć na cudzą radość, kiedy sama czuła się tak podle.

Teraz już rozumiała, dlaczego Joel był taki miły wczoraj w nocy i dziś rano. Z wdzięczności, że doprowadziła do pojednania między nim a Mirandą.

Odczekawszy, aż mąż odłoży słuchawkę na widełki, oznajmiła spokojnym tonem:

- Jeśli ci nie przeszkadza, to wolałabym zostać w domu. Mam spore zaległości...

Ponieważ odwróciła się, nie zauważyła grymasu na jego twarzy.

- Ależ moja droga! - zaprotestowała Miranda. - Przecież...

Cassie posłała jej promienny uśmiech.

- Nie, to powinna być rodzinna uroczystość. Czułabym się jak intruz. Poza wszystkim innym naprawdę mam spore zaległości.

W gabinecie nastąpiła cisza.

- Cassie, ja... - zaczął Joel.

- Nie naciskaj, kochanie - przerwała mu matka. - Jeżeli Cassie chce zostać w domu i popracować, niech tak będzie.

Cassie bała się, że zaraz wybuchnie płaczem. Nie mogła znieść wyrazu rozczarowania w oczach Mirandy i gniewu w oczach Joela, ale nie miałyby siły siedzieć w restauracji naprzeciwko męża i udawać radości, kiedy na myśl o czekającym ją rozwodzie serce kraje się jej z bólu.

Dopiero kiedy dom opustoszał, kiedy Nico z Mirandą i Joelem udali się na lunch, Cassie uświadomiła sobie, co powinna uczynić.

Była to mądra i słuszna decyzja, ale wstrzymywała się z nią niemal do ostatniej chwili. W końcu przeszła do sypialni na piętrze, wyciągnęła z szafy walizkę i zaczęła układać w niej swoje rzeczy.

Zamyślona, nieszczęśliwa, pochłonięta pakowaniem, nie usłyszała samochodu na podjeździe, kroków na schodach ani otwierających się drzwi. Po prostu w pewnej chwili podniosła głowę znad walizki i zobaczyła nad sobą Joela.

- Co robisz? - spytał z ledwo tłumioną wściekłością.

Starając się panować nad emocjami, odparła lekko:

- A jak myślisz? Pakuję się.

- Za moimi plecami? Chciałaś się wymknąć ukradkiem?

- Dlaczego nie jesteś z matką w restauracji? - Woląca zmienić temat, nie wdawać się w rozmowę na temat przeszłości swojego małżeństwa.

- Ponieważ dowiedziałem się czegoś bardzo ważnego i przyjechałem sprawdzić, czy to prawda - odparł. - Cassie, dlaczego się pakujesz?

- Nie jestem ci już potrzebna. - Unikała jego wzroku. -

Odzyskałeś zaufanie sponsorów, którzy nie będą żałować ci finansowego wsparcia...

- A jeśli ci powiem, że się mylisz? Że jesteś mi potrzebna? -

Kucnąwszy obok niej na podłodze, odsunął walizkę, po czym ujął ją za brodę i zmusił, by popatrzyła mu w oczy.

- Do czego? - zdziwiła się. Starła się powstrzymać dreszcze. -

Masz wszystko, czego chcesz...

- Nie wszystko.

Żar bijący z jego palców sprawił, że zaczęła drżeć z pożądania.

Wiedziała, że jeszcze chwila i rzuci się Joelowi na szyję.

- Dlaczego pozwoliłaś, żebym się z tobą kochał? Żebym odebrał ci dziewictwo?

Zesztywniała. Co ma powiedzieć? Wzruszyła ramionami, siląc się na nonszalancję.

- Kiedyś trzeba się go pozbyć.

- Tylko o to chodziło? O zaspokojenie ciekawości? O nowe doświadczenie?

Miała wrażenie, że z głosu Joela przebija ból. Ale nie, musiała się przesłyszeć.

- Co w tym złego? - ciągnęła tym samym nonszalanckim tonem.

- A tobie o co chodziło? Bo nie powiesz mi chyba, że straciłeś dla mnie głowę? Że nie mogłeś mi się

oprzeć?

- Dlaczego nie? Zaskoczona, na moment umilkła.

- Przestań - poprosiła, odzyskawszy głos. - Dlaczego to robisz?

Dobrze wiesz, że po raz pierwszy dostrzegłeś we mnie kobietę, kiedy przyjechałeś do Florencji i zastałaś mnie w ogrodzie z Bernardem.

Ożeniłeś się ze mną z powodu mojej firmy, ze względu na mój talent do projektowania gier...

Joel wstał i zaciskając dłonie na ramionach Cassie, zmusił ją, żeby również wstała.

- Tak, masz rację - przyznał. - Ale się pomyliłem. Sądziłem, że jesteś zimną, nieczułą samicą gotową sprzedać swój talent za męża.

Rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Zobaczyłem kruchą, zakompleksioną istotę. Złościło mnie, że masz o sobie tak złe mniemanie. I byłem wściekły na siebie, że tak bardzo cię pragnę. Ja, który potrafiłem oprzeć się tylu kobietom.

Opuszkami palca delikatnie potarł jej wargę. Cassie miała wrażenie, że śni.

- Ale do czasu powrotu z Florencji nawet nie patrzyłeś na mnie jak na kobietę... - zaprotestowała, starając się wyzwolić spod jego uroku.

- Nieprawda. Od początku widziałem w tobie kobietę. Piękną, wrażliwą, która swą kobiecość próbuje ukryć przed całym światem, a która mimo to niezwykle silnie oddziałuje na moje zmysły. Wściekało mnie, że budzisz we mnie pożądanie; że emocje, jakie we mnie wywołujesz, przesłaniają mi rozum; że gotów jestem zapomnieć o swoich planach i dążeniach, byleby tylko móc cię wziąć w ramiona...

- Mówisz tak, bo ci się zrobiło mnie żal - przerwała mu. - Bo Miranda powiedziała ci, że...

- Że co? Że mnie kochasz? Tak, Cassie? Nie wytrzymała lekkiej drwiny, którą słyszała w jego głosie. Puściły jej nerwy.

- Tak, do jasnej cholery! Tak! Kocham cię! Ale nie myśl sobie, że...

Zamknął jej usta pocałunkiem.

- Och, Cassie - mruknął, na moment odrywając od niej wargi. -

Jak inteligentna kobieta może być aż tak głupia?

Pocałunek był długi, namiętny, taki, o jakim zawsze marzyła.

Odwzajemniała go żarliwie, bezwstydnie, czerpiąc rozkosz z doznań i mówiąc sobie, że nic innego

się nie liczy.

- Cassie, jak mogłaś podejrzewać, że cię nie kocham? - spytał, puszczając ją. - Przecież wtedy, w nocy...

- Sądziłam, że nie wiesz, do kogo się tulisz. Nie odzywałeś się, więc...

- Ze strachu, że cię zraziłem do siebie... że ci zadałem ból.

Czułem potworne wyrzuty sumienia. Rozumiesz to? - Oparł czoło o jej czoło i kontynuował cicho: - Myślisz, że gdyby ktokolwiek inny powiedział to, co ty powiedziałaś o moich rodzicach, tobym uwierzył?

Tylko dlatego, że te słowa padły z twoich ust, postanowiłem porozmawiać z matką. Nikogo innego nawet bym nie wysłuchał.

Wiesz, chyba byłem zakochany w tobie, kiedy się pobieraliśmy.

Sprawa finansów i firmy służyła jedynie za pretekst. Ale ilekroć cię dotykałem, czy choćby się do ciebie zbliżałem, ty mnie odtrącałaś...

- Bałam się ujawnić swoje uczucia. Myślałam, że mną pogardzasz. Byłam taka szara, nijaka...

- Nie mów tak, bo to nieprawda. Po prostu nie umiałaś wydobyć swojej naturalnej urody. - Ponownie ją pocałował. - Hm, powinniśmy chyba dokończyć to, cośmy zaczęli...

Wybuchnął śmiechem na widok zdziwienia w jej oczach.

Najwyraźniej nie wiedziała, o czym on mówi.

- Dziś raniutko przerwano nam w najbardziej nieodpowiednim momencie - wyjaśnił.

Twarz Cassie oblała się rumieńcem.

- Ale twoja mama... Przecież oni zaraz wrócą... Boże, Joel, co ona sobie o mnie pomyśli? Najpierw odmawiam pójścia z wami na lunch, potem ty ich zostawiasz, żeby wrócić do mnie...

- Kiedy zobaczyła, jak siedzę z nosem na kwintę, sama kazała mi tu przyjechać.

- I zdradziła ci, że cię kocham?

- Zasugerowała, że oboje cierpimy na tę samą dolegliwość. A ponieważ wiedziałem, na jaką ja cierpię, domyśliłem się, o co chodzi.

Kochasz mnie, Cassie?

- Czy ci tego nie powiedziałam dziś rano? Bez słów, posługując się samym dotykiem? - szepnęła

nieśmiało.

- Hm, może byś mi odświeżyła pamięć? - zaproponował, z trudem zachowując powagę. Zgarnąwszy Cassie w ramiona, zbliżył

się do łóżka. - Najlepiej zacznijmy od początku...

- Jeśli tego chcesz - szepnęła. - Ja... Przysunął wargi do jej ucha i cichutko wyjawiał, czego naprawdę chce. Policzki Cassie znowu się zaczerwieniły.

- A to dopiero na początek - dodał Joel, obserwując promieniejącą radością twarz żony.

